

23, rue Taitbout, PARIS, 9<sup>e</sup>

CENA 1 F.  
PRIX 9 F. B.

5 listopada 1972  
novembre

Rok wydania XV Nr 45 (785)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



FOP 2373

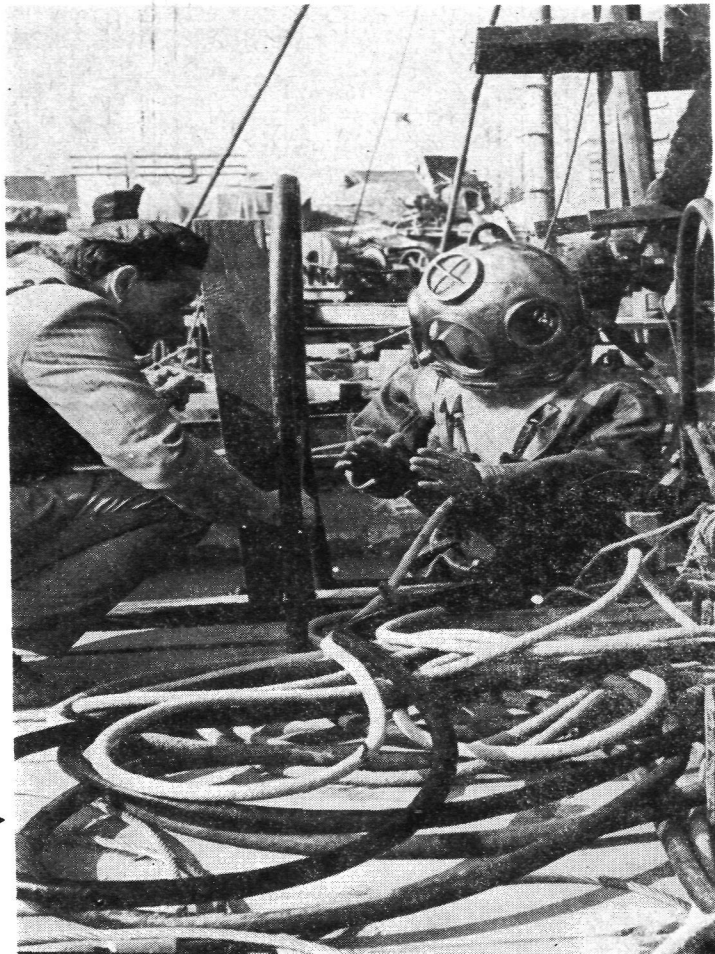
Fot. J. Pleśniakiewicz

Dziewczęta z „Ensemble Federal Berry-Bourbonnais-Auvergne”

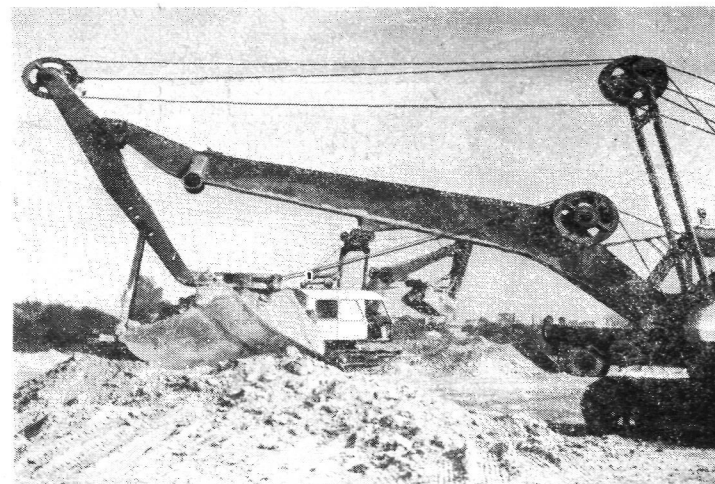




Z okazji „Dnia Nauczyciela”, który począwszy od tego roku obchodzony będzie zawsze 14 października, w rocznicę powołania do życia Komisji Edukacji Narodowej, w Belwederze odbyła się uroczystość wręczenia odznaczeń państwowych 97 najbardziej zasłużonym nauczycielom i wychowawcom młodzieży z całego Kraju. Aktu dekoracji dokonali: przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński, przewodniczący OKFJN Janusz Groszkowski i wicepremier Józef Tejchma



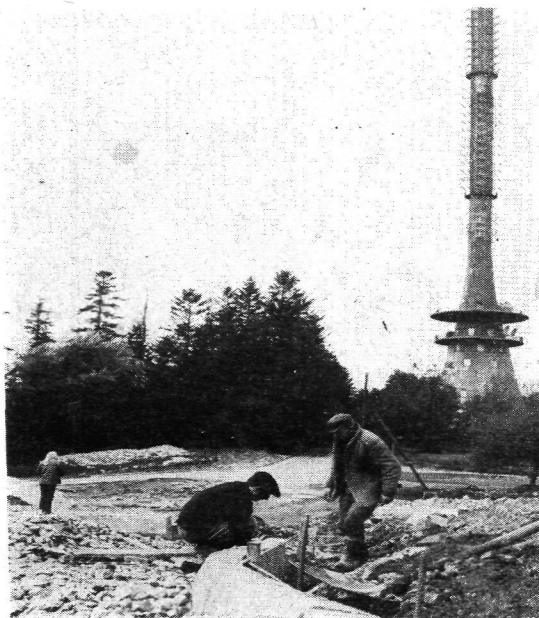
Pierwszy transport stalowej konstrukcji Mostu Łazienkowskiego chorzowski „Konstal” dostarczył już do Warszawy. Dalsze będą nadchodziły sukcesywnie. Początek montażu mostu przewidziany jest na wiosnę przyszłego roku. Na razie w miejscu, gdzie stanie most, do pracy przystąpili nurkowie. Umacniają oni pod wodą rusztowania do obudowy kesonów oraz naprawiają liczne uszkodzenia spowodowane przyborem wody w Wiśle



W Zawierciu (woj. katowickie) rozpoczęto budowę wielkiej przedalni bawelny. Obiekt powstaje w ramach kooperacji Polski i NRD. Jego uruchomienie przewidziano na rok 1974. Dotrzymanie terminu zapewniają m. in. nowoczesne metody programowania robót oraz mechanizacja prac budowlanych. Obecnie przygotowuje się teren pod przyszłe budynki

FOT. CAF

Komputer „Odra 1304” rozpoczął pracę w stulecznej energetyce. Wkrótce będzie on wystawiał rachunki za zużycie prądu, na razie dla odbiorców zbiorowych, czyli zakładów pracy i instytucji. Dzięki zastosowaniu „Odry 1304” zakłady energetyczne otrzymają szybko i pełną informację o liczbie odbiorców energii, wielkości zadłużenia, wpłat, itp., a także dokładne dane sprawozdawcze, niezbędne do planowania usług energetycznych



Na Świętym Krzyżu trwają prace przy porządkowaniu terenu między Opactwem Benedyktynów a ośrodkiem nadawczym kieleckiej telewizji. Przebudowuje się tam drogi dojazdowe, a na samym szczycie buduje małe rondo. Roboty te pracownicy kieleckiego przedsiębiorstwa eksploatacji dróg zakończą jeszcze w tym roku

Taki obrazek na szosie do codziennych nie należy, ale zdarzyć się może, zwłaszcza gdy spryt zwierzęcia przechrzty czujność gospodarza i wymknie się ono z zagrody. Kto tu ma właściwie pierwszeństwo? — Oczywiście „pieszy”, choćby dlatego, że myśl o rumianym prosto z patelni schabowym łechce podniebienie poirytowanego takim „spotkaniem” kierowcy





# J.P. & F. SKWARA PRESENTENT THEATRE DES CHAMPS ELYSEES

15, avenue Montaigne — PARIS 8-ème

## GALA EXCEPTIONNEL

JEUDI 23 NOVEMBRE A 21 heures

UNIQUE RECITAL FRYDERIC CHOPIN  
PAR LE CELEBRE PIANISTE POLONAIS

## MILOSZ MAGIN

Location ouverte à partir du 9 novembre

- ◆ Au Théâtre des Champs Elysées  
Tous les jours de 11 h. à 18 h.  
par téléphone: 225.44-36
- ◆ Dans toutes autres Agences



**Prix des places: 10 à 35 fr.**

**Exclusivité NO TO CO  
69, PLACE de la Réunion  
PARIS 20-ème tél: 366-18-96**

## Polski numer miesięcznika „RELAIS“

„RELAIS“ — taki jest tytuł miesięcznika, który wychodzi w Douai (Nord), i który poświęcony jest życiu zagłębia węglowego w północnej Francji. Ostatni, październikowy numer tego pisma, w którym niejednokrotnie czytaliśmy już ciekawe artykuły dotyczące wyczynów sportowców pochodzenia polskiego rodem z Nordu, traktuje niemal wyłącznie o Polonii osiadłej w departamentach Pas-de-Calais i Nord i o Polsce.

Ten polski numer przygotowała redakcja „Relais” celem uczczenia 50 rocznicy przybycia do Francji pierwszej fali polskiej emigracji zarobkowej. Okładkę tego numeru zdobią barwy polskie. Prócz materiału omawiającego półwieczne dzieje wychodźstwa polskiego w północnym zagłębiu węglowym — materiału, w którym czytamy m. in., iż w trakcie minionych pięćdziesięciu lat między Polakami a Francuzami nastąpiło na Nordzie takie poufale zbliżenie, iż dziś niczym się już nie różni między sobą, że liczni potomkowie górników polskich wybili się jako lekarze, inżynierowie, obrotni handlowcy, działacze syndykalni i nauczyciele szkół podstawowych i średnich i że niektórzy z nich zdążyli już nawet zabłysnąć jako zdolni pedagodzy i pracownicy nauki na wyższych uczelniach — numer ten przynosi także artykuł o polskim górnictwie węglowym, o folklorze, ważniejszych tradycjach polskich i o dzisiejszej rzeczywistości polskiej. Artykuł o życiu dzisiejszej Polski kończy się następująco: „Śpiewaj i tańcz, Polsko uczorajsza i dzisiejsza, gdyż twój folklor nie obumiera, a przyszłość twojej gospodarki zapowiada się dobrze.”

Nadto ten dobrze udokumentowany, żywo zredagowany i bogato ilustrowany numer „Relais” zawiera wypowiedzi kilku emigrantów i Francuzów pochodzenia polskiego na temat „emigranckiego półwiecza”, zwięzłe informacje o literaturze, kinematografii, plastyce, muzyce i teatrze polskim, krótki tekst o polskim rzemiośle artystycznym, kilka polskich przepisów kulinarnych, wskazówki dla osób pragnących spędzić wakacje w Polsce, materiał poświęcony polskimi słowom sportowym z Nordu oraz lapidarne omówienie dziejów przyjaźni polsko-francuskiej.

## LE CINEMA FRANÇAIS EN POLOGNE

„Le cinéma français en Pologne” — tel est le titre d'un article que vient de publier l'hebdomadaire cracovien „La Vie Littéraire”. „Le cinéma français a en Pologne des millions d'admirateurs — lit-on dans cet article. — Peu de vedettes de l'écran peuvent le disputer chez nous en popularité à Jeanne Morcau et Marina Vlady, à Brigitte Bardot et Jean-Paul Belmondo, ou à Jean Gabin et Louis de Funès”.

Chaque année, plus de vingt films français sont projetés dans les salles obscures de Pologne — signale aussi „La Vie Littéraire”. — Depuis la Libération, les Polonais ont pu voir plus de cinq cents films français, parmi lesquels des oeuvres de Jean Renoir, René Clair, Robert Bresson, Marcel Carné, René Clément, Henri-George Clouzot, Julien Duvivier, Jacques Tati, André Cayatte, Louis Malle, François Truffaut et Alain Resnais, c'est-à-dire les réalisations les plus remarquables de la cinématographie française. Au cours des vingt dernières années, les films français ont attiré dans les cinémas polonais 580 millions de spectateurs. C'est „Fanfan la Tulipe” qui a connu le plus grand succès: dix millions Polonais ont tenu à le voir.

Abordant ensuite le problème des rapports entre

les cinémas français et polonais, le journal cracovien souligne qu'au cours du dernier quart de siècle, les cinématographies française et polonaise ne se sont nullement bornées à échanger des films. En 1947, une grande exposition consacrée au cinquantenaire de l'art cinématographique français a eu lieu au Musée National de Varsovie — rappelle-t-il — et cette exposition a été suivie de plusieurs autres manifestations du même genre. Les Polonais ont également organisé plusieurs festivals de film français, lesquels ont fourni à nombre de cinéastes et d'acteurs français — et notamment à Danielle Darrieux, Gérard Philipe, Jean Marais, Yves Montand et Simone Signoret — l'occasion de faire la connaissance de la Pologne.

Quant à la coopération entre les cinématographies française et polonaise dans le domaine de la production de films, c'est — écrit „La Vie Littéraire” — le feuilleton télévisé intitulé „Le grand amour de Balzac” qui en est le plus bel exemple.

Comme nos lecteurs s'en souviennent, nous avons consacré un reportage au tournage de ce feuilleton dans notre numéro du 28 mai 1972. Espérons que nous pourrons bientôt voir cette production Franco-polonaise sur le petit écran.

## JAK KOCHAĆ PO POLSKU I PO FRANCUSKU?

Macie z pewnością wnuczki i wnuków, i na pewno chcielibyście im wszczepić miłość Polski.

Ale Wasi wnukowie znają może słabo język polski i nie mogą czytać polskich książek, jakie im podsuwacie. Polska ich pociąga, łakną lektur traktujących o Polsce, ale lektur w języku francuskim.

Dopomóżcie im do zdobycia wiedzy o Polsce.

Zaprenumerujcie „Tygodnik Polski”.

„Tygodnik Polski” zamieszcza regularnie ciekawe artykuły w języku francuskim o wybitnych Polakach, o kulturze polskiej i o osiągnięciach dzisiejszej Polski.

„Tygodnik Polski” drukuje regularnie felietony dla młodzieży w języku francuskim.

W „Tygodniku Polskim” ukazują się także regularnie teksty dla dzieci w języku polskim i francuskim.

„Tygodnik Polski” jest jedynym pismem we Francji i Belgii, które uczy kochać Polskę po polsku i po francusku.





Maria Aleksandra Chylińska zmarła rok temu. Zgodnie z jej wolą w październiku br. prochy jej spoczęły w Kraju, w Warszawie na Cmentarzu Powązkowskim. Drugie zdjęcie prezentuje pana Konstantego Chylińskiego



## OSTATNIA WOLA MARIU...

Mogilę Marii Aleksandry Chylińskiej na Cmentarzu Powązkowskim pokryły biało-czerwone goździki i złote chryzantemy

**M**ARIA zmarła w październiku 1971 r. W rok później, 6 października, prochy jej spoczęły w Warszawie, na Cmentarzu Powązkowskim. Maria wróciła do Kraju... Była to podniosła, choć smutna uroczystość, w której udział wzięła nie tylko najbliższa rodzina zmarłej, ale także i delegacja ZBoWiDu z członkiem Zarządu Głównego — p. Jańcem na czele. Mogiłę pokryły biało-czerwone goździki, pochylili się sztandar, w milczeniu stanęli młodzi ludzie w mundurach wojskowych...



W 1922 roku Konstanty Chyliński wyjechał do Francji, jego żona — Maria Aleksandra — podążyła wkrótce za nim. On pracował początkowo w fabryce, później w odlewni, imal się każdej pracy, był nawet malarzem pokojowym, Wreszcie, gdy zdobył odpowiednie środki, mógł się w końcu poświęcić swojej wielkiej pasji — kolekcjonerstwu; stworzył własny antykwariat.

Interesują go polonica. Wraz z żoną zbiera polskie obrazy, książki, stroje tkaniny — jak sam powiada — wszystko, co polska ręka stworzyła. Wkrótce staje się niemalym autorytetem w tej dziedzinie. Kontaktuje się często z warszawskim Towarzystwem Opieki nad Zabytkami. Z Lyonu, gdzie się osiedlił, wędrują do Warszawy cenne przesyłki, których zawartość powiększa później zbiory polskich muzeów. Maria jest w tych wszystkich jego wysiłkach i poszukiwaniach nie tylko wiernym przyjacielem, ale i cennym doradcą.

Wojna jeszcze bardziej zbliża ich do starego Kraju. W Lyonie przebywa w tym czasie wielu polskich żołnierzy — głównie lotników. Wszyscy oni znajdują w domu państwa Chylińskich schronienie, pomoc, opiekę, a także, co może jest najważniejsze — skrawek Pol-

ski. P. Chyliński w tym czasie rozpoczyna swoją prywatną wojnę z Hitlerem. Propaganda niemiecka usiłuje wmówić Francuzom, że zostali do wojny wciągnięci przez mały, leżący na północy kraj — Polskę. Dla przeciwdziałania tej dywersyjnej propagandzie Państwo Chylińscy zaczynają wydawać broszury, kartki pocztowe z reprodukcjami Matejki, Grot'gera, polskich strojów ludowych, widokami miast polskich. Wszystko to ma uprzytomnić nieznanym Polakom Francuzom o co toczy się walka, dla żołnierzy polskich małe kartki ma być pokrzepieniem, wspomnieniem Ojczyzny.

Po upadku Francji małżonkowie zagrożają się w pracy konspiracyjnej. Pomagają przekradającym się do Anglii żołnierzom, ratują zestrzelonych pilotów alianckich; ich dom jest nie tylko miejscem ratunku i ocalenia, ale także i punktem kontaktowym — skrynką tajnej organizacji.

Drogo zapłacili za swoją działalność. W 1944 r. pan Konstanty powędrował do Dachau, pani Maria Aleksandra do Ravensbrück.

Przeżyli wojnę, powrócili do Lyonu. Francja nagrodziła ich (zarówno męża jak i żonę) Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej i Krzyżem Oficerskim, a także Médaille de Reconnaissance Française. Polska — Krzyżami Walecznych i Krzyżem Zasługi z Mieczami. Otrzymali także odznaczenia brytyjskie.

Po wojnie znów normalna codzienna praca w antykwariacie. Bliskie kontakty z warszawskim Muzeum Narodowym, do którego tak jak i kiedyś wędrują cenne przedmioty. Są obywatelami Francji, ale ich serca zawsze biją dla Polski. Gdy umarła Maria — mąż spełnia jej ostatnią wolę: zostanie pochowana w Kraju, prochy Jej spoczną w polskiej ziemi. Ten Kraj przyjął ją nie tylko jako Polkę, ale także jak swego bohatera.

A. R.

# Od Częstochowy do... współpracy

Parę już razy na tym miejscu podkreślaliśmy aktywność dyplomacji polskiej. Kraj prowadzi politykę otwartych drzwi. Pragnie współpracować, współdziałać ze wszystkimi. Pod jednym tylko warunkiem: by służyło to umacnianiu pokoju i było korzystne dla Kraju i jego partnera. Prasa zagraniczna wielokrotnie pisała w okresie wizyty Edwarda Gierka we Francji, iż stosunki francusko-polskie mogą służyć jako przykład solidnej, szczerzej, korzystnej dla całej Europy współpracy. Współdziałanie z Francją stało się jednym z głównych celów i zasad polskiej polityki zagranicznej. Polityki bardzo czynnej we wszystkich kierunkach.

Jednym z najbliższych sąsiadów zamorskich Polski jest Szwecja. Port polski w Świnoujściu i port szwedzki Ystad dzieli odległość zaledwie 180 km. Na dobre stosunki istniejące między Polską a Szwecją nie ma żadnego wpływu fakt, że bałtycki sąsiad jest państwem mającym odmienny ustrój niż Polska. Ani także i to, że Sienkiewicz przypomina nam w „Potopie” straszliwe zmagania Polaków ze Szwedami, łącznie z dramatyczną obroną Częstochowy. Dziś Szwedzi chętnie są widziani w Polsce, dokąd latem przyjeżdżają masowo na wybrzeże, by zażywać... ciepłego polskiego klimatu. Ciepłego w porównaniu ze szwedzkim oczywiście. W centrum Warszawy Szwedzi budują ogromny hotel, który z pewnością ułatwi znalezienie noclegu także i turystom z Francji.

W związku z wizytą szefa rządu polskiego w Szwecji, na temat stosunków tego państwa z Krajem wypowiedział się premier szwedzki Olof Palme. Powiedział on m. in.:

— Obserwujemy w ostatnich latach rozszerzenie polskiego eksportu poza tradycyjne artykuły, węgiel i produkty rolnicze... Właściwie wszystko zależy od możliwości eksportowych przemysłu polskiego, który produkuje wiele towarów interesujących dla naszego rynku...

Olof Palme, 45-letni premier szwedzki ma opinię polityka o wcale nie północnym temperamencie. Szybko zjednywa sobie przyjaciół, ale i szybko zraża sobie tych, których nie ceni i nie szanuje. Ten właśnie temperament wpłynął na to, że dziennikarze nazywają go „Napoleonem Północy”. Jakie plany wiąże rząd Olofa Palme z Polską?

Szwedzi są bardzo uważnymi obserwatorami wszystkiego, co dzieje się u ich sąsiadów. Nie przypadkowo zainteresowali się możliwościami kooperacji przemysłowej z Polską, wspólnego eksportu do innych państw, wspólnymi badaniami naukowymi, wymianą licencji, a także wymianą specjalistów i studentów. Polska i Szwecja zawarły umowę o współpracy gospodarczej i naukowo technicznej. Szwedzi wyciągają praktyczne wnioski z faktu, że Kraj osiągnął dziesiąte miejsce w świecie pod względem produkcji stali. Kraj kupuje co prawda tak jak dawniej szwedzką rudę, tak jak Szwecja kupuje w Polsce węgiel, ale to są tak zwane tradycyjne towary. Szwedzi kupują w Polsce coraz więcej maszyn i urządzeń transportowych, coraz częściej wspólnie wykonują z Krajem zamówienia w dziedzinie przemysłowej dla innych państw.

Podobnie i Kraj zakupuje coraz więcej w Szwecji maszyn np. oprzyrządowanie do obrabiarek oraz pojazdy drogowe. Niewątpli-

wie wizyta premiera Jaroszewicza w Szwecji doprowadzi do nadania współpracy polsko-szwedzkiej jeszcze większego — niż dotąd — tempa.

Interesujące jest dla nas wszystkich niewątpliwie zjawisko, iż Szwedzi doskonale rozumieją zmiany, jakie w Kraju zaszły. Rozumieją, że Polska nie jest już zacofanym państwem rolniczym, że jest właśnie państwem, w którym powstały i powstają coraz to nowe i nowoczesne gałęzie przemysłu.

„Stosunki Kraju ze Szwecją nie kończą się na sprawach ekonomicznych. Szwecja konsekwentnie opowiada się za zgodną współpracą międzynarodową, Szwecja popiera ideę konferencji bezpieczeństwa europejskiego. Wielu obywateli szwedzkich zajmowało i nadal zajmuje odpowiedzialne stanowiska w ONZ. Wielu z nich jest dyplomatami szukającymi możliwości pokojowych rozwiązań. Polska popiera wszystkie inicjatywy zmierzające do utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa. W wielu punktach zbiega się linia działania polskiej i szwedzkiej dyplomacji.

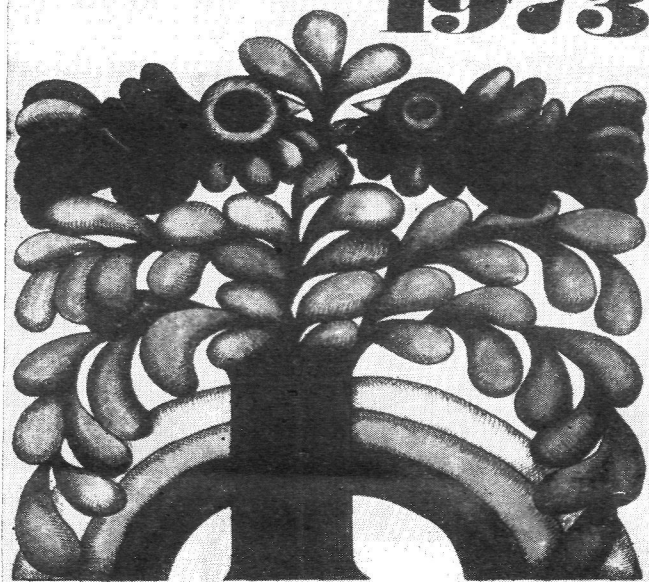
Można powiedzieć, że stosunki polsko-szwedzkie interesują tylko Polaków w Kraju i samych Szwedów. Można i tak, ale szersze spojrzenie na świat, który mimo różnic dzielących narody i państwa jest jedną wielką całością, wymaga, abyśmy wiedzieli wszystko co dotyczy Kraju. W centrum naszej uwagi jest rzecz jasna wielka sprawa współpracy między Francją i Krajem, nie przeszkadza to jednak, żebyśmy obserwowali wszystko co dzieje się na czterech „ścianach Rzeczypospolitej” — jak mawiał Sienkiewicz.

HENRYK KAWKA



# JUŻ MOŻNA ZAMÓWIĆ

## ALMANACH Tygodnik Polski LA SEMAINE POLONAISE 1973



Cena „ALMANACHU” - 5 F; 50 F.B.

Poniżej zamieszczamy kupon, który należy wypełnić i przesłać w liście pod adresem:

**„TYGODNIK POLSKI”  
LA SEMAINE POLONAISE  
23, rue Taitbout, Paris 9-e**



Proszę przesłać Almanach „Tygodnika Polskiego” 1973 r. — na opłatę załączam czek, wysyłam mandat pocztowy, równowartość w znaczkach pocztowych (niepotrzebne skreślić).

Nazwisko i imię: .....

Adres: .....



Jean-Michel Durand-Souffland z „Le Monde” (z lewej) i Marcel G. Rivière z lyońskiego „Le Progrès” na lotnisku w Warszawie



„Dopiero teraz zrozumiałem czym była wola odbudowy całego, kompletnie zniszczonego miasta” — powiedział p. J. M. Durand-Souffland z „Le Monde” (pierwszy z lewej)

## MUSIMY POZNAĆ SIĘ LEPIEJ...



Od lewej: Georges Daudon („Dernière Heure Lyonnaise”), Marcel G. Rivière („Le Progrès”) i Charles Ducarre („Relations Aéronautiques Internationales”) przy pomniku Adama Mickiewicza w Krakowie



Francuscy goście na Placu Zamkowym w Warszawie. — W odbudowie Warszawy jest coś, co całkowicie przekracza ludzką wyobraźnię — stwierdził p. Jean Gall z „France Soir” (drugi z prawej)  
Fot. A. Mokrzejka i J. Czerniak

W jesienne, deszczowe popołudnie spotkałiśmy na Rynku Starego Miasta w Warszawie — miłych gości. Na zaproszenie Polskich Linii Lotniczych „LOT” i Państwowego Biura Podróży „Orbis” bawiła w Polsce, w dniach od 27 do 30 września grupa dziennikarzy francuskich, zajmujących się w swych macierzystych redakcjach problemami turystyki. Francuzi zwiedzili dwie polskie stolice — stary królewski Kraków i nową — wzniesioną z gruzów Warszawę.

Jest coś pięknego i symbolicznego w tej wizycie. Oto nasi przyjaciele, przedstawiciele środków masowego przekazu z kraju tak nam bliskiego, mieli możliwość, niestety tylko pobieżną, poznania Polski pełnej tradycji i Polski współczesnej. W Krakowie oglądali dawny zamek królów polskich, wspaniałą Kościół Mariacki, w Warszawie odbudowany z gruzów Teatr Wielki, dźwignięte z popiołów Stare Miasto i nowe osiedla mieszkaniowe.

Nie była to jednak tylko towarzyska wizyta. Jesteśmy zainteresowani wymianą turystyczną z całym światem. Wiemy bowiem, że nie tak nie służy wzajemnemu poznaniu się i zbliżeniu, jak osobiste kontakty. Chcemy, aby w tej wymianie Francja zajmowała wysoką pozycję, chcemy aby język francuski

słyszało się często w Warszawie, Krakowie, Wrocławiu, Poznaniu i w innych polskich miastach.

Dziennikarze francuscy przyjechali więc niejako na rekonesans. Była to taka wyjazdowa konferencja prasowa. Po powrocie do Francji będą oni mogli poinformować swych czytelników o tym, jak można spędzić w Polsce wakacje, co ciekawego zobaczyć, jednym słowem — będą mogli przekazać Francuzom polskie propozycje. Co Polska ma do zaoferowania francuskim turystom?

Zwróciliśmy się do naszych kolegów z prośbą, by podzielili się swymi wrażeniami. Są to ciekawe uwagi, jako że wygłosili je Francuzi, a więc pokrywać się one będą z wrażeniami potencjalnych turystów. Pominiemy słowa uznania, zachwytu, czy wreszcie pełne wzruszenia uwagi na temat polskiej serdeczności...

— „Jestem w Polsce po raz pierwszy — powiedział nam Jean-Michel Durand-Souffland z „Le Monde” — ale wrócę tu jeszcze nie raz; również moim znajomym, przyjacielom, a także oczywiście czytelnikom naszego pisma, będę doradzał podobną podróż. Uwa-

DOKOŃCZENIE NA STR. 14

Dans les rapports de plus en plus proches entre la France et la Pologne le tourisme jouera certainement un rôle très important. La Pologne — pays de mille lacs, des immenses forêts vierges, des montagnes sauvages, des plages sablonneuses, de la bonne cuisine et de l'hospitalité chère — vous attend.

Il n'y a pas longtemps nous avons eu le plaisir de recevoir en Pologne un groupe des journalistes français — spécialistes des problèmes du tourisme.

Avant de lire dans les journaux et les magazines leurs impressions de ce voyage, nous vous présentons ici un court reportage de notre rencontre avec eux.



„Soyez bienvenus les Polonais dans votre vieux pays. Vous êtes chez vous. Je suis heureux de vous voir ici, car vous êtes mes plus chers hôtes. Emportez avec vous mes meilleurs saluts à tous les Polonais où qu'ils soient.”

C'est par ces mots cordiaux que Władysław Szlzyk reçoit toujours tous les Polonais qui viennent de l'étranger visiter Cracovie et sa célèbre église Sainte-Marie où se trouve le fameux retable datant du Moyen Age, l'oeuvre de Wit Stwosz.

En parlant avec M. Szlzyk on se demande toujours qui est cet homme mystérieux d'une allure et d'un habit bizarre, qui se fait remarquer par son originalité. C'est certainement un personnage que vous ne rencontrerez nul part ailleurs. Il est en quelque sorte conservateur, protecteur et mécène de ce monument splendide. Depuis des années tous les jours à midi, vêtu de son gilet excentrique et très coloré il procède à la cérémonie de l'ouverture du retable et le soir il le ferme solennellement. Chaque fois quand les visiteurs arrivent il les rencontre cordialement, les guide à travers toute l'église et en s'arrêtant devant le retable il commence à raconter son éternelle histoire...

## „OSTATNI Z TYCH, CO TAK POLONEZA WODZĄ...”



Nazywają go Wernyhorą, Paderewskim, Prorokiem...

**P**OJAWIA się nie wiadomo skąd. Niewielka postać przyodziana w jakiś przedziwny strój: może to być kamizelka uszyta ze... szkolnych tarcz, lub też szara opończa, wszystko to rozsadzone fantazyjnie zawiązana, kolorową apaszką. Siwe, długie włosy, pomarszczona twarz, żywe, śmiejące się oczy.

Jest postacią przedziwną, taką na widok której można się zdziwić, przestraszyć lub roześmiać. Na pewno nie można przejść obok niej obojętnie.

Jeżeli spotkacie go w mrocznej scenarii Mariackiego Kościoła w Krakowie — pomyślcie sobie zapewne, że oto zszedł z rzeźbionych misternie przez mistrza Wita ołtarzowych stalli — jeden z jego mo-

deli: może być to zarówno zadumany święty, jak też i pełen godności biskup krakowski.

Władysław Szlzyk jest człowiekiem, jakiego gdzie indziej nie spotkacie...



Telewizja holenderska nakręciła o nim film, popularna węgierska popołudniówka uczyniła go bohaterem paru sensacyjnych artykułów. I jak to zwykle bywa — jest sławny i znany wszędzie — tylko nie w swoim mieście — Krakowie.

Gdy w Polsce bawiła delegacja francuska z premierem J. Chaban-Delmas i ministrem M. Schumannem — dostojni goście zaczęli zwiedzanie kościoła od przywitania się ze Szlzykiem. M. Schumann powitał go niczym starego znajomego — była to bowiem już druga jego wizyta w Krakowie. Wszyscy członkowie delegacji złożyli swe podpisy w pamiętkowej księdze kościoła i... w prywatnym raptularzu Szlzyka. Jest to chyba jedyny w Polsce pamięt-

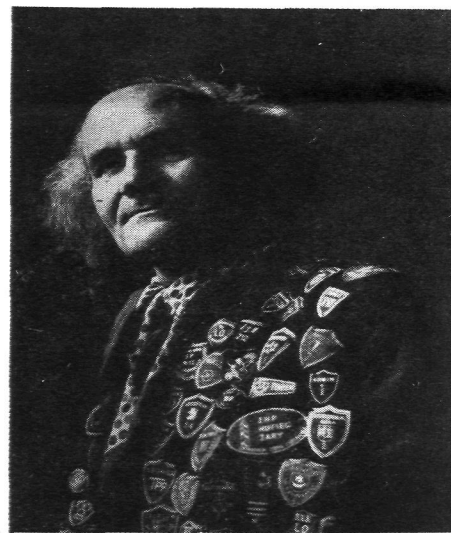
nik, w którym sasiadują ze sobą autografy generała de Gaulle'a, prymasa Stefana Wyszyńskiego, Roberta i Edwarda Kennedych, premiera Szwecji — Tage Erlandera, pianisty Witolda Małcużyńskiego, amerykańskich burmistrzów, ministrów spraw zagranicznych Austrii i Kambodży, wybitnego polskiego reżysera — Andrzeja Wajdy, grupy parlamentarzystów angielskich i fińskich...

Bo Szlzyk jest „kustoszem”, opiekunem, „konserwatorem” Ołtarza Mariackiego. Trudno zresztą dokładnie określić jego funkcję. Każdego dnia, w południe, przybrany w swój niecodzienny strój, z całą ceremonią dokonuje otwarcia ołtarza, wieczorem zamyka go. Gdy przychodzą wycieczki — włącza oświetlenie, prowadzi zwiedzających — zaczyna swą opowieść...

Opowiadać potrafi godzinami. O tym, jak to mistrz Wit dobierał starannie drzewo lipowe, jak suszył je latami, jak wreszcie razem ze swymi uczniami pracował nad największym dziełem swojego życia. „Gdyby ktoś mówił — powiada zwykle wtedy — że Wit Stwosz był Niemcem — nie wiercie mu. Jego polskie pochodzenie nie da się gumką wymazać. Amerykanie chcieli od nas kupić ten ołtarz i dawali tyle złota, ile waży ta środkowa figura, a ma ona 700 kilogramów. Bagatela... tyle złota. Ale nikt z Polaków nie zlakomiał się na amerykańskie złoto. Ołtarz jest tak cenny, że chociażby nam dawano tyle złota, ile waży od dołu do góry, to też byśmy go nie sprzedali...”

Godzinami płyną opowieści pełne fantazji, zadumy i humoru. Nie zawsze są one zgodne z tym, co napisano w mądrych podręcznikach, ale...

Najbardziej cieszą go coraz liczniejsze wycieczki rodaków z zagranicy. Ma dla nich zawsze ciepłe słowa: „Witajcie Polacy w starym kraju — jesteście u siebie w domu. Był tu szach Iranu, był tu cesarz Haile Selasie, był generał de Gaulle, królowa belgijska, premier Chaban-Delmas, minister Schumann, Robert Kennedy, 40 generałów francuskich i 30 ministrów ze wszystkich krajów świata. Dziś Wy tu jesteście i cieszyć się bardzo, bo Wy jesteście najmiłszymi gośćmi... Zabierzcie ze sobą nasze pozdrowienia dla wszystkich Polaków, gdzie tylko są...”



Władysław Szlzyk w swej oryginalnej kamizelce uszytej ze szkolnych tarcz

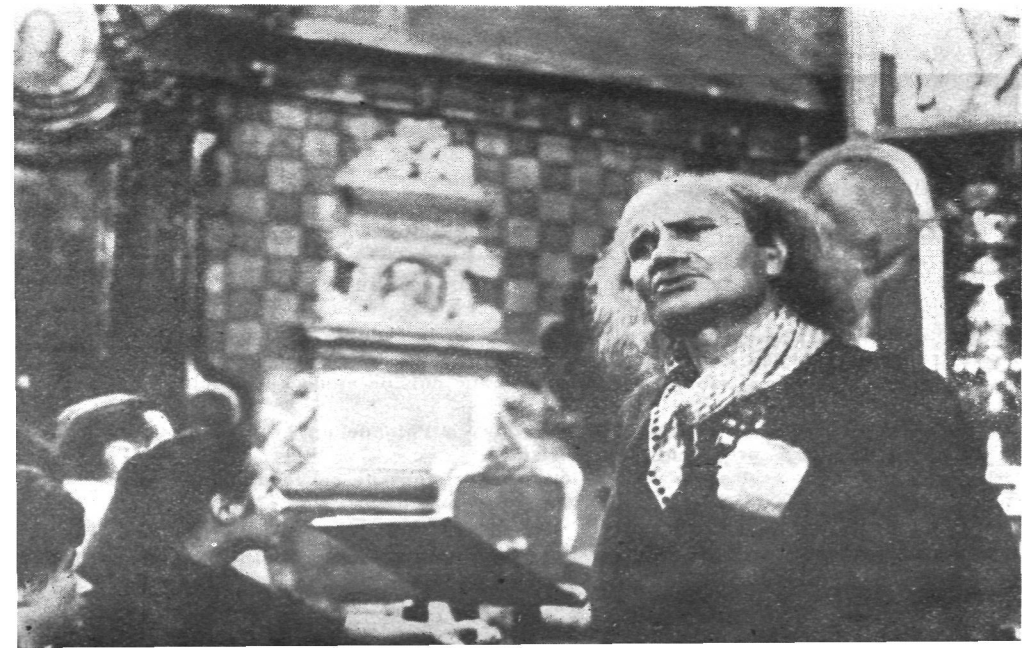
Można go słuchać godzinami, a gdy wreszcie człowiek wychodzi z mrocznego wnętrza na zalany słońcem plac krakowskiemu rynku — obraz pana Szlzyka pozostaje na zawsze w pamięci.

Szlzyk ma w tej chwili ponad 60 lat. Urodził się w Słopnicach Szlacheckich w powiecie limanowskim. Całe życie poświęcił biednym i sierotom. Przed wojną pracując w Polskim Radiu we Lwowie, w dziale programów dla chorych — wspomagał potrzebujących, dostarczał odzieży i lekarstw. W czasie wojny przewoził ze Lwowa transporty bezdomnych dzieci, które następnie umieszczał w prywatnych domach w powiecie limanowskim. Organizował kuchnie polowe, założył szpital dla ludzi chorych na tyfus, leczył i ukrywał straconych lotników alianckich. Po wojnie uczył, był bibliotekarzem w Bibliotece Jagiellońskiej. Wreszcie wziął swe życie bez reszty z Ołtarzem mistrza Wita.

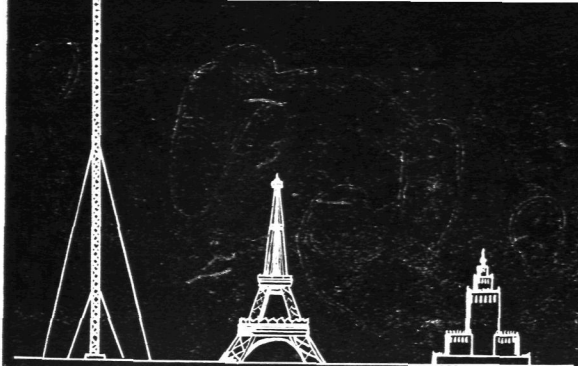
Jest postacią barwną, jakiej w dzisiejszym świecie już się nie spotyka. Nazywają go Wernyhorą, Paderewskim, Prorokiem — skupia bowiem w sobie niejedyn symbol epoki, która już odeszła...

A. R.

Władysław Szlzyk wśród swoich słuchaczy







## Dwa razy

# wyższy od wieży Eiffla

**T**RZY razy wyższy od Pałacu Kultury. Nowy maszt radiowy, budowany wraz z całym Centrum Nadawczym, dokładnie w geometrycznym środku Polski, we wsi Konstantynów koło Gąbina, mierzyć będzie 640 m. Jest to jedna z najwyższych konstrukcji tego typu na świecie.

Bujny rozwój radiofonii i coraz większy w związku z tym „tłok” w eterze sprawiają, że nadajniki całkowicie niegdyś wystarczające, nie wytrzymują dziś konkurencji nowych, coraz to silniejszych. Do tego dochodzą jeszcze zakłócenia przemysłowe, no i rosnące wymagania słuchaczy. I tak na przykład 40 lat temu Centralna Rozgłośnia w Raszynie dysponująca mocą 120 kW należała do najsilniejszych na świecie. Rozbudowa radiostacji raszyńskiej przeprowadzona w 1958 r. połączona ze wzmocnieniem aparatury nadawczej o 300 kW nie przyniosła spodziewanych rezultatów. Zasięg radiostacji wzrósł na krótko, po czym znów zaczął się kurczyć, nie wytrzymując konkurencji silniejszych stacji. Obecnie wystarcza na pokrycie zaledwie 75% powierzchni Kraju, a ponadto słyszalność emitowanego programu Warszawy I jest bardzo słaba w wielu województwach.

Rozwiązanie przynieść zatem mogła jedynie budowa nowego, potężnego nadajnika. Taką też decyzję podjęto i realizacja tej wielkiej inwestycji rozpoczęła się w 1969 roku. W pierwszym rzędzie przeprowadzone zostały szczegółowe studia dotyczące lokalizacji, kosztów oraz warunków technicznych i eksploatacyjnych tego przedsięwzięcia. Właśnie rezultaty tych studiów poddyktowały centralne usytuowanie i tak znaczną wysokość masztu.

Od września pełną parą ruszył już montaż tej olbrzymiej konstrukcji. Składać się ona będzie z 86 elementów o wysokości 7,5 m każdy. Masa całego masztu wyniesie około 650 ton. Będzie to konstrukcja kratowa o podstawie w kształcie trójkąta równobocznego, o boku 4,8 m. Opierać się będzie w trzech punktach o potężne, 2-metrowej wysokości izolatory, umieszczone na żelbetonowym fundamencie. Od masztu w trzech kierunkach przeprowadzonych będzie pięć stalowych odcigów, które zapewnią mu stabilność. Fundament najdłuższego z nich (biegnącego od wierzchołka) oddalony ma być od masztu o 420 m! Oblicza się, że w zależności od siły wiatru maszt odchylić się będzie w granicach od 6 do 12 m.

Budowa i montaż całej konstrukcji realizowane są przez specjalistów z zabrzańskiego „Mostostalu”. 7,5-metrowe elementy o wadze około 6 ton każdy montowane są na miejscu w przywiezionych ze Śląska prostokątnych stalowych kratownic, a następnie, po ustawieniu za pomocą dźwigu pierwszego elementu na izolatorach, do jednej z jego ścian przymocowany został tak

zwany „pełzający żuraw”, który podnosi do góry następne segmenty. Realizacja całego przedsięwzięcia wymaga więc od załogi „Mostostalu” ogromnej precyzji no i niemałej odwagi. Ale renomowani fachowcy tego przedsiębiorstwa zapewniają, że montaż konstrukcji zakończony zostanie zgodnie z planem, w II kwartale 1974 r.

Nowe Centrum Nadawcze, to nie tylko sam maszt, ale również (gotowa już) stacja redukcyjna przetwarzająca moc prądu, budynki techniczne, usługowe, pomocniczy maszt o wysokości 76 m zapewniający łączność na trasie Konstantynów — Warszawa (ok. 100 km) oraz budynki mieszkalne dla personelu. Obiekty te zostały zaprojektowane przez Biura Projektów Radia i TV w Warszawie. Ponieważ maszt wypromieniowywać będzie ogromną ilość energii (Centrum zużywać jej będzie tyle, co uprzemysłowione, 35-tysięczne miasto) należało przekwaterować ok. 20 rodzin mieszkających w obrębie 1 km od masztu. Otrzymały one nowe mieszkania w pobliskim Gąbinie. Aby chronić przed promieniowaniem 30-osobowy personel inżyniersko-techniczny, we wszystkie ściany budynków wmurowywane są specjalne siatki ekranizujące.

W oryginalny sposób rozwiązano problem ogrzewania budynków: wykorzystane do tego celu będzie ciepło wody chłodzącej lampy nadajników — obniżając temperaturę lamp, woda będzie się jednocześnie nagrzewać i zostanie skierowana do centralnego ogrzewania. Uzyskana w ten sposób ilość ciepła będzie bardzo duża, mniej więcej taka, jaką daje spalanie 100 kg średniego węgla na godzinę.

Dwa nowoczesne nadajniki szwajcarskiej firmy Brown-Boveri o mocy 1000 kW każdy, mogące pracować równocześnie lub niezależnie, zapewnią dobry odbiór emitowanego programu na terenie całej Polski.

Z końcem 1974 roku program Polskiego Radia popłynie już w eter za pośrednictwem nowego nadajnika w Konstantynowie, a wówczas zaśluzona radiostacja w Raszynie będzie już mogła przejść do rezerwy.

M. MROZIŃSKI

● Wieża Eiffla w Paryżu — wys. 300 m ● Pałac Kultury i Nauki w Warszawie — wys. 230,68 m, iglica 43 m ● Gmach firmy Chrysler w Manhattanie — wys. 319 m (77 pięter) ● Empire State Building w Manhattanie — wys. 381 m (z anteną telewizyjną — 448 m) ● Gmach firmy Sears Roebuch and Company, tzw. „czarny drapacz chmur” (elewacja z czarnego aluminium) w Chicago — wys. 480 m (110 pięter) ● Mieszkaniowe drapacze chmur w Chicago — wys. 272 m (60 pięter) ● Wieżowiec Maine — Montparnasse w Paryżu — wys. 209,13 m.

## NOTES DE LECTURE

# APOLLINAIRE PAR JULIA HARTWIG

Dans „Le Poète assassiné”, Apollinaire dit du héros de cette oeuvre, Croniamantal qu’„un jour qu’il cheminait à travers Paris, il se trouva au bord de la Seine. Il passa un pont et marcha quelque temps encore quand tout à coup, apercevant devant lui M. François Coppée, Croniamantal regretta que ce passant fût mort. Mais rien ne s’oppose à ce qu’on parle avec un mort, et la rencontre était agréable”.

Si rien ne s’oppose à ce qu’on converse avec un mort, rien ne s’oppose non plus à ce qu’on regarde un être qui n’est plus. Lorsque cet être est un poète — non pas un écrivain aussi piètre que François Coppée (1842—1908), dont Apollinaire s’est plu à moquer l’oeuvre dans „Le Poète assassiné”, mais un lyrique véritablement prodigieux — et que ce poète est ressuscité par un autre poète authentique, la contemplation de cet artiste défunt peut même être un enrichissement et nous procurer à certains moments une émotion sans précédent.

La poétesse polonaise Julia Hartwig a écrit un ouvrage sur Apollinaire qui vient d’être traduit en français\*). Attentif, chaleureux, bien informé sur les sources de l’oeuvre (signalons à ce propos que Julia Hartwig a également magistralement traduit les poèmes et les textes en prose de l’auteur d’„Alcools” en polonais) et les épisodes d’une vie chargée de drames, de rencontres et de ruptures, cet ouvrage ressemble souvent à un carnet de croquis — il est vif, net, accusant les traits — ce qui le rend captivant, et parfois même plaisant. Les multiples portraits du poète qu’il contient sont tracés sur un mode constamment pittoresque et vivant. Mme Hartwig ne vise nullement à hisser Apollinaire sur le pavois. Au contraire: elle cherche à faire en sorte que le lecteur se sente de plain-pied avec lui. Certes, elle souligne surtout, et à juste titre, qu’„il était attiré par tout ce qui offrait une possibilité d’élargir le champ de la sensation poétique”, qu’il a composé la bible artistique du cubisme, savoir „Les Peintres cubistes”, qu’il a été l’un des excitateurs au surréalisme et qu’il a agrandi l’espace littéraire, mais elle n’omet pas non plus de nous signaler que cet élégiaque se doublait d’un goinfre (elle le qualifie de „glouton serein et spirituel”) et qu’il était près de ses sous.

L’auteur de „l’Enchanteur pourrissant” avait beaucoup d’amis, dont bon nombre sont également parvenus à la célébrité. Mme Hartwig, qui s’est documentée jusqu’à la racine des cheveux, dépeint tous ces pittoresques personnages avec une rare bonheur de plume. Elle nous introduit dans l’atelier de Picasso au Bateau-Lavoir, dans celui du douanier Rousseau, dans le „misérable réduit aux allures de cellule” de la rue de Ravignan où logeait Max Jacob, dans la petite baraque en planches que Jarry s’était construite à Corbeil, etc., etc.

Naturellement, Julia Hartwig rappelle aussi que „s’il était fier d’être l’un des premiers poètes de France, Apollinaire soulignait fréquemment son origine polonaise, la considérant l’une des sources de sa prodigieuse diversité”, et analyse „la part polonaise de son hérité”. Selon elle, cette part a approfondi en lui „plus d’une de ces particularités que les pédants nomment ordinairement vices: le dédain du temps, un sentiment excessif de l’honneur, la vanité”. Et: „Polonaise également, cette mélancolie très nordique, ce fil noir qui se dévide tout au long d’une existence — écrit-elle aussi — et le rythme berceur du désespoir, tellement insolite chez cet enfant au caractère heureux, abondamment pourvu de confiance par les fées et convaincu d’être né sous une bonne étoile”.

Cet hommage rendu à Apollinaire par un talentueux écrivain polonais a été remarquablement servi par M. Jean-Yves Erhel, dont la traduction est un travail d’orfèvre.

\*) Julia Hartwig: „Apollinaire”. Mercure de France, 417 pages.

## COMMENT AIMER EN FRANÇAIS ET EN POLONAIS?

Elle a autour de vingt ans. Elle se prénomme Martine. Elle est faite à ravir. Elle aime la vie, l’amour, la joie, la musique et la littérature. Elle répète plus souvent qu’à son tour qu’elle déteste les garçons, mais c’est uniquement à dessein de les faire enrager. Elle aime aussi la France. Et elle aime la Pologne. Ne la cherchez pas dans les agences matrimoniales. Ce n’est pas là-bas que vous la trouverez. Vous la trouverez dans „La Semaine Polonaise”.

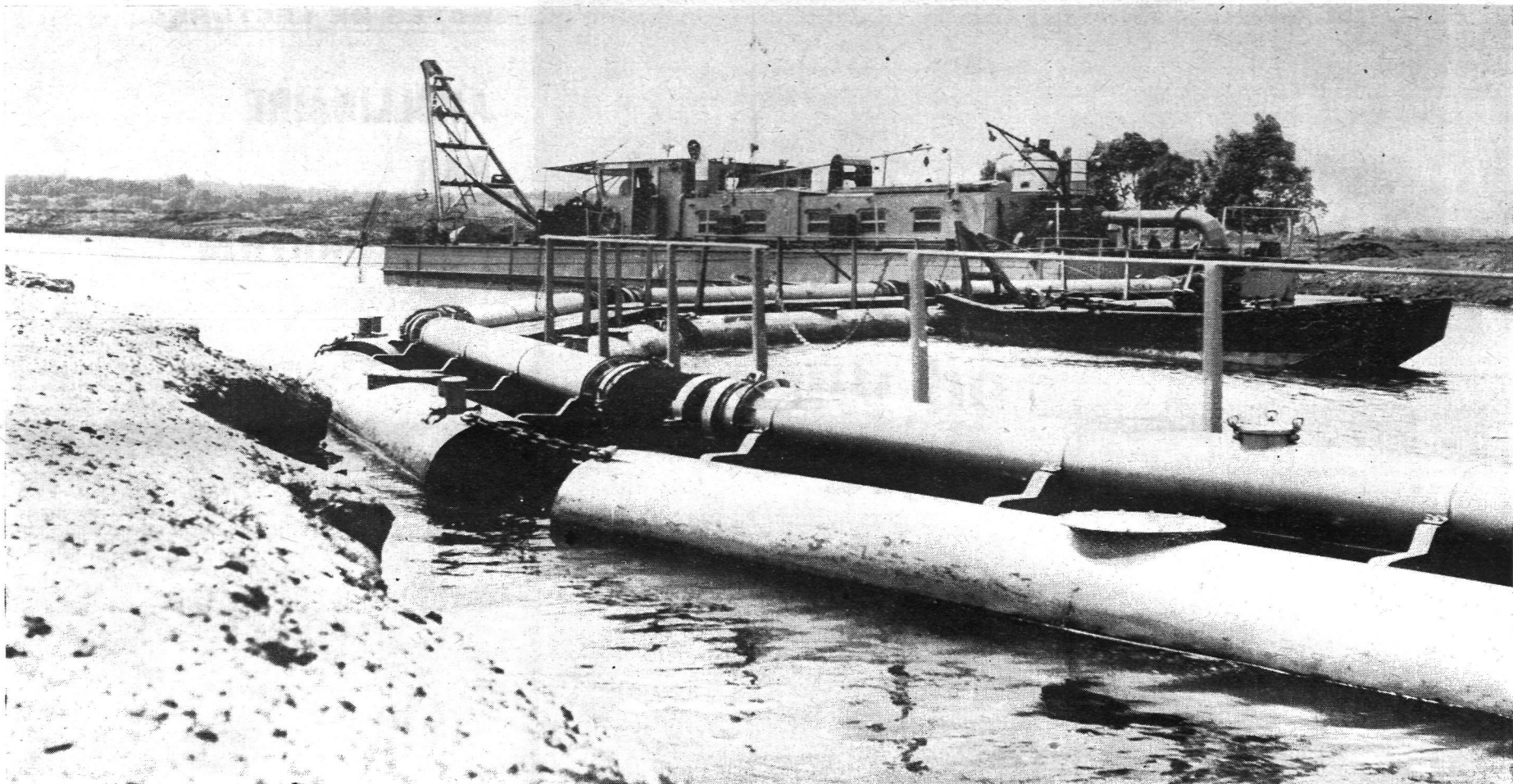
Toutes les deux semaines, Martine donne dans „La Semaine Polonaise” libre cours à son amour de la vie, de l’amour, de la France et de la Pologne, comme aussi à sa prétendue aversion pour les garçons.

Toutes les deux semaines, elle cède sa place à deux charmants bambins, Jérôme et Sylvie, qui aiment eux aussi la Pologne et voudraient que tous les petits garçons et toutes les petites filles d’origine polonaise l’aiment autant qu’eux.

Martine et Sylvie écrivent en français. Jérôme écrit en polonais.

Agrandissez votre coeur. Apprenez à aimer la Pologne en français et en polonais. Lisez „La Semaine Polonaise”.





**LE** long des rivières Narew et Biebrza les terrains sont marécageux au grand désespoir des paysans riverains, car non seulement les capricieuses rivières sortent de leur lit au moment des crues et causent de grandes pertes, mais encore la récolte sur ces terrains marécageux est insignifiante.

Un plan de régulation des rivières est en cours. Sa réalisation s'étendra sur quinze ans. Grâce à lui, 25 000 ha de marécages deviendront prairies. Les travaux portent sur 169 km. Sur toute la longueur, la profondeur sera de 3 m et la largeur de 50 m. Les exigences de la nature seront respectées, ainsi à Tykocin où existe une réserve d'oiseaux aquatiques, les lieux resteront intouchés.

Là où les travaux de régulation sont terminés, les paysans ne tarissent pas d'éloges. La capricieuse Narew qui débordait deux fois par l'an, emportant parfois constructions et bétail, salissant les puits, est devenue un sage cours d'eau. Grâce aux travaux de régulation, le mode et les conditions de vie des riverains feront un grand bond en avant.

## TO JUŻ NIE PRZEKLĘTA RZĘKA

**J**ESLI spojrzeć na mapę północno-wschodniej części Polski, aż roi się tam od poziomych kresek oznaczających tereny bagienne. Najwięcej ich wzdłuż Narwi i Biebrzy. W najbliższych latach, dziś nieużytki, zamienia się w bogate łąki. Praca to niezwykle trudna, nie tylko na miarę ujarzmiania przyrody, ale wręcz jej poprawiania.

Zgodnie z założeniami planu regulacji Narwi kapryśna rzeka zostanie ujarzmiona, a rozległe wzdłuż jej brzegów bagna zamienione zostaną w 25 tys. hektarów łąk. Całkowita regulacja Narwi od połączenia z Biebrzą do granicy państwa przewidziana jest na 15 lat. Rzeka zostanie uregulowana na odcinku 169 km. Projekt przewiduje całkowite wyprostowanie rzeki, zlikwidowanie zakolów i rozlewisk, tak że praktycznie przypominać ona będzie sztuczny kanał. Będzie on miał na całej długości głębokość ok. 3 m, o szerokości lustra wody do 50 m. Spełniając postulaty przyrodników, wzdłuż Narwi pozostawione zostaną przepusty, dzięki którym zachowany będzie w rzece właściwy dla niej rybostan. W rejonie Tykocina, gdzie w tej chwili istnieje unikalny w Europie rezerwat ptactwa wodnego i błotnego, samą rzekę i jej brzegi pozostawi się w stanie nienaruszonym. Obejmie to obszar ok. 150 hektarów. Wybudowany w tym miejscu jaz spiętrzy wodę do takiego poziomu, który zapewni dopływ wody do wszystkich odnóg rzeki w tym miejscu. Siedli-

sko przyrodnicze zostanie więc zachowane w całości.

W pierwszym etapie przewidziano do regulacji 26-kilometrowy odcinek Narwi, od Biebrzy do Tykocina. Pracami tymi kierują: **Edward Wysocki**, pracujący już w melioracji od 21 lat i nieco młodszy od niego wielkim i stażem pracy **Stanisław Targoński**.

Rolnicy nadnarewskich wsi przyjęli meliorantów z wielką radością. Byli oni dotąd niewolnikami rzeki, teraz staną się jej panami. Krnąbrna i kapryśna Narew, kiedy wylewała, a powódzie występowały tu dwa razy do roku — na wiosnę i pod koniec czerwca, często niszczyła dorobek ich życia. Przez wiele miesięcy w roku wsie leżące po obu brzegach były od siebie odcięte. Łączyły się zimą, kiedy Narew zamarzała i można było utrzymywać komunikację po lodzie. Próby z budową mostów nie zdały egzaminu — wysoka woda i gruba kora zrywały je.

**Józef Wądołowski** z Targoni Wielkich ma 3 hektary ziemi leżącej po drugiej stronie Narwi. Niewiele tego. Niewielkie też plony i ciągłe dręcząca niepewność czy aby zdoła je zebrać, a jeśli już zbierze, czy zdoła je przewieźć do stodoły. Dziś Wądołowski — rolnik — znalazł również drugi zawód w melioracji. Układa faszynę na nowo tworzonej brzegach.

— **Mówiliśmy przekłętą rzekę. Za tym kryło się wszystko: zniszczone zbiory, zanieczyszczone studnie, często zabierane domostwo i kradziony inwentarz żywy. Melioranci przywieźli ze sobą most złożony z kilku pontonów. Wytrzymuje największą falę. Jeżdżą po nim ciężkie maszyny i nasze furmanki. Niech pan spojrzy, jaki jest teraz ruch. Jak w Warszawie. Paszy jest teraz pod dostatkiem, a najważniejsze, że mam ją już w stodole. Kiedy osuszy się wszystkie bagna, siana będzie jeszcze więcej i oczywiście dzięki niemu więcej mleka i mięsa. Prawie każdy gospodarz we wsi już dziś planuje rozbudowę swoich obór i zakup nowego inwentarza. Mam dużą satysfakcję z tego, że własnymi rękami odbieram dziś rzecze to, co ona mi dotąd zabierała...**

— **Kiedy przyszli melioranci — mówi inny rolnik z Targoni Wielkich — Jan Korziński — weszło do wsi nowe życie. Wieś jest liczna — przeszło 500 dymów.**

Przez wiele lat nie mogliśmy się dorobić własnego sklepu, a najbliższy był o 6 kilometrów od wsi. Po mydło czy powidło trzeba było zaprzęgać konia. Zaraz po ich przyjeździe do nas Gminna Spółdzielnia „Samopomoc Chłopska” uruchomiła sklep.

Ciężki refuler sprowadzony aż z Giżycka ciągnie za sobą potężny wąż rur, którym tłoczy na brzeg piasek i muł z pogłębionej rzeki. **Witold Kłosek** na potężnym spychaczu niweluje go i zasypuje nim wszelkie wyrwy i nierówności terenowe. Łyżki koparek wgrzają się w ziemię wytyczając nowe koryto dla kapryśnej rzeki. Dziś teren ten przypomina nieco krajobraz księżycowy, niemal pustynny. Za kilkanaście miesięcy tereny te pokryją się bujną, zieloną roślinnością.

Melioranci to ludzie twardzi. Tacy co to z niejednego pieca chleb jedli i potrafią nawet byka wziąć za rogą. Pracują jak pionierzy. W wodzie i na ślocie. Z dala od swoich rodzin i domostw. Zahartowani i pełni twórczego wysiłku.

**Małgorzata Pasternak** kończyła wydział budownictwa wodnego Politechniki w Krakowie. W trakcie studiów marzyła o karierze naukowej. Ale 24-letnia dziewczyna zmieniła swoje zainteresowania. pociągnęła ją wielka przygoda, naturalna dla jej wieku. Przyjechała na budowę nad Narew. Jest tu już 6 miesięcy na praktyce. Z planami w rękę chodzi po budowie wytyczając zadania operatorom koparek i spychaczy.

— **Po kilku dniach od przyjazdu tutaj, przeraziłam się swojej decyzji. Byłam jedyną kobietą wśród kilkuset mężczyzn, starych wyjadaczy. Patrzyli na mnie z pobłażaniem. Nie mieli zaufania do moich decyzji. Może dlatego, że wydawała je kobieta, do tego znacznie od nich młodsza. Potem jakoś się wszystko dotarło. Znaleźliśmy wspólny język i tak pękła bariera wzajemnej nieufności. Jeszcze nie wiem czy zrealizuję swoje stare plany pracy naukowej na uczelni. Wiem jednak, że nie można być naukowcem bez przejścia przez taką szkołę, jaką daje wielka budowa. To wciąga jak narkotyk, ale efekty dają człowiekowi ogromną satysfakcję. Człowiek ma świadomość, że pozostawia po sobie trwałe wartości swojej pracy. Satysfakcja jest tym większa, że nasza praca jest właściwie doceniana przez przyszłych użytkowników ziemi odebranej rzece. Z wielu wsi położonych za Tykocinem przyjeżdżają rolnicy po to tylko, by obejrzeć roboty i dowiedzieć się, kiedy dotrzemy do nich. Są zniecierpliwieni i ponagłają nas...**

Rolnicy nadnarewskich wsi dawno docenili zakres i potrzebę tych trudnych robót. Oznaczają one dla nich znaczne poszerzenie areału posiadanej ziemi, a tym samym zwiększenie majątku. W skali całego Kraju ogromne nakłady finansowe poniesione przy regulacji Narwi i wysiłek ludzi prowadzących te roboty, będą procentować zwyczajną plonów i większą ilością bydła.

C. T.







Portret imaginacyjny Kazimierza Pułaskiego

*Zginął, zginął pan Pułaski  
W cudzej, obcej stronie,  
Życie nie mogąc bez wolności,  
Poległ w jej obronie.*

Tak zaczyna się wiersz o Kazimierzu Pułaskim pióra **Marie Konopnickiej**. Zaś zmarli kilka miesięcy temu wybitny współczesny poeta **Stefan Flukowski**, który także poświęcił wiersz Pułaskiemu — widać postać tego wielkiego patrioty po dziś dzień nawiedza wyobraźnię pisarzy — tak oto opiewa śmierć polskiego bojownika o niepodległość Stanów Zjednoczonych.

*Wyjechał hen miedzą w pole,  
obrócił w pół świata,  
Jak z bicza strzeliło życie —  
trzydzieści dwa lata.*

*Trzęsła z siebie liście brzoza,  
panna bólu pełna,  
biały mustang z grzywą we krwi  
gna polem Savannah.*

Savannah to nazwa miasta, w pobliżu którego 197 lat temu, w październiku 1779 r., Pułaski znalazł w trzydziestym drugim roku życia chlubny zgon na polu walki. „Ojciec kawalerii amerykańskiej” — takie nadano w Stanach Zjednoczonych Pułaskiemu miano — zaatakował pod Savannah front angielski, jadąc na czele swej konnicy. W boju tym padł ugodzony kulą. Przeniesiono go ranego na okręt wojenny „Wasp”, gdzie lekarze bezskutecznie starali się wyjąć kulę i przywrócić mu życie. Zmarł na pokładzie okrętu. Przed śmiercią, nieprzytomny, mówił przerywanym głosem o Polsce. Imieniem jego nazwano w USA liczne miasta, osady, powiaty, parki, place i ulice, a w miejscu, gdzie leży, wystawiono obelisk. Naród amerykański po dziś dzień otacza jego imię wielką czcią i corocznie składa w dniu 11 października wespół z Polonią amerykańską hołd jego pamięci.

### Co zagnało Pułaskiego do Francji

Podobnie jak życiorys drugiego polskiego bojownika o niepodległość Stanów Zjednoczonych, Tadeusza Kościuszko, biografia Kazimierza Pułaskiego zachęca o Francję. W Ameryce walczyli pod jego rozkazami nie tylko Polacy i Amerykanie, lecz także i Francuzi. O tym, że amerykańscy koloniści powstali przeciwko Anglii i że wielu Europejczyków zaciąga się w ich szeregach i walczy razem z nimi, dowiedzieć się „ojciec kawalerii amerykańskiej” właśnie we Francji, w Paryżu, gdzie znalazł się w 1775 r. Na francuskim dworze królewskim Amerykę reprezentował podówczas słynny polityk, publicysta i fizyk Benjamin Franklin, któremu zawdzięczamy wynalazek piorunochronu. Pułaski zgłosił się do Franklina i oświadczył mu gotowość walki o niepodległość Ameryki. W maju 1777 r. Franklin wysłał list do Waszyngtonu, w którym polecał Pułaskiego naczelnemu wodzowi armii amerykańskiej jako „oficera sławnego w całej Europie ze swej odwagi i dzielności, jaką wykazał w obronie swojego kraju”, w trzy miesiące później, w sierpniu 1777 r., stanął Pułaski w Bostonie. W grudniu tegoż roku przybył do Stanów Zjednoczonych Kościuszko i pierwszą wigilię na ziemi amerykańskiej spędził w towarzystwie Pułaskiego, który stał wówczas ze swoim oddziałem w miejscowości Trenton. Spotkanie obu polskich rycerzy wolności w nowym świecie opisał w jednym ze swoich utworów Józef Ignacy Kraszewski. Obaj ślubowali sobie wtedy dożywotnią przyjaźń.

Pułaski przybył do Paryża z Turcji. Co zagnało go do Turcji? Dlaczego nie wrócił z Turcji do Kraju, lecz udał się do Francji?

Do porzucenia ojczyzny zmusiła Pułaskiego klęska konfederacji barskiej. Związek szlachty, zwany konfederacją barską, utworzony został w początku 1768 r. w leżącej na Podolu miejscowości Bar, a upadł równo dwieście lat temu — w 1772 r. Związek ten wymierzony był przeciwko carcy Katarzynie II, która coraz brutalniej ingerowała w

## ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

# Pułaski konfederacja barska i Francja

wewnętrzne sprawy Polski, przeciwko królowi, dyssydentom, tzn. wyznawcom religii niekatolickiej oraz przeciw próbom reform ustroju. Mimo iż konfederacja barską kierowali wsteczni magnaci, odegrała ona rolę pozytywną. Była pierwszą nieudaną próbą ratowania ojczyzny. „Rzeczpospolita zdała sobie sprawę ze swego położenia po konfederacji barskiej, i dopiero w okresie między pierwszym rozbiorem a Konstytucją 3 Maja ożywia się, dąży ku reformom i pełnej suwerenności, którą praktycznie uzyskuje na kilka lat w dobie Sejmu Czteroletniego — pisał kilka miesięcy temu na łamach krakowskiego „Zycia Literackiego”, jeden z krajowych publicystów. — Konfederacja barska — choć jak na pierwsze powstanie — bo na takie miano



Jean-Paul Marat — litografia Delpecka

posłużyła za pretekst do pierwszego rozbioru, z dawna już przez Prusy przygotowywanego — zbudziła Polskę (...). Popatrzmy na konfederację (...) chyba zasługuje.”

### Pierwszy polski partyzant

Do głównych przywódców konfederacji barskiej należał m. in. starosta wawerski Józef Pułaski, ojciec Kazimierza Pułaskiego, a najwybitniejszym dowódcą konfederackiej partyzantki był właśnie przysły „ojciec kawalerii amerykańskiej”. Pułaski bił się na Litwie, Ukrainie, w Wielkopolsce i na Podlasiu. Cieszył się taką popularnością, że śpiewano o nim piosenki. Dzisiejsi historycy dopatrują się w nim pierwszego polskiego partyzanta.

Po stronie konfederacji stanęła Francja, wspomagając ją niewielkimi subsydiami i przysyłając jej oficerów, m. in. wslawionego zdracą Wielkiej Rewolucji w 1793 r. Dumourieza oraz Franciszka Krzysztofa Kellermanna, który później został marszałkiem Francji, i który darzył Polaków prawdziwym uczuciem, o czym świadczy następujące słowa jednego z polskich uczestników epopei napoleońskiej, generała Mrozińskiego: „Polak we Francji widział się mniej obcym, aniżeli się sam spodziewał (...). Kiedy marszałek Kellermann, w czasie konfederacji barskiej obrońca Krakowa, opowiadał młodemu wojownikowi polskiemu czyny ich ojców i okazując gościnność dla nich, żołnierza u stołu swego mieć pragnął, mniemał wówczas żołnierz polski, że napotykał miejsca ojczyste.”



Portret imaginacyjny Michała Krasieńskiego

### Francuskie „recepty” na uzdrowienie Rzeczypospolitej

Barzanie mieli we Francji swojego posła. Owym „ministrem pełnomocnym konfederacji barskiej w Paryżu” był kuchmistrz wielki koronny, **Michał Wielhorski**. Około 1770 r. Wielhorski zamówił u trzech myślicieli francuskich — ekonomisty **Pawła Mercier de la Riviere**, filozofa **Gabriela Bonnot de Mably** (starszego brata filozofa Condillaca, który napisał podręcznik pt. „Logika” dla Komisji Edukacji Narodowej), i jednego z najznamienszych pisarzy wieku Oświecenia, **Jana Jakuba Rousseau** — „recepty” na uzdrowienie państwa polskiego.

**Mercier de la Riviere** napisał wówczas pracę, której przydługi nieco tytuł brzmi: „Wspólna sprawa Polaków, czyli Memoriał o służących do trwałego uśmierzenia obecnych niepokojów w Polsce środkach, polegających na udoskonaleniu rządu oraz pogodzeniu prawdziwych interesów państwa polskiego z prawdziwymi interesami innych narodów”. W pracy tej wychodził z założenia, że Europa nie może przypatrywać się obojętnie tragedii przeżywanej przez Polskę, już choćby z tego powodu, że nieszczęścia tego kraju wcześniej czy później muszą oddziaływać na inne kraje.

**Mably** ułożył książkę pt. „O rządzie i prawach Polki”. Doradzał w niej Polakom m. in. zniesienie elekcji, czyli przysługującego szlachcie przywileju obierania króla, ustanowienie monarchii dziedzicznej i zaniechanie konfederacji.

Co się zaś tyczy **Jana Jakuba Rousseau**, to napisał on na prośbę Wielhorskiego dzieło zatytułowane „Uwagi o rządzie polskim i jego projektowanej naprawie”, w którym położył nacisk na rolę wychowania, czyli podniesienia i upowszechnienia ducha narodowego. „Uwagi” nacechowane są życzliwością dla Polski, Rousseau bowiem — w przeciwieństwie do takich osobistości jak **Volter** czy filozof **d'Alembert** — gardził polityką przemocy, której symbolem w stosunku do Polski byli dla niego Katarzyna II i Fryderyk Pruski. **Nie możecie przeszkodzić, by Was nie poknęli — postarajcie się przynajmniej, by nie mogli was strawić** — pisał w nich m. in. do Polaków.

### Francuska powieść o konfederacji barskiej

Konfederacją barską zainteresował się także młody lekarz francuski **Jean-Paul Marat**, który w niespełna 20 lat po jej upadku stał się jednym z przywódców Wielkiej Rewolucji Francuskiej. W 1771 r. napisał on powieść o konfederacji barskiej pt. „Przгоды młodego hrabiego Potowskiego”. Akcja powieści Marata — która niedawno temu ukazała się po raz pierwszy w przekładzie polskim — dzieje się na obszarze Polski i wszystkie niemal występujące w niej postacie są Polakami. W „Przgodach młodego hrabiego Potowskiego” kilkakrotnie wspomina Marat o Pułaskim, ale jego Pułaski to postać fikcyjna, łącząca w sobie niektóre cechy starosty wawerskiego Józefa Pułaskiego i jego dwóch wslawionych w konfederacji synów: Franciszka i Kazimierza, późniejszego „ojca kawalerii amerykańskiej”.

Warto także wiedzieć, że dzieje konfederacji barskiej pociągaly **Mickiewicza**, który w ostatnich miesiącach 1836 r. napisał w Paryżu po francusku dramat pt. „Konfederaci barscy”. Poeta miał nadzieję, że sztuka wystawiona zostanie na scenie francuskiej. Prócz względów materialnych kierowała nim prawdopodobnie chęć zainteresowania opinii francuskiej sprawą polską. Mimo jednak wstawiennictwa w paryskim Théâtre de la Porte Saint-Martin wybitnego francuskiego poety **Alfreda de Vigny** i słynnej pisarki **George Sand**, „Konfederaci barscy” nie zostali wystawieni na tej scenie, ani też w żadnym innym teatrze. Znaczną część tekstu „Les confédérés de Bar” — tak brzmi po francusku tytuł dramatu Mickiewicza o barzanach — zaginęła. Zachowała się tylko kopia dwóch pierwszych aktów.



# PROSTO Z POLSKI

## Przyjaźń Rybnika z Saint-Vallier

Rybniczanie utrzymują przyjacielskie kontakty z mieszkańcami francuskiego miasteczka Saint-Vallier w departamencie Loire. Początki tych kontaktów datują się od okresu międzywojennego, kiedy to znaczna grupa rybniczian w poszukiwaniu pracy i chleba zmuszona była wyemigrować do Francji, osiedlając się m. in. w górnym Saint-Vallier.

Ścisłejsze więzy pomiędzy merostwem w Saint-Vallier i Prezydium rybnickiej Miejskiej Rady Narodowej zawiązano z początkiem lat sześćdziesiątych. Od tego czasu miała miejsce już 3-krotna

wymiana przedstawicieli obu miast.

Dla upamiętnienia współpracy i przyjaźni, jednej z centralnych ulic Saint-Vallier nadano imię Rue de Rybnik, zaś w stolicy Rybnickiego Okręgu Węglowego znajduje się ulica Saint-Vallier.

Konkretnym efektem tej współpracy obu zaprzyjaźnionych ze sobą miast stała się 2-krotna wymiana młodzieży kolonijnej. Około 100 młodych rybniczian spędziło wakacje w uroczym Saint-Vallier i tyle samo młodocianych Francuzów wypoczywało w Rybnickim.

## Gospodarka

### Kolos z gdyńskiej stoczni

Wizytówka rekomendująca stocznice do ścisłego grona potentatów światowego przemysłu okrętowego jest budowa statków o nośności ponad 100 tys. DWT. Tę barierę, jako pierwszą z polskich stoczni, przekroczy już wkrótce gdyńska Stocznia im. Komuny Paryskiej, która przystępuje do budowy rudoropasowca typu OBO o nośności 102 tysięcy ton.

### „Kozienice” już pracują

W elektrowni „Kozienice” w Świerżach Górnych nad Wisłą nastąpiła synchronizacja podstawowych urządzeń pierwszego bloku energetycznego o mocy 200 MW. Dzięki temu pierwsza energia elektryczna z „Kozienic” włączona została do państwowej sieci energetycznej.

### Unikalny zbiór orzełków

Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie powiększyło swoje zbiory o unikalne eksponaty. Antoni Henryk Raczyński, były uczestnik ruchu oporu w szeregach Armii Krajowej w Pruszkowie, przekazał dyrekcji Muzeum WP warsztat do produkcji orzełków wraz z 10 egzemplarzami, wykonanymi w latach okupacji hitlerowskiej dla oddziałów z Pruszkowa i Warszawy.

### Polscy rybacy na łowiskach Peru

W porcie rybackim w Gdyni odbyło się uroczyste pożegnanie załóg trawlerów-przetwórci „Crater” i „Centaurus”, które udają się w roczny rejs eksploatacyjny na łowiska Pacyfiku u brzegów Peru. Eksperymentalna wyprawa na łowiska obfitujące w wiele gatunków ryb jest realizacją porozumienia zawartego pomiędzy Ministerstwem Żeglugi PRL a Ministerstwem Rybołówstwa Peru o współpracy rybackiej obu państw.

wymiana przedstawicieli obu miast.

Dla upamiętnienia współpracy i przyjaźni, jednej z centralnych ulic Saint-Vallier nadano imię Rue de Rybnik, zaś w stolicy Rybnickiego Okręgu Węglowego znajduje się ulica Saint-Vallier.

Konkretnym efektem tej współpracy obu zaprzyjaźnionych ze sobą miast stała się 2-krotna wymiana młodzieży kolonijnej. Około 100 młodych rybniczian spędziło wakacje w uroczym Saint-Vallier i tyle samo młodocianych Francuzów wypoczywało w Rybnickim.

### Popyt na znaczki kopernikowskie

Zbliżające się obchody 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika spowodowały duży popyt na znaczki związane z osobą wielkiego astronoma. Szczególnie popularne są miniaturowe znaczki z podobizną M. Kopernika. Kolekcjonerów zainteresuje także wiadomość, że zatwierdzony już został wzór medalu pamiątkowego „Olsztyn — miasto Kopernika”. Będzie on wydany w lutym 1973 r.

## TYGODNIOWA GAWĘDA

W ubiegłym tygodniu opowiedziałem Wam, Mili, o projekcie uchwały sejmowej w sprawie budownictwa mieszkaniowego w Polsce. Zaczynam, że zadania są bardzo ambitne i napisałem, jakie to zadania, obiecując dziś opowiedzieć, jakie sposoby realizacji zamierzeń proponują zastosować projektanci uchwały, postawie z PZPR.

Dotrzymuję słowa, postuchajcie więc: przede wszystkim trzeba stworzyć poważny przemysł mieszkaniowy — powiada projekt. To rozumiecie, takich zamierzeń chatupniczym sposobem nie da się urzeczywistnić. Zresztą przemysł taki już powstaje, rosną w różnych rejonach kraju „fabryki domów”. Uchwała powiada, że przemysł ten powinien „zaspokajać potrzeby odbiorców uspołecznionych i indywidualnych”. Tak więc nie tylko np. rada narodowa ma uzyskać materiały na budowę nowych domów, ale też obywatel Kowalski, który pragnie zbudować domek jednorodzinny albo unowocześnić chatupę, którą ma po ojcu czy dziadku jeszcze.

Dalsza sprawa: wiadomo, że w budownictwie istnieje większa niż gdzie indziej tzw. płynność kadr, czyli ludzie wciąż zmieniają pracę. Dlaczego? Warunki pracy są często kiepskie. Projekt uchwały zwraca uwagę na tę kwestię, stawiając dezyderat stworzenia pracownikom budownictwa warunków socjalno-bytowych, sprzyjających stabilizacji kadr.

Inna kwestia: coraz częściej ludzie z podziwem przyglądają się, jak wielkie dźwigi unoszą na któreś tam piętro nowej budowli olbrzymie elementy budowlane. Wielkich domów nie buduje się już dawnym systemem: „podaj cegłę”. Dalszy wzrost wytwarzania wielkomyślarowych elementów budowlanych przyspieszy wykonanie nowych domów i osiedli.

Istotne zadanie poruszone w uchwale, to zadanie „większej elastyczności funkcji mieszkaniowej i zróżnicowania form architektonicznych budynków”. Tu już nie chodzi o ilość, ale o coś innego: nowe dzielnice nie powinny składać się z jednakowych pudeł mieszkaniowych, a i mieszkania nie powinny być jednakowe. Z

Inwestycją obecnej pięcioletki będzie budowa największego w Polsce osiedlowego centrum handlowo-usługowego, które stanie w Bieńczykach Nowych. Budowa ruszy w roku przyszłym, zakończenie prac przewiduje się w 1976 r. O ile jednak to centrum handlowo-usługowe będzie, jak na razie największe, o tyle kolejna inwestycja o tym charakterze, także zrealizowana w Krakowie, będzie przewyższała kilkakrotnie „kombinat” bieńczycki. Smiałoby rzec można, iż jego budowa, obok centrum kulturalnego i komunikacyjnego tego miasta, zlokalizowanego w okolicach Ronda Mogińskiego, będzie najpoważniejszą inwestycją Krakowa w przyszłej pięcioletce.

Mowa naturalnie o zabudowie terenów byłego lotniska w Czyżynach. Dyrekcja Inwestycji Miejskich w Nowej Hu-

cie dysponuje wstępnym planem jego zabudowy. Na część handlową przeznaczono tereny, które zamknięte są między aleją Planu 6-letniego, ul. Kocmyrzowską oraz już istniejącym nowym osiedlem XX-lecia. O wielkości zadania świadczyć mogą dwie liczby. Teren, na którym stanie osiedlowe centrum handlowo-usługowe Bieńczyce — największe w kraju — obejmuje obszar 2,5 ha, zaś przeznaczony do budowy na byłym lotnisku dokładniej... 17,5 ha.

W planach przewidziano dosłownie wszystko — od kilku hoteli — najmniej 15-kondygnacyjnych (od nich też najprawdopodobniej rozpocznie się w przyszłej pięcioletce realizacja inwestycji) poprzez sieć pawilonów, domów handlowych, punktów usługowych, gastronomicznych, kulturalnych, po nowoczesną filię dworca autobusowego i stację

obsługi technicznej samochodów. Całość architektoniczna, łącznie z budynkami mieszkalnymi i mieszczącymi się nieco dalej rozpoczętymi już obiektami Politechniki Krakowskiej będzie stanowił prawdziwe centrum Krakowa. Założenia techniczno-ekonomiczne, dokumentacja całości, powstaną najprawdopodobniej w Krakowskim Biurze Projektów Budownictwa Ogólnego.

## Dziewczynki chętniej adoptowane

Coraz częściej bezdzietne małżeństwa decydują się na zaadoptowanie dziecka. Pomoc w sfinalizowaniu tej ważnej przecież decyzji udziela specjalny punkt adopcyjno-wychowawczy, istniejący przy Towarzystwie Przyjaciół Dzieci. Wrocławska placówka jest jedną z siedmiu działających na terenie Polski.

W tym roku za pośrednictwem punktu adopcyjnego ponad 40 dzieci znalazło prawdziwą opiekę rodzicielską. Małżeństwa pragnące przyjąć dziecko najchętniej proszą o dziewczynki. Zdarza się więc, że muszą na nie czekać nawet kilka miesięcy. Najczęściej adoptowane są dzieci kilkumiesięczne lub też już nieco „odchowane” — dwu — trzyletnie.

## Renesans mebli giętych z Radomska

Meble gięte, zdobiące niegdyś pokoje naszych prababek, przeżywają dziś prawdziwy renesans. Koniunkturę tę wykorzystują Zakłady Mebli Giętych w Radomsku, które znacznie zwiększyły produkcję przeznaczoną obecnie na ponad 50 procent na eksport. Rozszerzono także asortyment i gamę kolorystyczną wyrobów. Ostatnio „krzykiem mody” są gięte krzesła w kolorach białym, czerwonym, niebieskim i czarnym — a więc krańcowo różniące się od popularnego kiedyś „orzech” na wysoki połysk.

## Wystawa i kiermasz książki teatralnej

Towarzystwo Kultury Teatralnej, Dom Książki i Centrala Filmów Oświatowych „Filmos” w Poznaniu zorganizowały — z okazji Międzynarodowego Roku Książki i rozpoczynającego się sezonu kulturalnego — Tydzień Książki Teatralnej. Głównym programem była wystawa i kiermasz teatraliów połączone z wyświetlaniem filmów o teatrze.

Do „Tygodnia” włączyła się także Księgarnia Muzyczna, która niezależnie od materiałów repertuarowych i metodycznych dla zespołów amatorskich — uruchomiła sprzedaż płyt z cyklu żywego słowa oraz płyt z nagraniami poezji śpiewanej.

## Jednym ZDANIEM

● Na kolejne tournée artystyczne — tym razem do NRF i na Węgry — wyjechał poznański chór pod dyrekcją Stefana Stulgrosza.



● W Grudziądzu odsłonięto zbudowany w czynie społecznym z inicjatywy miejscowego oddziału Towarzystwa Miłośników Astronomii pomnik Mikołaja Kopernika.



● Wybitny pisarz, Teodor Par-nicki rozpoczął cykl wykładów o literaturze w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego.



● Jubileusz 50-lecia pracy na scenie obchodzili znana aktorka dramatyczna Teatru im. Juliusza Słowackiego w Krakowie Zofia Jaroszevska.

- ◆ Nie systemem „podaj cegłę”
- ◆ Dla każdego coś miłego
- ◆ Dla dzieci? Może i dla nas

jednej strony powinno być „dla każdego coś miłego” zgodnie z jego potrzebami i życzeniami, z drugiej należy unikać koszarowego (choć łatwiejszego) systemu budów.

— To nie nasza sprawa — mówiło przedsiębiorstwo, które wykonywało budowę, kiedy lokatorzy narzekali na rozkopaną jezdnię.

— To nie nasza sprawa — mówiło inne przedsiębiorstwo — gdy przez dwa tygodnie nie było ciepłej wody. — To nie nasza sprawa... By uniknąć tych aż zbyt dobrze znanych „wyjaśnień” z zakresu „spychotechniki” (od spchania na innych), uchwała żąda jednego inwestora dla całego osiedla, odpowiedzialnego za całość inwestycji.

Główną formą budownictwa ma być spółdzielczość mieszkaniowa, w związku z czym dezyderat usprawnienia jej działalności i organizacji. Na Rady Narodowe zaś jako na rzeczywistego koordynatora budownictwa mieszkaniowego spada obowiązek rozdziału zadań inwestycyjnych i jak najlepszego wykorzystania zwiększonych, ba zwiokrotnionych środków finansowych (jasne, że to wszystko kosztuje miliardy!) i technicznych, by uzyskać jak najwięcej, jak najlepszych mieszkań.

A propos środków technicznych. Bardzo ważny jest dezyderat autorów projektu uchwały, by rozwój produkcji materiałów do budownictwa przyjął założenie, że podaż musi wyprzedzać popyt. Narzekali często i słusznie wykonawcy na przestoje ze względu na nie dostarczenie na czas materiałów. Dotyczyło to zarówno budownictwa uspołecznionego, jak i prywatnego. Dlatego właśnie na tę sprawę zwrócono uwagę.

Cóż jeszcze? Należałoby na zakończenie przytoczyć następujące zdanie: „Sejm zobowiązuje Radę Ministrów do opracowania szczegółowych planów działania, zmierzających do realizacji programu mieszkaniowego...”

Wszystko wskazuje na to, że moje dzieci nie będą miały tych mieszkaniowych kłopotów, co ludzie starszego pokolenia. A może ja jeszcze zdążyć pozbyć się tych kłopotów?

MARIAN

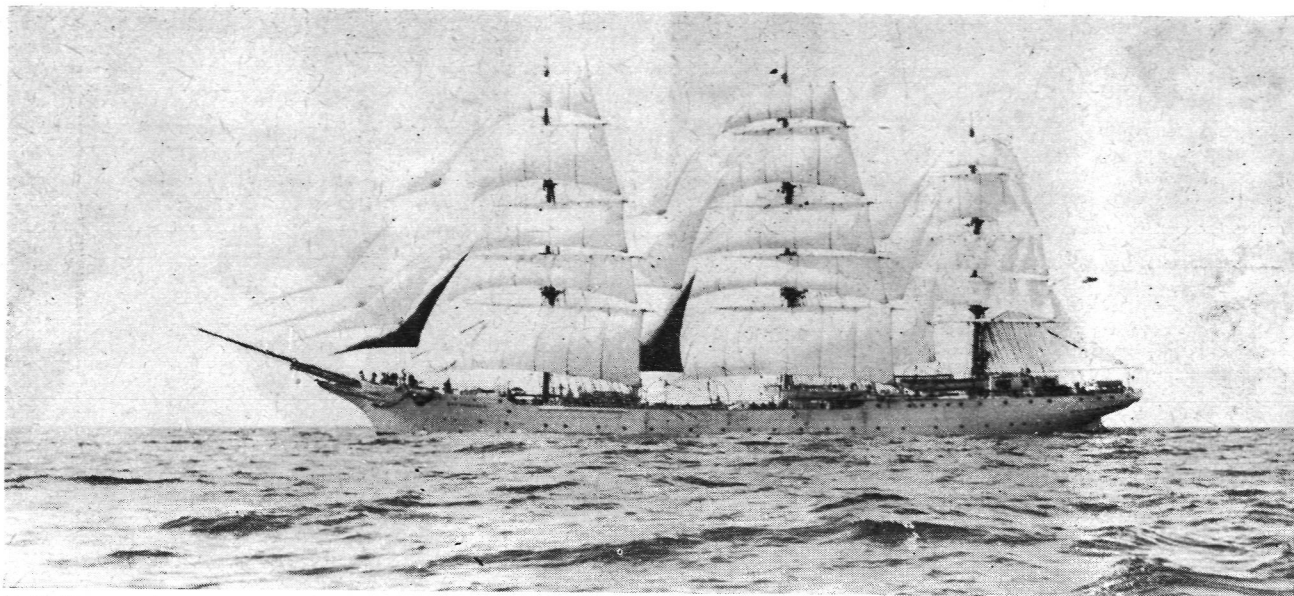
## NASZ KALENDARZ

<b>NIEDZIELA, 5 LISTOPADA</b>
Elżbiety, Sławomira 1955 — Oddano do użytku rurociągi, zaopatrujący Łódź w wodę z Pilicy.
<b>PONIEDZ., 6 LISTOPADA</b>
Feliksa, Leonarda 1939 — Hitlerowcy aresztowali w Krakowie 183 uczonych i profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Większość z nich zginęła następnie w obozach koncentracyjnych.
<b>WTOREK, 7 LISTOPADA</b>
Antoniego 1917 — Rocznica Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej.
<b>ŚRODA, 8 LISTOPADA</b>
Wiktor, Seweryna 1942 — Oddziały Gwardii Ludowej uwolniły z hitlerowskiego obozu w Janiszowie grupę 500 więźniów.
<b>CZWARTEK, 9 LISTOPADA</b>
Ursyna, Teodora
<b>PIĄTEK, 10 LISTOPADA</b>
Andrzeja, Ludomira 1970 — Start radzieckiego statku kosmicznego „Luna-17” z ruchomym laboratorium księżycowym „Lunochod-1”.
<b>SOBOTA, 11 LISTOPADA</b>
Marcina, Bartłomieja 1918 — Zakończenie I wojny światowej.





Kapitan żeglugi wielkiej Kazimierz Jurkiewicz nad mapą



Bohater regat „Operation Sail-72” — „DAR POMORZA” — pod pełnymi, białymi żaglami

## »DOBRA ROBOTA«

Gromkie hurraaa i „Sto lat” na cześć komendanta kpt. ż. w. KAZIMIERZA JURKIEWICZA oznajmiło wszem i wobec, że „DAR POMORZA” — statek szkolny Wyższej Szkoły Morskiej w Gdyni — jako pierwszy minął linię mety w regatach żaglowców zorganizowanych z okazji XX Olimpiady, noszących oficjalną nazwę „Operation Sail-72”.

Był ranek 21 sierpnia 1972 r. godzina 8 minut 8. „Dar” przepłynął w regatach 735 mil morskich (1.361 km) w czasie 114 godzin i 38 minut zajmując — jak wiadomo — pierwsze miejsce.

Gdy tuż po zakończeniu regat spojrziałem na zmęczoną twarz komendanta Jurkiewicza, zrozumiałem ile siły woli musi posiadać ten człowiek, żeglarz i wychowawca młodzieży, aby przetrwać na mostku cztery doby, śpiąc po godzinie na 24 godziny. Tylko jego oczy wyrażały radość z dobrze wykonanej roboty całej załogi „Daru”. Po tem tylko kartka na drzwiach kabiny kapitańskiej „Nie budzić” wskazywała, że „ojciec” zwycięstwa śpi, że nie jest nawet w stanie cieszyć się sukcesem.

### Gdynia żegna

A zaczęło się wszystko od przyjęcia zaproszenia do wzięcia udziału w regatach. Wyjście z Gdyni — portu macierzystego „Daru Pomorza” — było uroczyste. Niewiele dawano szans staremu „Darowi” w walce z silną przeciwną konkurencją. „Gorch Fock” — ośmiokrotny uczestnik regat, czterokrotnie zwycięzca triumfował. Żegnano nas jednak serdecznie, życząc — jak przystało na dobrych żeglarzy — silnych wiatrów.

Do tego czasu byłem jednym z wielu milionów Polaków, którzy „Dar” znali z fotografii. Sylwetka tej pięknej białej fregaty zawsze budzi zachwyt. I to nie tylko w portach polskich.

### 40 dni na „Darze Pomorza”

2 sierpnia dane mi było wejść na pokład „Daru Pomorza”, aby spędzić na nim 40 dni i być uczestnikiem pięknej sportowej walki.

16 sierpnia o godzinie 12.30 na redzie portu Cowes na wyspie Wight nastąpił start do regat, w których „Dar” startował po raz pierwszy. Dlatego też zwycięstwo — trzeba to podkreślić — było największym zaskoczeniem dla naszych regatowych przeciwników. A regaty nie były ani łatwe, ani nie przebiegały tak, aby z góry można było przewidzieć, że zwyciężymy.

Były sytuacje, gdy pozostawaliśmy daleko w tyle, aby znów następnej doby znaleźć się na czele. Zadanie komendanta „Daru”, który musiał przewidzieć najlepsze warunki żeglowania, najlepsze z najlepszych, przy ciągłych dyskusjach, rozważaniach i radach —

wszyscy bowiem czuliśmy się specjalistami w nawigacji — nie było łatwe. Wybrał koncepcję, którą niewątpliwie na długo przed startem przemyślał w podstawowych założeniach, koncepcję chyba jedynie właściwą — dającą w efekcie zwycięstwo. Dobrze wiedział, że zwycięstwem podzielimy się wszyscy, porażkę przypisano by wyłącznie jemu. Ale 36 lat pływania na „Darze”, z czego 19 jako komendant, zrobiło swoje. I tym razem kunszt żeglarski i intuicja nie zawiodły.

Zadanie swoje spełniła także w sposób doskonały cała załoga, w tym studenci Wyższych Szkół Morskich, którzy siłą swych mięśni wcielali w czyn wolę komendanta. Dziesiątki skomplikowanych manewrów w dzień i w nocy — wykonywanych sprawnie i szybko, musiało budzić zachwyt nie tylko nowicjusza. Ta wyczerpująca praca załogi i jej trud spotkały się z właściwą oceną „Starego” — komendanta Jurkiewicza, który zabierając głos na uroczystości powitania „Daru Pomorza” w Gdyni, powiedział m. in.: „...życzyć należy, aby wszyscy marynarze pływający pod biało-czerwoną banderą tak wypełniali swoje obowiązki, jak robili to studenci w czasie trwania regat...”

O 24.00, gdy następowała zmiana wachty, wziętałem jak ci, którym należało się zasłużony odpoczynek, pozostając na pokładzie, drzemając oparci o maszty i nadbudówkę, leżąc pokotem na pokładzie, gotowi w każdej chwili do pomocy kolegom, gdy zajdzie tego potrzeba. Na zapytanie dlaczego nie idą spać po wachcie, odpowiadali krótko — „co? teraz spać, żeby przespać taką okazję — nigdy! Wytrzymamy do końca”.

Pamiętam ostatnią noc regat, gdy doskonale wiedzieliśmy, że „Gorch Fock” znajduje się tuż za nami. Nie poszedłem spać, kręcąc się po pokładzie, zaglądałem co chwila do kabiny nawigacyjnej, aby na radarze zorientować się, jaka jest sytuacja „na trasie”. O godzinie 22.00 odległość między „Fockiem” a „Darem” wynosiła 4.5

mili, aby o godzinie 2.00 nad ranem zwiększyć się do blisko 7 mil, a o 6.00 rano spaść do niewiele ponad 2 mile. Trzeba było widzieć ten niesamowity wysiłek załogi i studentów, ich zapał i tempo w wykonywaniu wszystkich komend.

Piękne są morskie zwyczaje i tradycje. Nie często już spotkać można na morzu piękne fregaty płynące pod pełnymi żaglami. Dlatego też wiele statków handlowych i rybackich zmieniało kurs, podchodząc blisko „Daru Pomorza” i salutując go. Pasażerowie licznych promów kursujących między Danią i Szwecją mieli często dodatkową atrakcję, gdy kapitan promu decydował się na zmianę kursu, aby przepłynąć blisko naszej fregaty. Szły wtedy w ruch kamery filmowe i aparaty fotograficzne.

### Spotkanie z Polonią

Ale rejs ten to nie tylko regaty. Regaty były jego częścią zasadniczą, lecz nie jedyną. W rejsie odwiedziliśmy cztery porty zagraniczne: Cowes w Anglii, Malmö w Szwecji oraz Travemünde i Kilonię w NRF. Wszędzie „Dar” obiegany był przez tysiące ludzi; ponad 50 tysięcy osób przewinęło się przez pokład i obejrzało wystawę obrazującą rozwój polskiej gospodarki morskiej. Odbyliśmy setki spotkań z Polonią, spotkań radosnych i serdecznych. Widzieliśmy łączy w oczach ludzi, gdy opuszczając pokład oddawali cześć banderze ojczyzny ich ojców. Wiele wiązanek kwiatów złożono w salonie kapitańskim.

Polonia przybywała na statek z różnych, często bardzo odległych stron. W Cowes, które leży przeciwko na wyspie położonej w Kanale La Manche, mieliśmy gości polonijnych z Londynu, Liverpoolu czy Hull. Ludzie ci przejechali wiele kilometrów, by choć przez chwilę gościć na polskim żaglowcu.

Wielkim powodzeniem Polonii cieszył się „Dar” w Malmö, gdzie na kilka go-

dzin przed przybyciem statku oczekiwała na nabrzeżu liczna grupa Polonii z konsulem PRL w Malmö — Stanisławem Hubickim. Wydawnictwa o Polsce, o rozwoju gospodarki morskiej, kolorowe widokówki z „Darem Pomorza” opatrzone okolicznościowym stemplem były wszędzie wprost rozchwytywane. Wielu rodaków opuszczało statek unosząc z sobą bochenki chleba wypiekanego na statku.

Dużo było gestów serdecznych i wzruszających — jak choćby podana w pośpiechu z motorówki towarzyszącej statkowi w drodze na start — wiązanka biało-czerwonych goździków od polskiej rodziny mieszkającej stale w Cowes.

Statek i jego załoga zbierali wszędzie gratulacje i słowa uznania, a we wszystkich spotkaniach z Polonią powtarzało się wciąż jedno życzenie — odwiedzajcie nas jak najczęściej.

Spotkania z Polonią były dobrą lekcją dla młodzieży studenckiej z „Daru Pomorza”, lekcją patriotyzmu i przywiązania do Kraju.

### Koleżeństwo na morzu

Na uznanie zasługujące pomysły organizatorów regat — polegający na wymianie części załóg pomiędzy poszczególnymi żaglowcami. W ten sposób na trasie Malmö — Travemünde na „Darze Pomorza” gościliśmy marynarzy i oficerów z francuskiego żaglowca „Belle Poule”, kilku marynarzy z amerykańskiego „Eagle” oraz z innych mniejszych jednostek. Nasi chłopcy trasę tę pokonali w charakterze załogi na statkach francuskim, niemieckim, angielskim i duńskim.

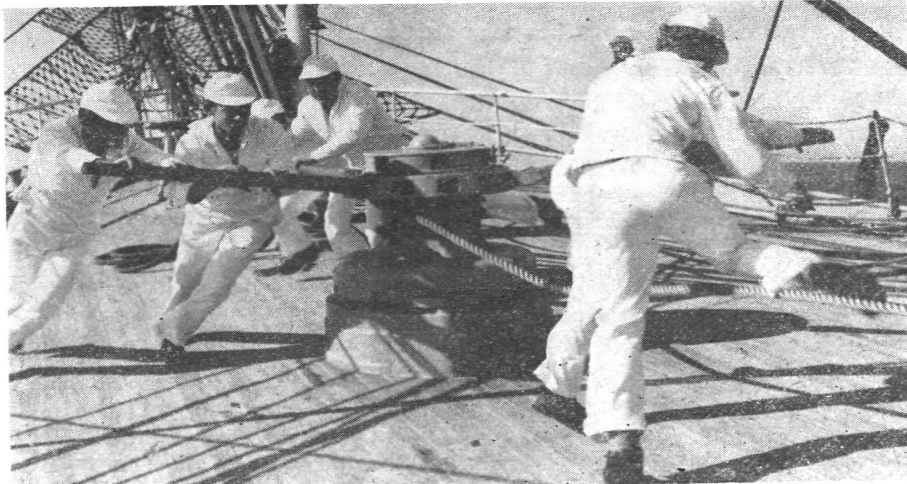
Wymienione między statkami załogi pracowały na zasadach obowiązujących na statku, a więc byli nie tylko gośćmi, mogli w ten sposób lepiej poznać statek i zwyczaje na nim panujące.

To była druga część rejsu, chyba ważniejsza. „Dar Pomorza” jeszcze raz rozstawił biało-czerwoną banderę, dowodząc obecności Polski na morzach i oceanach świata, robiąc naprawdę dobrą robotę.

ANDRZEJ MALINOWSKI

Nos lecteurs connaissent le magnifique succès remporté par le bateau-école „Dar Pomorza” lors des régates de l'„Opération-Sail-72” qui se sont tenues en août dernier.

Le bateau polonais arriva premier après avoir couvert 735 milles marins (1361 km) dans le temps de 114 h et 38 mn. Les cris de joie qui accueillirent la victoire revenaient en partie au capitaine Kazimierz Jurkiewicz qui ne prit aucun repos durant la course. C'est pour lui le couronnement d'une longue carrière; depuis 36 ans il vogue sur le „Dar Pomorza”, depuis 19 ans il en est le commandant. Son expérience, sa connaissance du voilier et son intuition donnèrent la victoire au bateau-école de Gdynia qui, au départ, ne comptait pas du tout parmi les favoris.

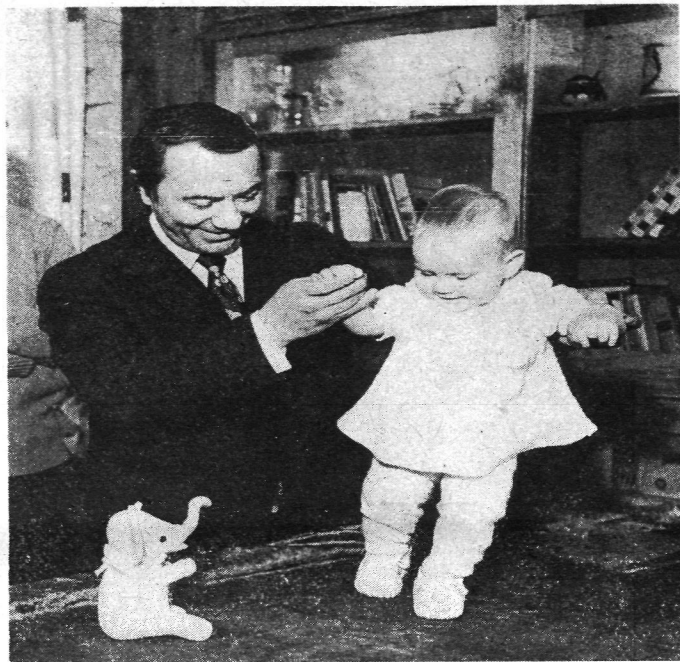


Podnoszenie kotwicy to praca wymagająca siły i umiejętności

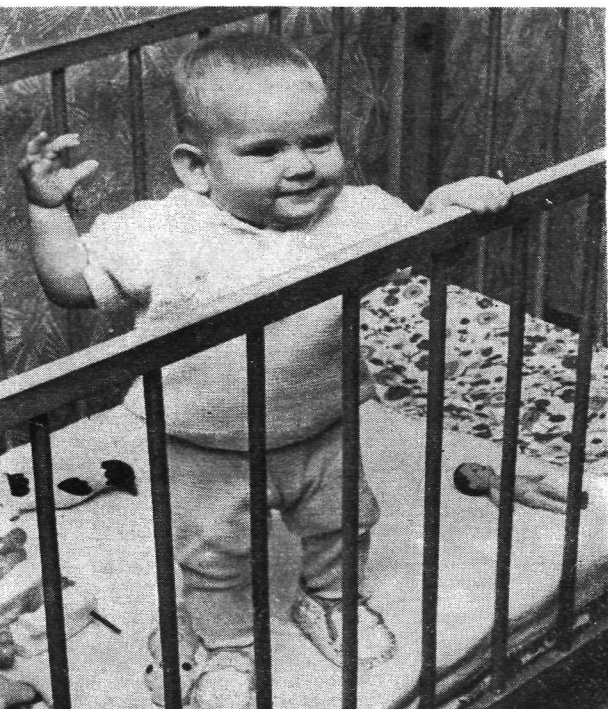




Karina — ur. 27 IX 1971 — z rodzicami. Waga urodz. 450 g, dł. 27 cm. Zdjęcie wykonane z okazji I rocznicy urodzin w dniu 27 IX 1972 (waga 7.400 gr., dł. 72 cm). — Tort urodzinowy



Karina z ordynatorem Oddziału Położniczo-Ginekologicznego Szpitala nr 1 w Świętochłowicach, dr med. Januszem Limanowskim. „Nauka chodzenia — 1 krok w drugi rok życia”. Zdjęcie wykonane w I rocznicę urodzin 27 IX 72



„A jednak stoję o własnych siłach”

## Najpierw była decyzja

To właśnie tutaj w dniu 27 września 1971 r. rozegrała się batalia o utrzymanie przy życiu najmniejszego dziecka świata. W tym dniu powrócił z wakacji wieloletni ordynator oddziału ginekologicznego szpitala dr med. Janusz Limanowski. Kiedy od lekarza dyżurnego odebrał raport następującej treści: pacjentka Gizela B., przypadek porodu przedwczesnego w 25 tygodniu ciąży, skomplikowany przedwczesnym odesiściem wód płodowych i wypadnięciem pepowiny, przerwał obchód, aby natychmiast zbadać przypadek.

Sprawa była beznadziejna. Właściwie należało przejść nad nią do porządku dziennego i napisać w karcie choroby — poronienie. Ale rodzający się wcześniak przejawiał minimalne oznaki życia. Chwila decyzji i padło słowo — ratować.

Później okazało się, że ta podjęta we właściwym czasie, humanitarna decyzja była połową wygranej.

Dlatego od wyjaśnienia tego faktu rozpoczynam rozmowę z twórcami owego medycznego „casus unicatis” ordynatorką oddziału noworodków dr Krystyną Lelek i ordynatorem oddziału ginekologiczno-położniczego dr Januszem Limanowskim.

— Decyzja, jaką podjął pan doktor dnia 27 września ub.r. była dość niezwykła; przede wszystkim odosobniona, ponieważ — jak dotąd — nikt zarówno w polskiej, jak i światowej medycynie nie

W styczniowym numerze „Tygodnika Polskiego” zamieściliśmy pierwszy reportaż z Świętochłowic — miasta śląskiego, w którym urodziło się najmniejsze dziecko świata. Jak zapewne Czytelnicy pamiętają mała Karinka w chwili urodzenia ważyła 450 gramów i miała 27 cm wzrostu. Jak dotychczas jest to bezprecedensowy w świecie przypadek utrzymania przy życiu noworodka, który przyszedł na świat w 25 tygodniu ciąży. Sukces jest tym większy, że stał się udziałem niewielkiej, co prawda świetnie wyposażonej kliniki, niewielkiego, prowincjonalnego szpitala.

Teraz, kiedy informacje o tym wydarzeniu zniknęły już z czołówek najpoczytniejszych gazet świata, można spokojnie zastanowić się nad źródłami tego sukcesu. Zanim to jednak nastąpi powróćmy jeszcze raz do szpitala nr 1 w Świętochłowicach, na oddział położniczy.

podjął się próby ratowania wcześniaka o wadze 450 gramów, a ponadto sprzeczna z prawami biologii, które poddają przedwczesnie narodzone wcześniaki niejako „segregacji naturalnej”. Co skłoniło pana doktora do jej podjęcia?

— Uważam, że nakreślona przez medycynę górna granica ratowania wcześniaków, która przekreśla szanse życia niemowląt o wadze poniżej 600 gramów, powinna być nieustannie przekraczana. To przecież jest podstawowe prawo etyki lekarskiej — nie opuszczać rąk w żadnym, nawet najbardziej beznadziejnym przypadku. Jest rzeczą oczywistą, że gdybym chciał trzymać się sztywno przepisów, Karinka nigdy nie ujrzałaby światła dziennego.

Ale podejmując tę decyzję nie kierowałem się tylko i wyłącznie nakazami etyki lekarskiej. Wiem, że posiadam personel lekarski, na którym zawsze mogę polegać. Już od początku mojej pracy w szpitalu darzymy się wzajemnym zaufaniem, które rodziło się w każdym dniu ciężkiej i odpowiedzialnej pracy poprzez wspólne podejmowanie decyzji, szeroką dyskusję nad każdym, skomplikowanym przypadkiem.

To zaufanie, jak i wiara w fenomen życia, jakim bez wątpienia była nowo narodzona zadecydowała.

Najpierw więc była decyzja. A potem nadszedł czas działania. Odbyło się krótkie badanie położnicze i tętna płodu. W chwilę potem na wziernikach urodziło się dziecko, które po wyjęciu z łona matki miało wzrost i wagę niewielkiej lalki. Było w stanie zamartwicy. Po odratowaniu przekazano je na oddział noworodków, gdzie opiekę przejęła dr Krystyna Lelek.



Karina — zdjęcie wykonane w dniu 27 IX 72 w I rocznicę

# KARINKA

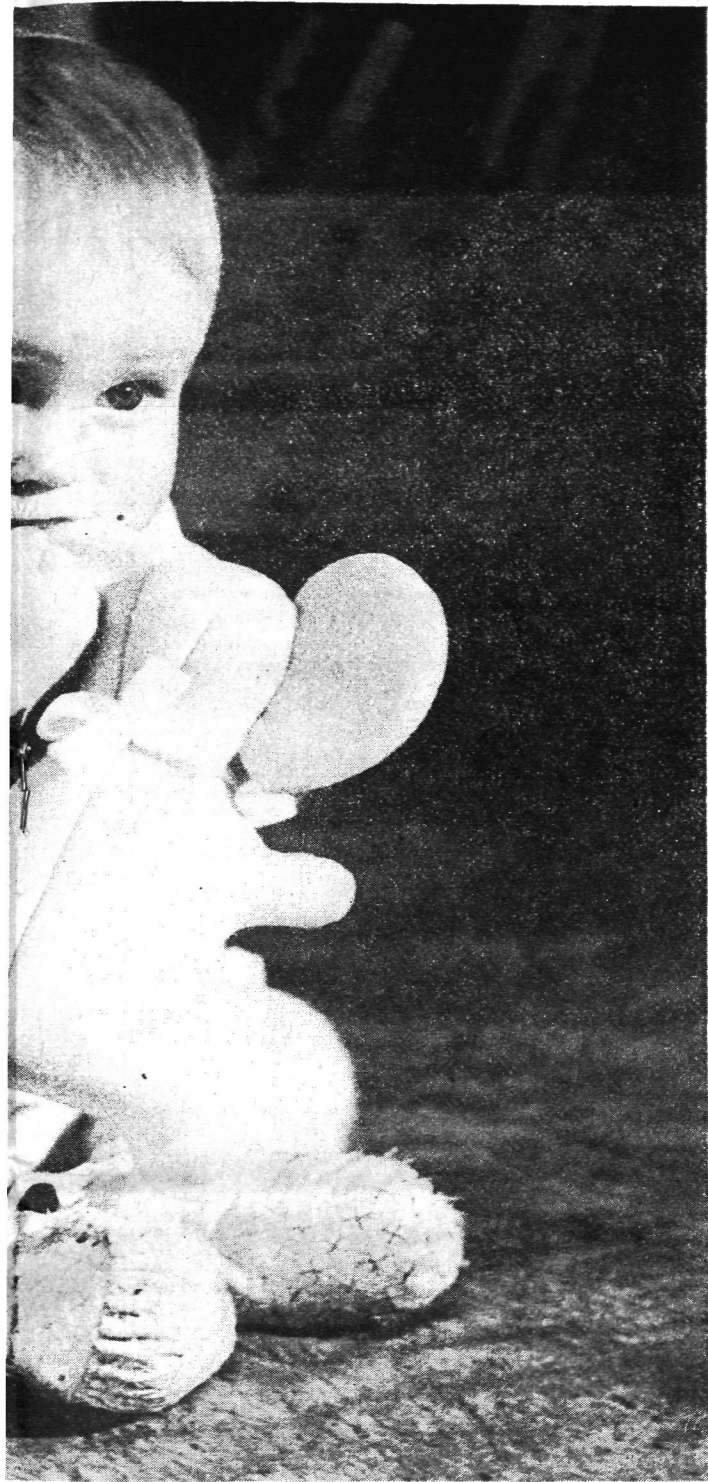
## Życie na kredyt

Jej zadanie polegało na tym, aby stworzyć małej Karince warunki imitujące idealnie życie wewnątrzmaciczne. A przecież nie posiadała na ten temat żadnych danych w literaturze medycznej, nie mówiąc już o najpotrzebniejszym sprzecz. Musiała więc podjąć ryzyko na własną rękę.

— Starałam się przede wszystkim — mówi pani doktor — unikać antybiotyków. Codzienne menu Karinki składało się z porcji kroplówek, witamin i kobiecego mleka. Najtrudniejsze chwile przeżyłam w szóstym dniu po urodzeniu, kiedy waga małej spadła do 360 gramów. Ale nawet wtedy nie przerwałam kuracji. Po przejściu momentu krytycznego dziecko żyło dalej. Wtedy uzupełniłam skład pożywienia... o soki owocowe. Najważniejsza trudność polegała na tym, że ani przez moment nie należało wyjmować „pacjentki” z inkubatora, ponieważ bez przerwy musiała ona przebywać „w warunkach klimatycznych”, w jakich rozwija się tak wczesne życie pozamaciczne, a więc w temperaturze i wilgotności. Chodziło o to, aby maksymalnie oszukać naturę.

Po 110 dniach takiej kuracji dziecko miało już 45 cm wzrostu i 2920 gramów wagi. Zostało formalnie zarejestrowane i... przestało żyć na kredyt.

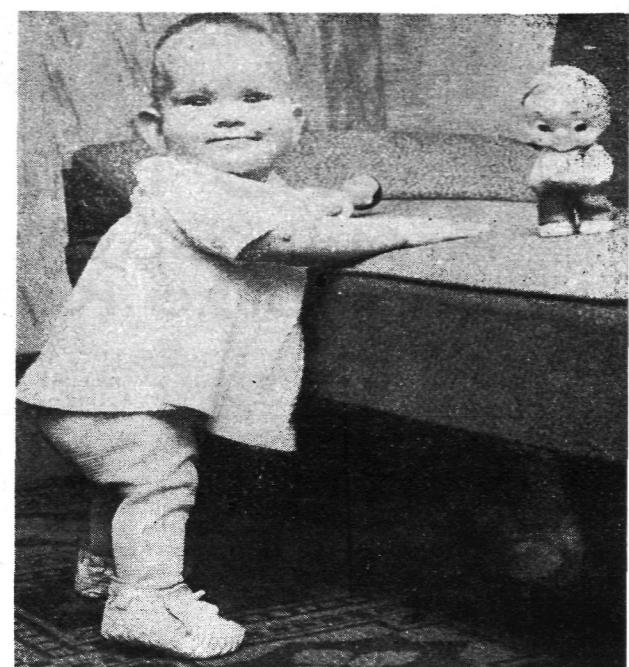




29 urodzin — „Zaduma” — „Oczekiwanie na fotoreporterów”



Karina z rodzicami — „stoję sama”



„Taka byłam mała przy urodzeniu”

*Quand le docteur Janusz Limanowski revint de vacances le 27 septembre 1971, il eut à résoudre un cas extraordinaire en son hôpital de Świętochłowice. Une des patientes de la section de gynécologie qu'il dirigeait, Gizela B., présenta les symptômes de l'accouchement après seulement 25 semaines de grossesse. Le cas était désespéré. Pourtant l'enfant né avant terme, donnait d'infimes signes de vie. La décision tomba: il faut le sauver.*

*La suite est connue de nos lecteurs. Un reportage de la „Semaine Polonaise” paru en janvier, présentait la petite Karina qui, au moment de la naissance, pesait 450 g et avait 27 cm de longueur. Il fallut tout le dévouement des médecins et du personnel pour maintenir cette vie à crédit. Le dr Krystyna Lelek dut faire appel à toute son expérience et son instinct, le cas était unique, la littérature médicale ne pouvait rien fournir. Il n'était pas question de sortir l'enfant de la couveuse et là était la plus grande difficulté. Après 110 jours pourtant, Karina pesait 2920 g et sa taille était de 45 cm. Ce succès fit le tour du monde médical et du monde tout court. Il montrait comment un petit hôpital de province pouvait réagir devant des cas*



*désespérés grâce aux qualités professionnelles et humaines du personnel traitant. Un immense succès de la médecine polonaise provenait d'une petite ville, c'était là une belle carte de visite.*

*Le 27 septembre Karina a fêté son premier anniversaire. Ce jour-là elle pesait 7400 g et accusait une taille de 72 cm. Elle n'est plus qu'une enfant comme les autres qui fait la joie de ses parents.*

# A — sukces medycyny polskiej

## Blaski i cienie medycyny

Wiadomość o utrzymaniu przy życiu najmniejszego dziecka świata stała się prawdziwym dziennikarskim bestsellerem. Siawa Karinki przyćmiła nawet rozgłos towarzyszący narodzinom gdańskich pięcioraczków, ponieważ takiego sukcesu jeszcze nikomu nie udało się powtórzyć. A przecież był on tylko i wyłącznie owocem olbrzymiego wysiłku lekarzy i rezultatem wieloletniej pracy — efektem konsekwentnego wcielania w życie konkretnych metod i organizacji pracy.

Rozmawiamy o nich z dr Januszem Limanowskim.

— Uważam, że zbytnie unaukowanie oddziałów szpitalnych może spowodować wypaczenie ich działalności i celów, którym służą, gdyż usługi, pielęgnacja chorego, poznanie jego psychiki, humanitaryzm, sumienność mogą zdziałać więcej, aniżeli wyszukane i w warunkach szpitalnych nieosiągalne metody leczenia, ogólnie uznawane za rewelacyjne, a w skutkach swoich może czasami gorsze od dawniej stosowanych.

— Jakie praktyczne zastosowanie ma to lekarskie credo pana doktora w metodach leczenia i organizacji pracy?

— O organizacji pracy była już w tym reportażu mowa.

— W takim razie porozmawiamy o metodach.

— Przede wszystkim kładę nacisk na bezpośredni nadzór nad chorym, długą obserwację oraz możliwie szybkie i trafne diagnozowanie.

— Metoda ta zdała już egzamin w przypadku casus unicitatis, któremu na imię Karina. Ale dlaczego wybrał pan doktor właśnie tę a nie inną metodę?

— Dlatego, że wspaniały rozwój techniki medycznej i jeszcze wspanialszy medycyny nie może przesłonić faktu jej bezradności w odniesieniu do najprostszyc nieraz przypadków.

— Dlaczego tak się dzieje?

— Ponieważ w pewnym sensie rozwój ten rozminął się z celem, jakimemu powinien służyć, rozminął się z człowiekiem.

W szpitalu nr 1 w Świętochłowicach panuje sterylność czystość. Rzucą się w oczy miły i uśmiechnięty personel lekarsko-położniczy. Szpital ten szczyt się najmniejszą w województwie, a także w Kraju, liczbą śmiertelności noworodków, a także największą liczbą urodzeń drogą naturalną. Te fakty zastanawiają. Zastanawia także ostatni sukces szpitala — Karina. Powróćmy zatem do zasadniczego tematu reportażu.

Po wyjściu ze szpitala dziecko rozwijało się prawidłowo — w każdym dniu nadrabiało proporcjonalnie do opóźnień zaległości. A niedawno w Świętochłowicach odbyła się miła uroczystość — chrzest dziewczynki. Byli na nim obecni, między innymi, twórcy sukcesu dr Krystyna Lelek i dr Janusz Limanowski, pielęgniarki, które również przyczyniły się do tego sukcesu i oczywiście rodzice Karinki, telefonistka Kopalni „Polska” Gizela Badura i pracownik fizyczny tejże Kopalni — Badura.

W tym dniu dziecko ważyło 5200 g i miało 57 cm wzrostu. Umiało już wstawać, reagowało na kolory i dźwięki. Próbowano także gaworzyć. W chwili kiedy odbywał się chrzest, mała Karinka już dawno przestała być najmniejszym dzieckiem świata.

Obecnie w najlepszym stanie zdrowia i rozwoju fizyczno-psychosomatycznego obchodziła Karina w dniu 27 września 1972 r. I rocznicę urodzin. W tym dniu osiągnęła wagę 7400 g i 72 cm wzrostu. Stała się nie tylko przypadkiem unikalnym w medycynie, ale normalnym dzieckiem. Mimo to pozostała dalej wielkim sukcesem małego szpitala i światową wizytówką polskiej medycyny.

**CZESŁAWA BLELAK**  
Fot. S. JAKUBOWSKI i L. KAUCZYŃSKI



## FASTUS II Król wyspy La Gonave na Morzu Karaibskim

Z górą ćwierć wieku minęło już od niezwykłego pogrzebu na cmentarzu dla zasłużonych w Arlington. Chowano wówczas Faustyna E. Wirkusa, Amerykanina polskiego pochodzenia, króla ciemnoskórych mieszkańców wyspy La Gonave na Morzu Karaibskim. Archipelag, do którego należy ta wyspa, nazywany był przez Hiszpanów San Domingo, a przez tubylców Haiti. Fantastyczna historia życia i królowania Wirkusa była swego czasu głośna w prasie całego niemal świata, a i on sam, po detronizacji w 1929 r. — nie omieszkał napisać obszernych, ilustrowanych wspomnień w formie książkowej pt. „The White King of La Gonave”, wydanych w Nowym Jorku w 1931 r.

Wirkus jako wyrostek uciekł z rodzicielskiego domu i po kilkuletniej włóczędze wstąpił w 1914 r. do Marynarki Wojennej Stanów Zjednoczonych.

Okręt, na którym służył Wirkus, pancernik „Tennessee”, bazował przez wiele lat w Port-du-Prince. Młody ma-

rynarz w wolnych od zajęć dniach zwiedzał sąsiednie wyspy. Pewnego razu trafił też na odległą o 30 mil — La Gonave. Napotkanym tam młodym Murzynom kazał się ponieść w lektyce do pobliskiego osiedla. Tubylcy wykonali rozkaz marynarza, ale w drodze przez zarośla, zmęczeni zaczęli siarczyście kłać... w języku polskim. Zdziwiony tym Wirkus wdał się z nimi w rozmowę, z której wynikało, że ci dwaj Murzyni są potomkami polskich legionistów z czasów napoleońskich i że noszą nazwiska... Jasiński i Polynice. Wirkus nie znał epoki Legionów, pierwszy też raz w życiu słyszał o walce Polaków przeciw Francuzom w tym rejonie świata. Wirkus dowiedział się również, że od tamtych czasów datuje się na wyspie tradycyjne prawo: kiedykolwiek i jakikolwiek Polak zjawi się na La Gonave, przysługują mu specjalne przywileje obywatelskie.

Ten pierwszy kontakt wzbudził u Wirkusa poważne zainteresowanie wyspą i jej mieszkańcami. W konsekwencji został on później z ramienia marynarki St. Zjednoczonych jej administratorem, a w końcu królem z woli wszystkich mieszkańców La Gonave. Szczególnymi względami darzyła go tam potomkini wodza powstańców „Queen Ti Memenne”. W celu poznania języka i tamtejszych obyczajów przydzielono mu „podręczniki” w postaci grona ślicznych dziewcząt.

Ceremonia koronacyjna Wirkusa należała w 1927 roku do największych i najbardziej sensacyjnych wydarzeń dla 12 000 mieszkańców La Gonave. W sposób wzruszający zegnali go Murzyni w kilka lat później, kiedy wskutek interwencji w Kongresie USA musiał abdykować i wracać do Brooklynu. Mimo jego poważnych zasług cywilizacyjnych dla wyspy (budowa mieszkań, reformy społeczne i administracyjne, ustalenie sprawiedliwego wymiaru podatkowego itp.) nieprzychylnie i hałaśliwie mówiono o nim w Kongresie Stanów Zjednoczonych jako o zbyt dumnym sierżancie-królu, który pozwala sobie na harem.

Po detronizacji Wirkus zamieszkał w Brooklynie. Zmarł w Marine Hospital na Staten Island. W 1945 r. ekshumowano jego zwłoki z brooklyńskiego cmentarza i w triumfalnej ceremonii, z udziałem 25 000 Murzynów pochowano na Arlington Cemetery. Grób jego zdobi dziś napis: Faustus II King of La Gonave. („Nowy Dziennik”).

## MUSIMY POZNAĆ SIĘ LEPIEJ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 5

zam, że turyści francuscy będą bardzo zadowoleni z wakacji w Polsce, i to zarówno ci, którym bardziej odpowiada turystyka tzw. „kulturalna” — zwiedzanie muzeów, zabytków itp., jak też i ci, którzy chcą spędzić urlop na „łonie natury.”

Jean Gall z „France Soir” był w Polsce po raz drugi. Pozwoliło mu to wyciągnąć wnioski wybiegające poza „teren turystyczny”.

— Jeśli chodzi o stronę oficjalną, to stosunki między naszymi krajami są doskonałe. Trudność polega na tym, że są to — jak na razie — stosunki oficjalne, teraz trzeba zrobić wszystko, aby zostały one uzupełnione i wypełnione również dobrymi stosunkami pomiędzy mieszkańcami obu naszych krajów. W tym celu należy jak najszerzej rozwijać wzajemne kontakty i wymianę turystyczną. Dla przeciętnego Francuza Polska jest wciąż krajem bardzo odległym i trzeba jeszcze wiele zrobić, by mu ją przybliżyć. Przejdę do konkretno: dowiedzieliśmy się tutaj o planach związanych z turystycznym rozwojem i zagospodarowaniem regionu zwanego Pojezierzem Mazurskim. Moim zdaniem, a patrzę na to z punktu widzenia przeciętnego Francuza, pomysł jest doskonały. Nic tak bowiem nie może zainteresować naszych turystów, jak właśnie ten region — region pięknych lasów, tysiąca jezior, niezniszczonej jeszcze przez człowieka przyrody. Tego przecież bezkutecznie szukamy w naszym kraju...

Marcel G. Riviere z lyońskiego „Le Progrès” podziela zdanie swych kolegów:

— Bardzo liczymy na rozwój wymiany turystycznej pomiędzy Francją a Polską — stwierdza. — Myślę, że w tej dziedzinie istnieje wielkie i nie wykorzystane możliwości. Macie tu przecież wszystko, co tylko może przyciągać turystę — macie morze, góry, lasy, jeziora i wspaniałe zabytki...

Była to pierwsza, lecz chyba nie ostatnia, wizyta tego typu w Polsce. Mamy nadzieję, że gości z Francji będą w Kraju coraz więcej. Wszyscy będą przyjęci serdecznie z prawdziwie polską gościnnością.

A. R.

# PKO

23. rue Taitbout Paris IX-ème  
Tél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK  
POLSKA  
KASA OPIEKI S.A.**

■ Udziela wszelkich informacji osobście, telefonicznie i korespondencyjnie.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i wypłaty w gotówce są dokonywane w miejscu zamieszkania odbiorcy.

■ Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są  
najbardziej korzystne.**

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9<sup>e</sup>

c.c.p. Paris 18-946-68  
tél: 770-83-37

### Poleca piękne książki

Witold Biegański — Polacy w walkach o Zachodnią Europę	4,15
Witold Biegański — Les Polonais dans le combat en Europe Occidentale	4,15
Zygmunt Bielecki, Ryszard Dębowski — W obronie niepodległości. Wrzesień 1939	4,15
Aleksander Bocheński — Esquisse de l'industrie polonaise	4,50
Canalotto — Malarz Warszawy (Album)	39,80
Dr. Tadeusz Cymer — Przetwory domowe z owoców i warzyw	10,60
Maria Dąbrowska — Ludzie stamtąd	8,10
Józef Grabowski — Wycinanka ludowa	12,80
Krzysztof Groniewski, Jerzy Skowronek — Historia Polski 1795—1914	30,00
Jerzy Kirchmayer — Pamiętniki	24,70
Jerzy Kirchmayer — Powstanie warszawskie	24,70
Jędrzej Kitowicz — Pamiętniki czyli Historia Polska	34,55
Józef Ignacy Kraszewski — Stara baśń (duży format — w płóciennnej oprawie)	40,65
Eric Malpass — Od siódmej rano	4,85
Sebastian Mercier — Obrazy Paryża	9,00
Henryk Sienkiewicz — W pustyni i w puszczy	5,15
Stendhal — Pustelnia Parmeńska (La Chartreuse de Parme) 2 T.	8,10
Znaki i sygnały na drogach	4,00
Stefan Zeromski — Ludzie bezdomni	5,00
Stefan Zeromski — Popioły (3 tomy)	26,40

Do cen powyższych doliczamy własne koszty przesyłki pocztowej. Oprócz wymienionych posiadamy duży wybór książek dla dzieci, dla młodzieży i dorosłych.

## LE MAGNIFIQUE SUCCES DE L'ART POLONAIS AU FESTIVAL D'EDIMBOURG

Le Festival International de l'Art qui s'est tenu en septembre à Edimbourg, se déroulait pour la 26<sup>e</sup> fois cette année. Ce devait être le plus important, une pléiade d'artistes du monde entier s'y retrouva.

Dès les premiers concerts donnés par la Royal Philharmonic Orchestra, des oeuvres de Chopin, Szymanowski et Penderecki figuraient au programme. En soliste on entendit Wanda Wiłkomirska, Stefania Woytowicz se produisit avec l'Orchestre Philharmonique de Londres, et l'Orchestre Symphonique Ecossais exécuta le concert pour violoncelle de Penderecki. Les derniers jours du Festival furent presque entièrement consacrés à la musique polonaise.

Dans le sévère cathédrale gothique Saint-Gilles, l'Orchestre et le Choeur de la Philharmonie de Cracovie sous la direction de Jerzy Katlewicz, exécutaient „Les Matines” de Penderecki. Les solistes étaient Stefania Woytowicz, Krystyna Szczepańska, Kazimierz Pustelak, Bernard Ładysz et le Suisse

Peter Lager. Ce fut là une soirée inoubliable. Le public réserva au compositeur et aux exécutants une formidable ovation. Le lendemain, le même orchestre se produisit dans la plus grande salle d'Edimbourg, le Usher Hall. Au programme figuraient „Stabat Mater” de Szymanowski, „Livre pour Orchestre” de Lutosławski, „Quatre sonnets shakespeariens” de Baird et „Dies Irae” de Penderecki. Les critiques anglais et étrangers réunis à Edimbourg n'employèrent que des superlatifs pour l'orchestre, les solistes et les compositeurs polonais.

Mais la musique polonaise ne fut pas la seule à dominer à Edimbourg. Le programme officiel du Festival comprenait également une exposition de l'Art Polonais Contemporain intitulée „Atelier 72”, à la galerie Richard Demarco. Dans le cadre de cette manifestation, le théâtre de Tadeusz Kantor „Crocot 2” donna „La poule d'eau” de Witkiewicz, et Józef Szajna „Réplique”. Les plus sérieux de Londres tels le „Times”, le „Financial Times”, „l'Observer”, le „Sunday Telegraph” con-

sacrèrent des pages entières à l'exposition de l'Art Polonais Contemporain. „L'Observer” de Londres a défini la „Réplique” comme „la plus profonde position du festival de cette année”.

Il y a longtemps qu'on n'avait tant écrit et avec un tel enthousiasme sur l'art polonais, dans la presse anglaise. Il faut dire qu'Edimbourg était plein de la Pologne durant ces trois semaines. Le „Daily Telegraph” écrivit: „Les Ecossais sont fascinés par la Pologne”.

Sur la toile de fond riche et variée de ce Festival qui, depuis un quart de siècle, a assis sa renommée et compte parmi les meilleures manifestations du genre dans le monde, il a été donné aux artistes polonais de présenter l'art de leur pays. Et, sans l'ombre d'une exagération, il faut reconnaître qu'ils ont remporté un magnifique succès. On peut dire littéralement que chaque spectacle polonais a été accueilli avec enthousiasme par le public et reçut d'excellentes critiques dans la presse anglaise.





Les jeunes de l'ensemble „Jodły” ne se contentent pas de danser, ils savent également chanter et jouer sur les instruments

## QUAND LE DYNAMISME EST DE LA PARTIE...

Il suffit d'un bon organisateur, d'animateurs dynamisés pour créer au sein d'une école un ensemble populaire qui allie le charme et l'élan de la jeunesse.

Il y a cinq ans, le directeur de Technicum de l'Industrie du Bois de Zywiec, Antoni Gregor, eut l'idée de fonder un ensemble dont le but serait de défendre les traditions populaires de la région. Le tempérament des élèves fit le reste. En peu d'années, l'ensemble se fit connaître en Pologne et à l'étranger. Il se produisit plusieurs fois à l'étranger et on le vit au Festival International de la Mon-

tagne à Zakopane. Au festival folklorique des syndicats à Łódź, il prit la première place.

Le nom de l'ensemble „Jodły” veut dire „les Sapins”. Son répertoire se compose des danses de la région du Beskide de Zywiec. L'activité du groupe ne consiste pas uniquement à populariser le folklore, mais à maintenir et à développer l'intérêt des jeunes pour tout ce qui se rapporte à la culture ancestrale du pays.

Signalons encore que seuls les meilleurs élèves du Technicum peuvent faire partie de l'ensemble.

## LES CHAMPIONNATS ESTUDIANTINS D'EQUITATION

Le premier Club Hippique étudiant fut fondé à Varsovie en 1964. Personne ne supposait alors le succès que ce sport connaîtrait parmi les étudiants. Aujourd'hui 17 clubs identiques réunissent plus de 2 000 membres.

Les débuts furent pourtant très difficiles. Il n'y avait pas suffisamment de chevaux, de matériel et de moniteurs. Les nouveaux venus à ce sport devaient faire preuve de beaucoup de ténacité pour ne pas renoncer à ce loisir.

Une fois les difficultés plus ou moins aplanies, des championnats de Pologne furent organisés. Les premiers se sont déroulés à Wrocław en 1971, dix-neuf cavaliers prirent part aux compétitions.

Cette année les championnats se sont déroulés à Varsovie. Cinquante étudiants représentant les différents centres estudiantins de Pologne ont monté plus de cent dix chevaux.

Comme partout dans le

monde, les jeunes montrent beaucoup d'intérêt pour le cheval. La pratique de ce sport leur permet de grandes randonnées dans la nature et de s'engager partout où la voiture n'a pas accès.

## UNE SALLE DE GYMNASTIQUE DANS DES ANCIENNES ECURIES

Dans les dépendances du château de Pszczyna, là où se situaient des anciennes écuries et la remise des voitures, les animateurs du club sportif „Iskra” ont aménagé, avec l'aide des ateliers „Elwo” de Pszczyna, une magnifique salle de gymnastique avec un plancher de tartan.

Un bureau de construction s'est chargé de l'étude des plans, la réalisation pratique fut assurée par les employés des ateliers „Elwo” et la jeunesse de l'Ecole et du Technicum d'Agronomie qui tous travaillèrent bénévolement. On estime la valeur de leur travail à 1 200 000 zlotys. Une aide financière a été donnée

par différents organismes sportifs également.

La salle dispose de tout le matériel sportif indispensable à la pratique de la gymnastique, en plus, elle peut être facilement transformée en court de tennis, on peut aussi y livrer des matches de basket et de volley-ball. On y trouve également une salle de lecture, un cabinet médical, des vestiaires et des douches.

Les heures de la matinée sont réservées à la jeunesse des écoles de la ville, l'après-midi les membres du club sportif „Iskra” s'y entraînent.

Et voilà comment les dépendances d'un vieux château, sont utilisées pour devenir enfin salle de gymnastique.

Wladyslawowo, un musée inhabituel avec les oeuvres d'art sculptées par la nature. Durant 15 ans il a réuni ces pièces de bois travaillées par la mer. On a pu voir ces trésors dans 20 expositions et de nombreux articles leur ont été consacrés.

Parmi les lauréats du prix Italia, on trouve le nom de Jacek Stwora. Dans la catégorie des reportages littéraires, son reportage est intitulé „La passion, ou le mystère du martyre de la Vierge, à Kalwaria Zebrzydowska”. Jacek Stwora travaille depuis 25 ans à la radio de Cracovie. Son reportage, très polonais et plébeien, montre les vieilles traditions populaires, religieuses et les chants d'il y a plusieurs siècles.

Le XXVe congrès international de l'Association des Coopératives s'est tenu en octobre, à Varsovie. L'association groupe 260 millions de membres. Cette organisation internationale a toujours su conserver une unité d'action et une continuité dans la coopération entre les pays

aux différents systèmes sociaux et économiques.

Depuis février dernier, des spécialistes polonais de „Mostostal” de Poznań, construisent en France des réservoirs pour carburants liquides. Ils ont terminé la construction des réservoirs dans le port de Sète, et sont actuellement à Toulouse.

Pour fêter le 400e anniversaire de la mort de Andrzej Frycz-Modrzewski, l'éminent écrivain politique de la Renaissance polonaise, une session scientifique s'est tenue à Varsovie. Les conférences ont été organisées par les Instituts de littérature, de philosophie, sociologie, de l'histoire des sciences et des techniques de l'Académie Polonaise des Sciences. Des participants étaient venus de l'étranger pour l'occasion.

Le club de haute-montagne de Toruń se prépare pour une expédition sportive et scientifique au Pérou. L'expédition durera cinq mois. Les recherches porteront sur la géographie, la géologie et la chimie.

A Gdańsk, le musée de la Poméranie a reçu le titre de Musée National. Une telle nomination accompagne l'idée de la richesse des collections enfermées, les traditions et les services rendus pour la défense des monuments historiques. Centre de l'art de la Poméranie, le musée remplit largement toutes ses conditions. Signalons, parmi les oeuvres de peintres étrangers, le „Jugement dernier” de Memling.

Le prix „Andrzej Munk” qui est remis chaque année à Łódź, est allé cette année au film „Ocalenie” (La délivrance), première oeuvre du metteur en scène Edward Zebrowski. Dans son choix, le jury a plus particulièrement retenu les profondes valeurs humaines du film.

Les monuments de Toruń vont dorénavant donner la nuit un spectacle de lumière. Les principaux monuments vont être illuminés par 50 grands projecteurs. Tout le complexe du Moyen Age placé côté Vistule (les murs de défense) sera éclairé. On pense également à la maison de Copernic qui vient d'être dernièrement restaurée.

Les entreprises de Stopnica, dans la voïvodie de Kielce, expédient chaque année à l'étranger plus de 100 000 pièces de produits d'osier et de jonc. D'année en année les commandes sont plus importantes et de même la gamme des objets proposés s'allonge. Les principaux acheteurs sont les Etats-Unis et la Grande-Bretagne.

## L'air du temps

Le brave vieux dragon du Wawel a connu bien des déboires au cours de sa longue existence. D'abord la légende qui fit de lui un monstre répugnant dont la seule préoccupation était de semer la terreur parmi les Cracoviens. A l'époque, tenir le rôle du méchant l'amusait mais au fur et à mesure de l'écoulement des siècles l'affablement le lassa et à l'heure actuelle il ne rêve que de jours tranquilles occupés à contempler sa Vistule du seuil de son antre. Il savait bien que ce n'était pas chose facile. Qui allait se pencher sur les désirs d'un vieux dragon à la retraite? Mais sa ténacité naturelle doublée de l'entêtement dû à son grand âge fit des miracles. Une commission a siégé. Elle a décidé de rendre son antre au dragon. A une condition, qu'il continue à tenir son rôle de méchant pour les touristes qui n'y croient plus certes, mais toujours friands de légendes. Comme le dragon est fort sociable, il a bien voulu rendre ce menu service.

Le sculpteur Boleslaw Chromy aida notre dragon à prendre des airs de durs. Ses gueules lanceront des flammes. Mais on sait que les dragons, tout comme les lézards, aiment à se chauffer au soleil. Donc il fallut trouver un rocher pour servir de support. Il a été trouvé: vingt-cinq tonnes! Transporter ce gros caillou du bois Wolski au Wawel ne fut pas chose aisée. On ne pouvait tout de même pas dire au dragon de le prendre sous le bras, vu son âge, ç'aurait été incorrect et dangereux. Alors l'armée offrit ses services. Un convoi militaire et un tank ont assuré le „délicat” transport. Le tank s'est chargé d'ouvrir une tranchée dans laquelle le rocher a été déposé. Mis aussitôt au courant, le dragon a fait claquer ses langues de joie. C'est avec tout les honneurs dus à sa dignité, qu'il va réintégrer son domicile. Il va disputer au Wawel la popularité des photos-souvenirs, il ne veut pas l'avouer, mais il est très flatté.







## WANDA SUŁKOWA

W tym tygodniu „portret” nieartystyczny, lecz wzorowej gospodyni, członkini Spółdzielni Produkcyjnej w Liniowie, w pow. grudziądzkim, której przed 21 laty była współzałożycielką. W swoim środowisku p. Wanda jest postacią popularną i cenioną. Świadczą o tym sprawowane przez nią funkcje w przeszłości i obecnie. W latach 1961—1965 była posłem na Sejm, reprezentując w tym najwyższym organie władzy państwowej ziemię bydgoską, teraz działa w wojewódzkim Komitecie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, gdzie przewodniczy komisji kobiecej.

Jako działaczka p. Wanda Sułkowska ma niezwykle cenne cechy — energię i upór. Powiadają o niej życzliwie, że jest wygadana i nieustępliwa, jeśli chodzi o sprawy bytowe spółdzielców i rolników w ogóle. Nawet energiczny i stanowczy mąż (przewodniczący miejscowej spółdzielni rolniczej) ustępuje jej w tych kwestiach.

Jeśliby jednak ktoś przypuszczał, że ogranicza się ona tylko do roli działaczki, myliłby się. Poza pracą w brigadzie polowej spółdzielni, p. Wanda z zamiłowaniem oddaje się hodowli. Na swej przyzagrodowej działce (60 arów) hoduje duże stado kur, dwie krowy i prosiaki. Jest gospodynią jak się patrzy, głową trzyosobowej rodziny. Syna, jak trzeba, też przypilnuje, żeby nie zaniedbał nauki.

W Kraju poznano p. Sułkowską dopiero w tym roku z okazji ogólnopolskiego święta plonów. Obdarzona ją bowiem godnością starościny dożynek i ona właśnie w asyście starosty wręczyła Edwardowi Gierkowi tradycyjny bochen chleba do sprawiedliwego podziału, jako symbol rolniczego trudu.

# Dla Pań o Paniach

## Niecodzienna podróż „Damy z łasiczką”

Słynny obraz „Damy z łasiczką” Leonarda da Vinci został wypożyczony z Muzeum Krakowskiego na Wystawę Portretu, którą zorganizowano w Muzeum Puszkina w Moskwie. Wspaniałe dzieło Leonarda było tam sensacją. Przed obrazem gromadziły się tłumy zwiedzających, choć były na wystawie eksponowane również dzieła tak wielkich mistrzów jak: Rembrandt, Van Dyck, Van Gogh. Jednak zarówno krytycy, jak i opinia publiczna uznały

„Damy z łasiczką” za najciekawszy obraz wystawy.

Obraz dostarczono do Moskwy drogą lotniczą. Z lotniska do Muzeum eskortowany był przez milicyjne samochody. Jak relacjonowała tamtejsza prasa, przechodnie sądzili, że stolicę ZSRR odwiedził jakiś dostojny gość. Środkiem alei podążał sznur samochodów milicyjnych z sygnałem świetlnym. Te środki ostrożności zastosowano w celu zapobieżenia ewentualnej kolizji drogowej, mogącej zagrozić cennemu dziełu.

Kobieta wraca do pieleszy domowych, gdy zbliża się czterdziestka. Mężczyzna w tym samym okresie — opuszcza te pielesze.

Henryk Franciszek Becque



Tylko kobiety, które nie umieją się ubrać, nie lubią kolorów.

Soomerst Maugham

Język — to miecz kobiety. Nigdy nie pozwalają, aby zardzewiał.

przystawie chińskiej



## Przyjemne i pożyteczne

Ogromnym powodzeniem cieszą się w stolicy miasteczka ruchu drogowego. Są to po prostu place zabaw, na których przyjemne połączone jest z pożytecznym. Bo plac, na którym można jeździć na wrotkach i rowerach, korzystać z wielu innych dziecięcych uciech, jest miniaturowym miastem podzielonym na ulice, gdzie są skrzyżowania i zakręty, przejścia dla pieszych — wszystko oznakowane prawdziwymi znakami dro-

gowymi. Ruch regulują milicjantki z warszawskiej służby ruchu. W ten sposób dzieci warszawskich szkół uczą się prawidłowego poruszania w mieście, znaków drogowych i przepisów ruchu.

Są już w stolicy trzy takie miasteczka, ostatnio rozpoczęto budowę czwartego. Na naszym zdjęciu: plutonowy Danuta Rachwalska prowadzi zajęcia z grupą pierwszoklasistów.

## naj

**Naj**więcej zwichnięć i złamań damskich nóg w kostkach notowało Pogotowie Ratunkowe w okresie letnim. Przyczyną tego jest... moda. Otóż kobiety zaczęły nosić drewniaki, tzw. saboty oraz inne pantofle na grubych podszewkach i wysokich obcasach, przytrzymywane bardzo wąskimi paskami wokół kostki. Nie przyzwyczajone do takiego obuwia, skręcają a nawet łamią nogi czasem na najrówniejszej drodze.

**Naj**nowszy sposób zawarcia znajomości wymyśliła pani Halina P. z Rudy Śląskiej. Kupując portmonetkę męską na prezent urodzinowy dla szwagra wsunęła do dwóch poprzednio oglądanych portmonetek swoją wizytówkę. Już w kilka dni później otrzymała zaproszenie na kawę od nabywcy jednej z nich, a dokładnie w trzy miesiące później stanęła z nim na ślubnym kobiercu.

**Naj**większego szoku doznała młoda wrocławianka, która niedawno poślubiła Araba. Powodem był list gratulacyjny otrzymany od rodziny męża. Treść jego nie odbiegała wprawdzie od ogólnie przyjętych zwyczajów, ale dopisek końcowy zaszkodził adresatce. Było to zaproszenie do najprawdziwszego haremu, podpisane przez kilka aktualnych żon obecnego jej męża.

**Naj**dziwniejszą „przygodę” przeżył pewien mieszkaniec Gorzowa w czasie randki umówionej za pośrednictwem ogłoszenia matrymonialnego. Panią, która pragnęła poznać „pana kulturalnego, przystojnego, w średnim wieku” okazała się jego własną żoną. Znudzeni widocznie życiem w małżeńskim stadle, oboje szukali wielkich miłosnych przygód. Los jednak spletał im figła. Po tej „randce” — być może — dom rodzinny znowu nabierze uroku.



## Mężczyzna wart uwagi Pań

Jest nim bez wątpienia jeden z najpopularniejszych polskich prezenterów telewizyjnych, dziennikarz, architekt z wykształcenia, Jan SUZIN. Znany szerokiej publiczności polskiej przede wszystkim jako spiker TV, Jan Suzin wielokrotnie występował jako prezenter programów telewizyjnych zarówno rozrywkowych, jak i poważnych. Wielokrotnie reprezentował polską TV z okazji Dnia Telewizji Polskiej w wielu krajach m. in. na dalekiej Kubie.

Znakomita prezencja, łatwe nawiązywanie kontaktów z widownią, duże dziennikarskie doświadczenie zawodowe sprawiają, że Jan Suzin należy do ulubionych postaci telewizyjnych.

AU FUMET SAVOUREUX

## LES NOIX EN FRIANDISE

Comment ne pas aimer les noix fraîches ramassées sous l'arbre que l'on écrase avec un gros caillou pour en extraire le fruit. Qu'importe les doigts tachés, c'est si bon. Mais pourquoi ne pas faire de ces noix une friandise durable à laquelle il sera tout aussi difficile de résister?

Débarrassez le fruit de sa pellicule, puis brisez en gros morceaux. Avant d'enrober



les noix de miel, elles doivent être sèches, aussi faites mettez-les dans un four tiède durant quelques jours ou tout simplement laissez-les au soleil jusqu'à ce qu'elles soient séchées. (Vous pouvez acheter des noix décortiquées dans le commerce).

Quand les noix sont prêtes, versez du miel dans une casserole et faites-le revenir jusqu'à ce qu'il roussisse. Jetez alors dans le miel les noix sans cesser de remuer le miel jusqu'à ce qu'il épaississe. Alors retirez chaque noix avec une petite cuiller et déposez sur une assiette. Quand le miel a durci, mettez ces friandises en bocal (après les avoir goûtées!).

Une autre méthode consiste à étirer sur une planche la masse formée du miel et des noix et à découper en petits carrés. Quand le miel a durci, il est alors facile de séparer les carrés.

Voulez-vous encore essayer les noix au sirop? Rien de plus simple. Faites revenir de belles noix débarrassées de leur enveloppe dans du sirop. Puis ôtez-les du sirop et mettez à sécher. Vous pouvez les garder en pots, elles se conserveront très longtemps.

ERNESTINE DODUE

## W najbliższych dniach obchodzą imieniny:

6 listopada — Leonard

jest to imię pochodzenia germańskiego i oznacza dosłownie — podobny do Lwa, jeśli w dodatku jest to osoba urodzona pod znakiem Lwa — nic dodać nic ująć!

10 listopada — Andrzej

to imię z kolei jest pochodzenia greckiego i określa człowieka odważnego, mężnego. Wspomnijmy tu sienkiewiczowskiego Andrzeja Kmicica, a obraz mężczyzny o tym imieniu będzie pełny.

11 listopada — Marcin

rodowód tego imienia jest łaciński i oznacza wojownika, wprawnego w wojennej sztuce i trudach.





## A CO WY ZBIERACIE?

Po francusku OPADAĆ to TOMBER, a LIŚĆ to FEUILLE. Ponieważ w miesiącu, który zaczął się kilka dni temu, liście opadają z drzew, więc ten miesiąc nazywa się listopad.

Po francusku LISTOPAD to NOVEMBRE, a ZBIERAĆ to COLLECTIONNER. Bo my, to znaczy moja kuzynka Sylwia i ja, zbieramy zeschnięte liście i wklejamy do zeszytu. To nasza pani kazała nam w szkole zbierać liście. Powiedziała, że zbierając liście poznaje się drzewa i przyrodę.

Ale my zbieramy nie tylko liście. Sylwia zbiera także muszelki i ma ich już bardzo dużo. Po francusku MUSZELKA to COQUILLAGE, a ZNACZEK to TIMBRE. Bo ja zbieram również znaczki. Mama kupiła mi duży album i wszystkie swoje znaczki wklejam do tego albumu. Posiadam znaczki z różnych krajów, ale najwięcej mam znaczków francuskich i polskich. Na niektórych polskich znaczkach widnieją kwiaty, a na innych grzyby i ptaki, a na znaczkach francuskich figurują różni sławni ludzie. Mam na przykład znaczek przedstawiający króla francuskiego, który nazywał się święty Ludwik i inny znaczek, na którym narysowany jest francuski żeglarz Jacques Cartier, który odkrył Kanadę. Ale na polskich znaczkach też są wielcy ludzie, tacy jak Maria Skłodowska-Curie. Maria Skłodowska-

Curie to była bardzo mądra Polka, która odkryła wraz ze swoim mężem różne ważne rzeczy. Po francusku MAŻ to MARI, a ŻYC to VIVRE. Bo Maria Skłodowska-Curie żyła we Francji, a jej mąż był Francuzem i nazywał się Pierre Curie. O tym wszystkim wiem dlatego, że zbieram znaczki.

Mój kolega Jean-Claude też wie dużo rzeczy, ale nie dzięki znaczkom, lecz dzięki pocztówkom, bo on zbiera pocztówki. Po francusku POCZTÓWKA to CARTE POSTALE, a ŚWIAT to MONDE. Bo Jean-Claude ma pocztówki z całego świata i dlatego zna dobrze geografę. A mój kolega, Richard Skibiński, zbiera pudełka od zapalek. Po francusku PUDEŁKO OD ZAPALEK to BOÎTE D'ALLUMETTES, a STROJE LUDOWE to COSTUMES FOLKLORIQUES. Bo na francuskich pudełkach od zapalek są stroje ludowe, a na niektórych polskich pudełkach są zamki. To też jest bardzo ciekawe.

A co Wy zbieracie? Też znaczki? A może zbieracie polskie i francuskie lalki w strojach ludowych? Albo monety? Albo kamienie? A może motyle? Ja będę zbierał motyle, kiedy będę duży. Mój dziadziuś obiecał mi, że kupi mi siatkę na motyle. Po francusku SIATKA NA MOTYLE to FILET à PAPILLONS, a CAŁOWAĆ to EMBRESSER. Bo na koniec mocno Was oboje z Sylwią całujemy.

JÉRÔME

## QU'EST-CE QUE VOUS COLLECTIONNEZ?

En polonais TOMBER c'est OPADAC, et FEUILLE c'est LIŚĆ, et c'est pourquoi le mois qui vient de commencer s'appelle en polonais LISTOPAD, parce qu'en ce moment les feuilles tombent des arbres.

Oui, en polonais NOVEMBRE c'est LISTOPAD, et COLLECTIONNER c'est ZBIERAĆ. Parce que Jérôme et moi, nous collectionnons les feuilles mortes et les collons dans un cahier. C'est notre maîtresse qui nous a dit de collectionner les feuilles. Elle nous a expliqué qu'en collectionnant les feuilles on arrive à connaître les arbres et la nature.

Mais nous ne collectionnons pas seulement les feuilles. Moi, je collectionne également des coquillages. En polonais COQUILLAGE c'est MUSZELKA, et un TIMBRE c'est ZNACZEK. Parce que Jérôme collectionne aussi des timbres. Sa collection se compose surtout de timbres français et polonais. Certains timbres polonais représentent des fleurs, d'autres des champignons et des oiseaux, et les timbres français représentent des grands hommes. Mais sur les timbres polonais il y a aussi des hommes célèbres. Et des femmes célèbres. Des femmes comme Marie Skłodowska-Curie était une Polonaise très savante qui décou-

vert avec son mari des choses très importantes. En polonais MARI c'est MAŻ, et VIVRE c'est ŻYC. Parce que Marie Skłodowska-Curie a vécu en France et son mari, qui s'appelait Pierre Curie, était Français.

Grâce aux timbre de Jérôme, nous avons appris beaucoup de choses. Notre copain Jean-Claude sait aussi beaucoup de choses, car il collectionne les cartes postales. En polonais CARTE POSTALE c'est POCZTÓWKA, et le MONDE c'est ŚWIAT. Parce que Jean-Claude a des cartes postales du monde entier, et c'est la raison pourquoi il est fort en géographie. Et Richard Skibiński — un autre copain — collectionne les boîtes d'allumettes. En polonais BOÎTE D'ALLUMETTES c'est PUDEŁKO OD ZAPALEK, et des COSTUMES FOLKLORIQUES c'est STROJE LUDOWE. Parce que sur certaines boîtes d'allumettes, il y a des costumes folkloriques. Et vous, que collectionnez-vous?

Jérôme dit que lorsqu'il sera grand, il collectionnera les papillons. Son grand-père lui a promis de lui acheter un filet à papillons. En polonais un FILET à PAPILLONS c'est SIATKA NA MOTYLE, et EMBRESSER, c'est CAŁOWAĆ. Parce que pour finir nous vous embrassons très fort. Nous vous embrassons parce que nous vous aimons bien.

SYLVIE

## WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

**LESZEK BUKOWSKI** — Zawiercie, ul. Mrzygłodzka 169, woj. katowickie — ma 18 lat. Interesuje się kulturą francuską, historią, językiem, zabytkami i społeczeństwem francuskim. Chciałby, na interesujące go tematy, korespondować z młodzieżą z Francji i Belgii na tematy młodzieżowe. Najchętniej w polskim języku.

**JACEK SANOJCA** — Rzeszów, ul. Rycerska 13/22 — pragnie korespondować z młodzieżą z Francji i Belgii na tematy młodzieżowe. Odpowie na każdy list.

**TERESA ZAJĄCZKOWSKA** — Bytom, ul. Zeromskiego 10/21, woj. katowickie — ma 18 lat i uczy się w liceum ogólnokształcącym. Od 2 lat uczy się języka francuskiego. Bardzo pragnie korespondować z młodzieżą francuską aby móc lepiej poznać ich język i dowiedzieć się czegoś więcej o ich życiu. Poza tym interesuje się sportem, turystyką i krajoznawstwem. Zbiera widokówki.

**ANDRZEJ KOŚCIENKOWSKI** — Lublin, ul. Łagiewnicka 6 m. 2 — od wielu lat uczy się języka francuskiego. Czyta książki, które mówią o życiu społeczeństwa francuskiego w ostatnich wiekach. Ulubiony autor to A. Dumas. Ma 29 lat, gra na gitarze, śpiewa. Zbiera znaczki pocztowe i widokówki. Chętnie nawiąże przyjacielski kontakt.

**WACŁAW MAZUR** — Wrocław, Pl. Staszica 20/15 — pisze do redakcji „TP”: „Od wielu lat in-

teresuję się lotnictwem. Buduję modele samolotów, kolekcjonuję dokumentację i zdjęcia samolotów, widokówki lotnicze i wydawnictwa albumowe o tematyce lotniczej oraz modele plastikowe. Chętnie nawiąże korespondencję z kimś z Francji o podobnych zainteresowaniach”.

**ELŻBIETA MISZKURO** — Warszawa 44, ul. Chłopińskiego 30, m. 3 — chciałyby nawiązać przyjacielską korespondencję z młodzieżą polonijną z Francji. Zna język francuski. Ma 18 lat i jest uczennicą w liceum ekonomicznym.

**RYSZARD STYPIŃSKI** — Poznań, Pl. Bernardyński 4 m. 8 — bardzo chętnie nawiąże koleżeńską korespondencję z rówieśnikami z Francji, Holandii i Belgii. Interesuje się muzyką młodzieżową, filmem, sportem. Kolekcjonuje zdjęcia zespołów młodzieżowych i drużyn piłkarskich.

**JANINA BAŁABAN** — Milejów k/Lublina, ul. Szkolna 17 — 17-letnia uczennica, lubi muzykę i chętnie uczy się geografii. Będzie bardzo szczęśliwa jeśli ktoś z rówieśników z Francji napisze do niej. Odpowie na każdy list.

**KRZYSZTOF WASIŃSKI** — Łódź 7, ul. Stocka 2 m. 13 — pisze: „Korespondowanie to moja pasja, lecz niestety nie udało mi się dotychczas nawiązać kontaktu z Rodakami z Francji czy Belgii. Mam 17 lat, i dość szerokie zainteresowania, z którymi chętnie podzielię się z moimi ewentualnymi korespondentami. Odpowiem na każdy list”.

**P** 23, rue Taitbout — PARIS IX-ème  
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin **P**

**BANK**  
**K** POLSKA KASA OPIEKI S.A.  
**O**

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość **KĄDORAZOWEGO** przekazania za granicę kwoty do 1000 F. — bez udokumentowania.

Tym samym **ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS** dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

**WYTYNIJ!**

Nazwisko (Nom) ..... Imię (Prénom) .....

Adres (Adresse) .....

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok — 6 miesięcy — 3 miesiące.

Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour 1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

**PRZEŚLIJ DO REDAKCJI**



# ODSZUKAĆ BETA-12

Krystyn Ziemiński

(3)

— Co pana do mnie sprowadza? — rozpoczął rozmowę starszy, siwy pan.

— Prośba o konsultację. Z pewnego mieszkania skradziono parę dni temu dwa obrazy. Prowadzę śledztwo w tej sprawie i chciałem się zorientować, jaka jest ich wartość, czy należą one do dzieł sztuki objętych zakazem wywozu z kraju.

— O jakie obrazy chodzi?

— Są to dwa pejzaże z okresu wczesnej twórczości Chełmońskiego. Zaraz panu przeczytam ich opis — sięgnął do kieszeni po protokół.

— Ależ proszę pana — dyrektor był wyraźnie zdziwiony. — To jakaś pomyłka. Te obrazy nie mogły być skradzione z prywatnego mieszkania. Należą do ekspozycji nidzickiego muzeum. Rzecz jasna, oba należą do dzieł szczególnie chronionych.

— Może chodzi o inne obrazy?!

— Jeżeli opis jest dokładny, nie może chodzić o inne. Jestem specjalistą w tej dziedzinie. Sam pan wie...

Wiedział. Dlatego właśnie tu przyszedł. Zelektryzowała go informacja, że poszukiwane obrazy wiszą właśnie w nidzickim muzeum. Wśród numerów telefonów zanotowanych w kalendarzyku, znalezionym przy zwłokach Zborowskiego, znajdował się telefon i adres Igora Zakrzewskiego, pracownika tegoż muzeum. — Trzeba będzie przyrzuć mu się bliżej — postanowił. — Panie dyrektorze — zwrócił się do rozmówcy — jaka jest wartość tych obrazów?

— Zależy dla kogo. Jeśli liczyć po cenach, jakie płaci muzeum — trzeba ją mierzyć w dziesiątkach tysięcy złotych. Amator kolekcjoner zapłaci każdą cenę. Za przemycane za granicę ikony płacono na Zachodzie tysiące dolarów. W kraju przemytnicy skupowali je za grosze. Złodzieje często nie orientują się w rzeczywistej wartości „łupu”.

Korda pożegnał się pośpiesznie. Chciał jak najszybciej porozumieć się z milicją w Nidzicy. Wróciwszy do Komendy, połączył się z tamtejszą placówką MO. Prosił o sprawdzenie, czy takie obrazy — dyktował szczegółowy opis — znajdują się w muzeum. — Tylko zróbcie to dyskretnie — podkreślał. Prosił także o zebranie szczegółowych informacji o pracowniku zatrudnionym w muzeum, Igorze Zakrzewskim i jego aktualnych kontaktach.

Odłożywszy słuchawkę sięgnął po akta. Wertował je szczegółowo. Protokół sekcji zwłok Zborowskiego potwierdził ustalenia lekarza co do czasu i przyczyny zgonu. Przejrzał nadesłaną właśnie ekspertyzę pocisków. Zarówno wyjęte z ciała denata kule kalibru dziewięć jak i znaleziona na miejscu przestępstwa łuska, pochodzący z pistoletu automatycznego, najprawdopodobniej „Beretty”. Pistolet, z którego wystrzelono opisane w ekspertyzie kule, nie figurował w rejestrach Zakładu Kryminalistyki. W ewidencji nadesłanych do ekspertyzy broni i pocisków nie figurował też numer pistoletu skradzionego Patkowskemu. Na razie nic nie podważało wersji, że sprawca mógł strzelać z pistoletu skradzionego Patkowskemu, ani też hipotezy, że sprawcą mógł być sam Patkowsky.

Kordzie nie udało się dotąd wyjaśnić, w jakich okolicznościach dokonano kradzieży pistoletu profesora. On sam twierdził, że klucze od mieszkania miał cały czas przy sobie, że drzwi mieszkania były zamknięte, że nie ma śladów otwierania biurka, a broń „wyparowała”. Może sprawca dysponował duplikatami kluczy, a może je dorobił — zastanawiał się Korda. — Nie oddałem zamków do ekspertyzy — uprzątnął sobie. — Sfałszywałem — pomyślał. — Trzeba było z miejsca. Teraz wyjdzie głupio...

Jeszcze raz sięgnął po ekspertyzę pocisków. Szukał danych ustalających odległość. Strzały — stwierdzał ekspert — oddane zostały z odległości nie większej niż jeden metr. Z analizy toru pocisku, z kanału wlotowego wynikało, że morderca stał w otwartych drzwiach windy, a wprost celu. Zatrzasnął drzwi po oddaniu strzałów — rozumował Korda — musiał dotknąć ich zewnętrznej powierzchni.

Odszukał w aktach ekspertyzę daktyloskopijną. Westchnął. Znowu niewypał. Pobrane z tych drzwi podczas oględzin materiały daktyloskopijne nie nadawały się do identyfikacji.

W tej sytuacji wyniki ekspertyzy nie dawały punktów zaczepienia. — Co robić dalej? — pomyślał zdenerwowany. — Od czego zacząć?

— Do kogo szedł Zborowski o tak późnej godzinie? — zastanawiał się raz jeszcze. — Tu musi być pies pogrzebany. Do Zofii Kobuzowej? Jeśli przyjąć za dobrą monetę jej stwierdzenie, że z denatem łączyły ją tylko stosunki towarzyskie, to jak na wizytę pora była wręcz nieodpowiednia. Jeśli jest prawdą, że Kobuzowa była kochanką Zborowskiego, nie umawiałaaby się z nim wiedząc, że mąż będzie w domu. Kobuz przyleciał do kraju zgodnie z harmonogramem. Nie mogła być zaskoczona jego powrotem, wiedziała.

Zborowski był z kimś umówiony. Z człowiekiem, z którym łączyły go interesy. Inaczej nie wybrałaby się z domu po 22, nie wzięłaby ze sobą 150 tys. złotych gotówkę. Z kim i jaki interes ubijał? Na razie w grę wchodziły tylko dwie osoby: Kobuzowa i Kromkowska. Ta ostatnia — jeśli jej gospośka mówiła prawdę. Czy jedna albo druga mogły niepostrzeżenie dla innych domowników zejść o umówionej godzinie na dół, zabić Zborowskiego i wrócić do mieszkania? Uprzątnął sobie nieoczekiwanie, że pod tym kątem nie przeszukał ani Kobuzę, ani domowników Kromkowej. Skąd wzięłyby pistolet? Nie spytał Patkowskiego, czy ktoś z sąsiadów bywał u niego w mieszkaniu. Kobuzowie i Kromkowsy to przecież najbliżsi sąsiedzi. Ktoś z nich — jeśli utrzymywali kontakty — mógł bez trudu podpatrzeć, gdzie profesor trzyma broń, mógł wyciągnąć ją korzystając z chwilowej nieuwagi gospodarza. Ba, mógł nawet dysponować odciskami kluczy i dorobić je.

— Mnóstwo rzeczy przeoczyłem — wyrzucił sobie Korda. — W takiej sprawie! Czy ja się w ogóle do takich spraw nadaję? — opadły go wątpliwości. Same dobre chęci nie wystarczą. Iść do majora Boreckiego i zrezygnować? Przed oczyma stanęła mu nieruchoma, kamiennie spokojna twarz szefa. — Macie okazję żeby się wykazać — zabrzmiał mu w uszach głos. Nie, nie mogę zrezygnować — zdecydował. Zrezygnuję — przestanę wierzyć we własne możliwości. Ale jak rozgryźć ten orzech? Może od strony motywu?

Do Patkowskiego jako sprawcy zabójstwa nie mógł dopasować żadnego racjonalnego motywu działania. Teoretycznie mógł być sprawcą. Dysponował pistoletem, miał okazję. Tylko po co?

Kromkowska. Mogła zdobyć pistolet. Od Patkowskiego. Pracowali w tym samym instytucie. Mieszkali na tym samym piętrze. Cóż naturalniejszego jak wizyta u sąsiada? Mogła też stworzyć okazję. Ale jakie interesy mogły łączyć docenta mikrobiologii z przywaciarzem, zajmującym się oprawą obrazów?

Nie przyznała się do tej znajomości. W papierach znalezionych przy Zborowskim, w jego teczce, kalendarzyku, w spisie klientów pracowni, Korda nie znalazł ani jej nazwiska, ani numeru telefonu. To jednak nie świadczyło o niczym. — Nie znalazłem także ani jednego świstka, zapisku świadczącego o znajomości Zborowskiego z Zofią Kobuzową. A przecież znali się i to dobrze. Papierek z pieczątką „Desy” wskazywał tylko na kontakt denata z „Desą” i gdyby nie wylewność Zborowskiej...

Zborowska. Ona boi się czegoś, coś ukrywa — tego był pewien. Nie chciała podać nazwisk i adresów znajomych. Może to ona? Z zazdrości.

Zaraz puknął się w głowę. Przecież do 18 — 9 lipca nie było jej w Warszawie. Tkwiła na wczasach w Karpaczu. Czy na pewno przebywała tam do czasu otrzymania wezwania do powrotu? Zapomniałem sprawdzić jej alibi. Przegapiłem niebagatelną dla śledztwa okoliczność — znowu robił sobie wyrzuty. Gdyby założyć, że przyjechała dzień wcześniej sprawdzić jak się sprawuje mąż, czy nie chadza do Kobuzowej, może go śledziła czekając pod domem?!

Poszedł do sekretariatu po rozkład jazdy. Sprawdził połączenia. Zborowska mogła zabić męża, jeśli miała w domu wczasowym współnika, który odebrałby przysianą przez milicję depeszę — na jej nazwisko — dałby jej znać pod określony z góry warszawski adres. Była i inna ewentualność. Nie w tajemnicząc nikogo, mogła przyjechać dzień wcześniej. Zabić, a potem zdążyć na ostatni pociąg pośpieszny odchodzący o 0,30 do Wrocławia, pojechać taksówką do Karpacza, tam odebrać depeszę i wrócić do domu o 18-ej. Tylko skąd u niej pistolet? Czyba że Zborowski miał go nielegalnie. Tu pasował motyw. Zazdrość. Ale do tej koncepcji nie pasowało włamanie — kradzież obrazów.

Gdyby przyjąć, że włamanie dokonała Kobuzowa, historyk sztuki, spec od obrazów... Ona sięgnęłaby po obrazy, pod warunkiem, że na ścianie wisiły oryginały, nie kopie. Ona szukałaby papierów świadczących o wspólnych, być może kompromitujących ją interesach. Motyw zabójstwa? Chęć pozbycia się niewygodnego współnika? Ale i ta hipoteza była palcem na wodzie pisana. Jak dotąd na możliwość owych interesów wskazywał tylko znaleziony w mieszkaniu Zborowskich papier z nadrukiem „Desy”.

Zabójstwo i włamanie. Nie można traktować obu spraw oddzielnie. Sprawcą włamania musiał być morderca albo ktoś, kto dowiedziawszy się o śmierci Zborowskiego chciał za wszelką cenę ubiec milicję i usunąć obrazy i dokumenty z jego mieszkania. Tak czy inaczej mordercy lub włamywacza trzeba szukać wśród mieszkańców domu przy ulicy Zaulek 18.

Rozważania przerwał mu telefon. Z Nidzicy.

Ciąg dalszy nastąpi

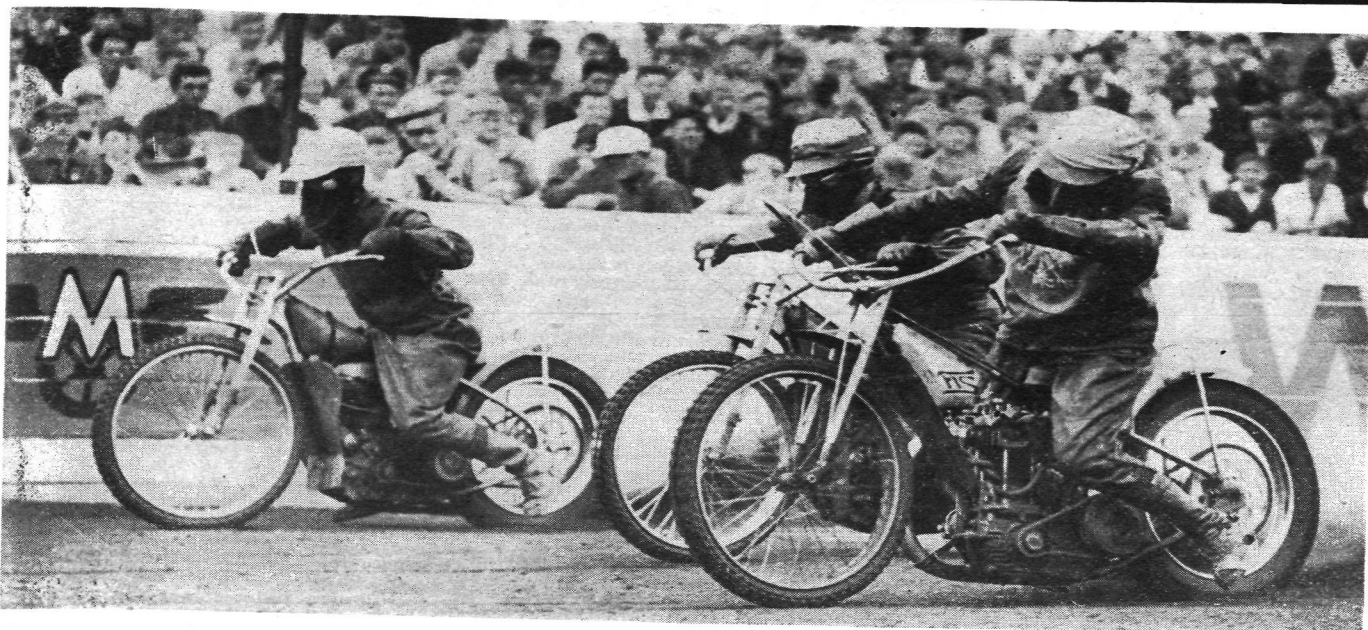
**RODAKU!** Wytnij i zachowaj to ogłoszenie, a na pewno Ci się kiedyś przyda. Będziesz chciał przypomnieć sobie tradycje polskiej kuchni, zjeść polskie wędliny oraz importowane produkty z Polski, zamówić ciasta i torty polskie, wstąpić do

## SKLEPU POLSKIEGO

przy 11, rue Jouffroy — PARIS 17-ème. Métro WAGRAM i ROME, tel. 622-55-52.

(Sklep w niedzielę nieczynny, w sobotę czynny cały dzień, a w tygodniu z przerwą obiadową do godz. 21).





## Emocje na czarnym torze

Wyścigi motocyklowe na żużlu od lat cieszą się wielką popularnością w Polsce, stadiony podczas zawodów są zawsze wypełnione publicznością. Jest to w równej mierze spowodowane widowiskowością tego sportu, jak i sukcesami polskich żużlowców. Należą oni od wielu lat do ścisłej światowej czołówki obok Anglików, Szwedów, Nowozelandczyków, a ostatnio również zawodników ZSRR. Polacy zdobywali już przecież tytuły drużynowych mistrzów świata, trzykrotnie stawali na podium podczas mistrzostw indywidualnych. Ale to wszystko było... Obecny sezon nie obfitował w wiele sukcesów, a żużlowcy spotykali się wielokrotnie z krytyką na łamach prasy.

W poprzednich latach przez gęste sito eliminacji do finałów mistrzostw świata docierało zwykle 3-4 Polaków. W tym roku dokonał tej sztuki zaledwie jeden. Był nim weteran naszego żużla, który już od 15 lat bryluje na torach, **Paweł Waloszek**, z klubu Śląsk Świętochłowice. Wygrał on finał kontynentalny, ale w stawce 16 najlepszych na świecie uplasował się dopiero na VIII miejscu. Finał rozegrany został na sławnym londyńskim torze Wembley, który nigdy nie był zbyt szczęśliwy dla Polaków.

Lepiej wiodło nam się w licznych test-meczach i mistrzostwach drużynowych. W finałach na torze w Olching (NRF) Polska zdobyła II-III miejsce wraz ze Związkiem Radzieckim. Wygrali Anglicy, czwarte miejsce zajęli świetni żużlowcy Szwecji.

Sezonu żużlowy praktycznie dobiegł już końca. Jego ostatnim akordem były indywidualne mistrzostwa Kraju, rozegrane na trudnym torze w Bydgoszczy. Wygrał je niespodziewanie **Zenon Plech** przed tak znanymi zawodnikami jak **Paweł Waloszek** i **Henryk Gluecklich**. W sumie nie stały one jednak na wysokim poziomie, co potwierdza tylko pewien kryzys, jaki obecnie panuje w tym sporcie w Polsce.

Zanim jednak powiemy o przyczynach takiego stanu rzeczy, trzeba kilka słów poświęcić rozgrywkom ligowym, które trwają przez wiele miesięcy. W tym roku mistrzem ligi, już po raz czternasty, został zespół **ROW z Rybnika**. Nie jest to niespodzianka, bowiem Rybnik to kolebka polskiego żużla. Sport ten w całym rybnickim okręgu przemysłowym cieszy się nawet większą popularnością niż piłka nożna. Poza tym w drużynie mistrza Polski startują tej miary zawodnicy, wielokrotni reprezentanci Polski, jak **Andrzej Wyglenda**, **Antoni Woryna** (b. wicemistrz świata), **Jerzy Gryt** i wiele innych znakomitości.

Sezon tegoroczny, poza brakiem większych sukcesów sportowych, obfitował w wiele wypadków na krajowych torach. Dwóch młodych żużlowców poniosło śmierć, kilkunastu doznało mniej lub bardziej poważnych kontuzji. Czyja to wina? Krytykowano Główną Komisję Żużlową, która kieruje tym sportem, za brak ostrych przepisów, jeśli chodzi o przygotowanie torów i ich zabezpieczenie. Tymczasem prawda le-

ży gdzie indziej. Na tory wypuszcza się często zawodników nie zawsze dobrze wyszkolonych. W rywalizacji z silniejszymi ponosi ich często fantazja. Brauwurowa, niebezpieczna jazda przy szybkościach 100 km/godz., kończy się nierzadko upadkami. Symptomatyczne jest, że nie zdarzają się one na ogół zawodnikom doświadczonym, jeżdżącym dobrze technicznie, lecz młodym ryzykantom. Oczywiście, sport żużlowy to nie zabawa. Wypadki zdarzają się i będą się zdarzać. Rzecz w tym jednak, aby przez odpowiednie przepisy ograniczyć je do minimum.

Inny aspekt krytyczny pod adresem żużlowców dotyczy samego treningu. W Polsce nie ma trenera kadry tak jak to jest w innych dyscyplinach. Zwykle funkcje te w klubach pełnią byli zawodnicy. Okazuje się jednak, że sama jazda na motocyklu w zawodach i na treningach nie wystarcza. Żużlowiec powinien również w sezonie „martwym” uprawiać różne ćwiczenia, aby zdobyć odpowiednią kondycję, poprawić siłę i refleks. Niestety, nasi czołowi zawodnicy rzadko to robią. Stąd też niepowodzenia w walce z najlepszymi.

Jest jednak i akcent optymistyczny. Do sportu żużlowego napływa coraz częściej dużo młodych, uzdolnionych zawodników. Powoli też oni zaczynają nadawać ton w walce na krajowych torach. Najlepszym przykładem jest 19-letni **Zenon Plech**. To pozwala mieć nadzieję, że polski żużel już w najbliższym czasie znów doczeka się sukcesów na arenie międzynarodowej.

## AKTUALNOŚCI POLSKIEGO SPORTU

● Monotonie cotygodniowych spotkań w ekstraklasie piłkarskiej przerwał międzypaństwowy mecz Polska — Czechosłowacja. Kibice piłkarscy z dużym zainteresowaniem oczekiwali tego spotkania, które miało zakończyć sezon jesienny międzypaństwowych meczy piłkarskich. Niezależnie od wyniku, wszystkich, którzy interesują się piłką nożną w Polsce, pasjonowało pytanie: czy złoci medalisci z Mönachium nie obniżą swych lotów, czy nie spoczną na laurach. Poziom i wynik tego pojedynku dały odpowiedź na te pytania i musiały przekonać nawet pesymistów. Polska wygrała 3:0 (2:0). Gole padły ze strzałów Kazimierza Deyny (w 27 i 35 min.) oraz Roberta Gadochy (w 61 min.). Styl gry polskiej jedenastki mógł zadowolić najbardziej nawet wymagających kibiców. Warto jeszcze dodać, że zwycięstwo dla barw biało-czerwonych zostało osiągnięte pod nieobecność kontuzjowanego Włodzimierza Lubańskiego.

● Druga liga nie pauzowała. Po niedzielnych rozgrywkach prowadzi Śląsk (Wrocław), a na końcu tabeli znajduje się wciąż Wisłoka.

● Młodzieżowa piłkarska reprezentacja Polski przegrała z analogiczną reprezentacją Czechosłowacji 1:2. Juniorzy natomiast pokonali Rumunów 2:1.

● W lidze hokejowej padły następujące wyniki: Naprzód-Baidon 3:2 (4:1, 2:0, 2:1); Pomorzanie — Polonia 6:2 (4:1, 0:1, 2:0); GKS — KTH 5:2 (1:1, 2:0, 2:1); Podhale — Legia 9:4 (3:1, 4:2, 2:1). W tabeli prowadzi ŁKS (Łódź), a zamyka stawkę Legia (Warszawa).

● W boksie toczą zacięte walki o drużynowe mistrzostwo Polski. Oto rezultaty niedzielnych pojedynków: Avia (Swidnik) — Gwardia (Łódź) 25:15 (15:5); Zagłębie (Kornia) — Górnik (Pszów) 22:18 (12:8); Legia (Warszawa) — Stal (Rzeszów) 22:18 (12:8); Błękitni (Kielce) — Stal (Stalowa Wola) 23:17 (13:7); BBTS (Bielsko) — Gwardia (Warszawa) 23:15 (13:5).

● XIII Mistrzostwa Europy w koszu kobiet mamy już za sobą. Polki wykazały nierówną formę i obok spotkań, w których zagrały dobrze — zdarzały się i mecze sła-biutkie. W ostatecznej klasyfikacji Polki zdobyły dopiero dziewiąte miejsce, co nie jest rezultatem nadszyczym.

## NOWOCZESNOŚĆ W SŁUŻBIE STAREGO SPORTU

Polskie łuczniczki należą do czołówki światowej. Mają na swoim koncie wiele tytułów mistrzowskich i rekordów Europy i świata. Jakie są źródła ich sukcesów, poza bogatą tradycją? O wypowiedź zwróciliśmy się do szefa wyszkolenia Polskiego Związku Łuczniczego, mgr Michała Panusia.

— Gdyby nowoczesny łuk — mówi znakomity trener — dać do ręki Robin Hoodowi, lub Wilhelmu Tellowi — to mniemam — ich strzelecka sława byłaby jeszcze większa. Trudno jednak przewidzieć, jak wypadłaby konfrontacja umiejętności legendarnych łuczniczek z dzisiejszymi mistrzyni tej popularnej konkurencji sportowej. Nie ulega jednak wątpliwości, że zarówno Tell, jak i Hood niezmiernie zdziwiliby się biorąc do ręki dzisiejszy łuk.

Łucznictwo, podobnie jak wiele innych dyscyplin sportowych, nie oparło się postępowi technicznemu. Ewolucja łuku następowała w dość powolnym tempie i na dobrą sprawę kształt jego nie uległ zasadniczej zmianie. Istotną jednak innowacją było zastosowanie

nowego tworzywa do produkcji łuków.

Dość dawno odrzucono do lamusa łuk drewniany. Zastąpił go łuk wykonany z metalu. Był cięższy, lecz pozwalał na bardziej dokładne wypuszczanie strzał. Niedawno, na przełomie 1964/65 roku, pojawiły się na rynku nowe łuki. Produkcji wykorzystując znakomite właściwości fibreglassu (kapitałne zastosowanie w tyczkach) wyprodukowali łuki z tego właśnie tworzywa. Zwiększyła się sprężystość ramion łuku, a co za tym idzie, siła rzutu strzały. Zastosowanie łuku fibreglassowego miało istotny wpływ na ułożenie ramion łuczniczki, a także na zmianę paraboli lotu strzały. Obecnie owa parabola — co ma kapitalny wpływ na końcowy rezultat — jest o wiele mniejsza. Zaś strzała wystrzelona jest z taką siłą, iż w poważnym stopniu opiera się destrukcyjnym wpływom atmosferycznym: silnemu wiatrowi, deszczowi. Słownem: łuki z fibreglassu są bardziej precyzyjne od dotychczasowych.

Wartość nowego sprzętu ocenić można po bardzo znaczącym postępie w wynikach uzyskiwanych przez zawodni-

ków. Generalnie rzecz biorąc, suma punktów uzyskiwanych w czasie turnieju łuczniczego wzrosła o 120-150. Analizując ostatnie wyniki polskich zawodników doszliśmy do wniosku, że nie tylko sprawne oko i dobry łuk składają się na rekordowy wynik. Istotną sprawą w procesie szkolenia mistrzów są metody pracy. O pomoc w tej materii zwróciliśmy się do wybitnych naukowców z Zakładu Teorii Sportu Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Doc. Kazimierz Fidelus, dr Lechosław Skorupski i mgr Zbigniew Trzaskoma w dużym stopniu pomogli nam w układaniu najskuteczniejszego procesu szkoleniowego.

Naukowcy odpowiedzieli nam na pytanie, jakie grupy mięśniowe działają w trakcie wykonywania strzelania. Przeprowadzali długotrwałe, indywidualne badania elektromiograficzne z kardiografami. Wyniki owych badań stanowiły dla nas istotną informację. Kolejnym etapem dociekań naukowych było badanie siły mięśni zaangażowanych w trakcie oddawania strzału. Re-

zultaty badań były szokujące. Okazało się bowiem, że 80 proc. zawodników ma zbyt słabe mięśnie, by marzyć o rekordowych wynikach. To stanowiło dla nas wskazówkę, że szczególny nacisk trzeba położyć na kształtowanie siły. Inną grupę badań stanowiły dociekania psychologiczne prowadzone przez dr Barbarę Gryglewską z Instytutu Naukowego Kultury Fizycznej w Warszawie. Przedmiotem tych badań była osobowość zawodników, zrównoważenie uczuciowe oraz podobne elementy. Wyniki uzyskane drogą tych doświadczeń służyły nam do ustalenia właściwych kryteriów selekcji do tej dyscypliny sportu. Jako ciekawostkę mogę podać, że psychologowie uważają, że trening powinien odbywać się w warunkach diametralnie różnych od tych, w jakich odbywają się zawody. A więc w czasie treningu powinien panować hałas i bałagan. Wszystko po to, by w czasie ciszy podczas zawodów łuczniczki z dużym zapasem odporności psychicznej mogli przystąpić do wykonywania strzałów.

(abr.)



PANIE REDAKTORZE!

Październik. Dni są dżdżyste, zmierzch zapada nadzwyczaj szybko, wieczorem wiatr to podnosi taki wrzask jak matki w „Księdze dżungli” Kiplinga, albo jak wjeżdżający w „Poptopie” do Lwowa Tatarzy, to znów chociaż piekielnie, tak jak owe hieny, o których Kali powiada „W pustyni i w puszczy”, że śmieją się z zabitego przez Stasia Tarkowskiego Gebhra i z Iwa. O zmroku rosnące przy naszej ulicy topole sprawiają wrażenie kulbaczących swoje miotły i wybierających się na Łysą Górę czarownic. Mimo iż jestem emigrantem postępowym, gorliwym wyznawcą rozumu i wrogiem zabobonu, zimne ciarki przechodzą mi w takich chwilach po grzbiecie ze strachu. Może Was też wycie październikowego wiatru i dziwaczne pozy, jakie przybierają teraz o zmroku drzewa, domy i kominy, przypominają o panicznym lęku? To skorzystajmy z tej napadającej nas trwogi i porozmawiajmy o marach, duchach, czarnych kotach i innych przesądach. Zgoda?

Już kilkakrotnie w ciągu ostatnich lat wspominałem w swoich „Listach” o słynnym dziele irlandzkiego pisarza Jonathana Swifta zatytułowanym „Podróże Guliwera”. Ci, którzy znają „Podróże Guliwera” wiedzą, że w pewnym momencie bohater tego utworu trafia na zamieszkałą przez czarowników wyspę Glubdubdríb, której władca dzięki wielkiej biegłości w czarodziejstwie jest w stanie wywotać umarłych i zmuszać ich do służenia mu. Władca ów przyjął Guliwera nader łaskawie. „Jego Księżca Mość” zaproponował, żebym wymienił, kogo chcę widzieć spośród zmarłych od początku świata do chwili obecnej, to mi ich przywiezie i każde odpowiadać na wszelkie zapytania — czytamy w „Podróżach Guliwera”. Z propozycji tej bohater książki Swifta oczywiście skwapliwie skorzystał, i dzięki temu mógł na wyspie Glubdubdríb wieść pogwar-ki z szeregiem duchów znamiennych mężów, m. in. z duchem Aleksandra Wielkiego, który „zapewnił mnie na słowo honoru — tłumaczy Guliwer — że go nie otruto, że umarł wskutek przepicia”.

Proszę? Powiadacie, że to są smalne duby, bzdury, brednie i że żaden dzisiejszy autor by czegoś takiego nie napisał? Nie bądźcie tacy pewni. Podczas mojego pobytu w Polsce znany współczesny powieściopisarz Stanisław Zieliński opowiedział w jednym z pism krajowych, że dwa lata przed wojną przytrafiła mu się następująca przygoda: w miejscowości Brok nad Bugiem uczestniczył w seansie spirytystycznym, zorganizowanym u pewnej sędziny (seanse spirytystyczne są ot — jak wiadomo — zebrania, w trakcie których wchodzi się rzekomo w kontakt ze zmarłymi). Na seansie tym przywołano z zaświatów ducha Napoleona. Cesarz zjawił się natychmiast, ale zaczął się wyrażać jak pijany furman. „Sędzinę poniosło — pisze Stanisław Zieliński — upomniała Korsykanina, że przebywa w towarzystwie dam, rodaczek nieobecnej mu pani Walewskiej, i że co uchodzi na biwaku grenadierów, nie uchodzi w polskim domu”. Na to Napoleon znowu użył słów nie nadających się do druku, po czym wymienił nazwę jakiejś miejscowości, oświadczył, że wybiera się do tej miejscowości i znikł.

Po odejściu Małego Kaprała obecni rozłożyli mapy i jeli na nich szukać tej miejscowości. Stwierdzili, że jest to jakiś daleki dwór. Traf zrzędził, że w rok później Stanisław Zieliński znalazł się w tym dworze. Oczywiście, nie omieszkał spytać o Napoleona. Gospodarz sięgnął po kalendarz, i: „Zgadza się. Był. W sprawie sadu” — powiedział. „Okazało się — wyjaśnia Stanisław Zieliński — że w dworze tym w sprawach gospodarskich zawsze radzono się cesarza, więc i tym razem wezwano go na pomoc. Bo wdał się nowy kupiec. Ot i trudność, któremu sad puścić w dzierżawę? Jeden czarny, drugi ryży... Gospodarz zniżył głos: „Ja go przypieram, a on w kółko, że sprzedać. Zestarzał się czy już nie dosty-szy? O dzierżawę był pytany...”

Po wojnie Stanisław Zieliński opublikował w jednym z krajowych pism opis obu tych zdarzeń. W kilka tygodni później otrzymał list od owego właściciela dworu, który radził się Napoleona w sprawach gospodarskich. Z

listu wynikało, że wojna zmiotła dwór z powierzchni ziemi. „Nie on się zestarzał — stało w tym piśmie — nie on się zestarzał, ale my byli durni. Trzeba było sprzedawać. Wszystko”.

Jonathan Swift był człowiekiem zupełnie wyjątkowo inteligentnym i z pewnością nie uznawał istnienia duchów i możliwości kontaktu z nimi. Ci, którzy czytali „Podróże Guliwera” wiedzą, że Swift tylko po to wprowadził do tej książki duchy, aby móc łatwo wykazać obłudę możnych tego świata. Nie jest także wyznawcą spirytizmu Stanisław Zieliński, który swoje spotkanie z Napoleonem uwiecznił li tylko gwoli dowiedzenia, że wspomniały, postępowy, naukowy i kosmiczny wiek dwudziesty wcale nie ukreślił głowy przesądom.

Bo naprawdę nie ukreślił. Być może w naszych czasach liczba ludzi radzących się w sprawach gospodarskich Napoleona, Waszyngtona czy Juliusza Cezara jest mniejsza aniżeli w dziewiętnastym wieku, ale ile osób po dziś dzień unika witania się przez próg? Ile osób widok damskich majtek na lewą stronę traktuje jako zapowiedź przykrej niespodzianki? Mimo iż ludzkość wysyła statki kosmiczne w przestrzeń międzyplanetarną i buduje mózgi elektronowe, każdy niebezpieczny fach nadal ma swoje przesady — nie tylko zawody tak stare jak górnictwo czy żegluga, ale i młode, jak lotnictwo. Podobnie każda działalność, której wy-niku nie da się z góry przewidzieć. Aktorzy, sportowcy, studenci, myśliwi, hazardziści — wszyscy oni mają szczególne cyfry lub przedmioty rzekomo przynoszące powodzenie, czyli tzw. talizmany. A kto nie boi się jak ognia niepomyślnej trzynastki? Niedawno czytałem gdzieś, że niektóre amerykańskie hotele nie mają feralnego trzynastego piętra: po dwunastym idzie od razu czternaste. Słyszałem także, że kiedy w 1965 r. królowa angielska odwiedziła Niemcy Federalne, zawiadowca stacji w Duisburgu zadbał o to, aby numer peronu, z którego odejść miał pociąg monarchini, został zamieniony z 13 na 12A. Również i inne przesady są w naszych czasach rzeczą codzienną, na przykład odpukiwanie w drzewo, gdy mówi się coś o swoim szczęściu i pomyślności.

Podobno nie ma na to rady. Nie ma ludzi nieprzesądnych — twierdzą uczeni zgłębiający to zagadnienie — są tylko ludzie mniej lub bardziej przesądni. Nie ma ludzi nieprzesądnych, i prawdopodobnie nigdy takich osobników nie będzie, gdyż skłonność do rzeczy cudownych nigdy nie zostanie do-szczętnie wytrzebioną z natury ludzkiej — dodają. Podkreślają także, że o ile towarzyszące naszym czynom i my-słom zabobonne odruchy i nieuzasad-nione przeświadczenia nie są szkodliwe w życiu indywidualnym, przeciwnie, dodają pewności siebie i nierządko po-zwalają człowiekowi działać z przy-tomnością umysłu, o tyle drzemiąca w nas wszystkich skłonność do przesądu jest zjawiskiem groźnym w życiu zbiorowym. Przecież — przypominają — udział przesądów w wojnach, rasiz-mach i nietolerancji jest olbrzymi. Dla-tego — mówią uczeni — skoro wszyscy jesteśmy mniej lub bardziej przesądni, to przynajmniej bądźmy tego świadomi, gdyż w ten sposób łatwiej upilnu-jemy się przed udziałem w jakimś zbiorowym szaleństwie.

Co o tym sądzicie?

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



KOCHANA PANI ANNO!

Mam wkrótce wyjść za mąż. Moi rodzice się rozeszli, ja mieszkam z matką. Ojciec ożenił się powtórnie i moja matka nie pozwala mi się z nim widywać. Mimo jej zakazu czasem to robię, ale nie mogę się jej przyznać. Bardzo denerwowałaby się i nigdy by mi tego nie wybaczyła. Ojciec wie o tym i doszliśmy wspólnie do wniosku, że nic nie mówiąc matce będziemy utrzymywać z sobą kontakt. Dla wszelkiego spokoju nigdy nie chodzę do ojca nowego domu i nie znam jego nowej żony, bo tego to już mama nie przeżyłaby. Taki stan trwa pięć lat. Ale teraz jest sprawa mojego ślubu. Matka oświadczyła mi, że jeśli ojciec przyjdzie na ślub, ona natychmiast wyjdzie. Nie mogę jej tego w żaden sposób wytłumaczyć, nie chce mnie słuchać, płacze, mówi: „wiem, że on cię nastawił przeciwko mnie, uważasz, że ja jestem winna” itd. Tłumaczę jak dziecku. Nic nie pomaga. A przecież, chociaż sama też bardzo ciężko przeżyłam odejście ojca, byłoby to dla mnie bardzo bolesne, gdyby go nie było na moim ślubie. Co mam robić Pani Anno? Jak pogodzić choć na ten jeden dzień moich skłóconych rodziców? Nie chciałybym, aby ten największy dzień w moim życiu zamienił się w skandal, a z drugiej strony pragnęłabym ich oboje widzieć przy sobie. Błagam, niech mi Pani poradzi i pomoże. Myślę, że gdyby Pani mogła się spotkać z moją mamą, umiałaby Pani ją przekonać. Ale to przecież niemożliwe.

ANNA

MOJE DROGIE DZIECKO!

Bardzo mi Pani żal. Tak chciałabym Pani pomóc, a sama nie wiem jak. Niestety, moje spotkanie z Matką jest niemożliwe. Ale zrobię inaczej, jeśli Pani oczywiście to odpowiada. Napi-czę do Pani Matki list. Proszę więc o jak najszybszą wiadomość, czy Pani się na to zgadza. Czekam z wyśnieniem tego listu na potwierdzenie. Musi Pani oczywiście powiedzieć Mamie, że Pani do mnie napisała. Na razie popróbuje Pani doradzić, w jaki sposób przeprowadzić z Matką rozmowę. Trzeba jej powiedzieć, że prosi ją Pani o jedno, jedyne ustępstwo w momencie, gdy podejmują Pani najważniejszą decyzję życiową. Można się posunąć dalej — powiedzieć, że ta ich wspólna obecność na ślubie będzie dla Pani symboliczną rekojmią, że jej własne małżeństwo się powiedzie. Trzeba po prostu Matkę ubłagać, żeby się poświęciła dla Pani szczęścia. Ja myślę, że ona to zrobi, że Pani smutek i błaganie zładają jej upór, który przecież, prawdę mówiąc, nie ma żadnych racjonalnych podstaw i niczego nie może zmienić. Życzę Pani wiele szczęścia i czekam na wiadomość.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Mam kłopoty. Jestem już stara, ale dotychczas nie zdawałam sobie z tego sprawy. Zdrowie mi dopisywało, zawsze miałam pełno zajęć, pomagałam córce w gospodarstwie, wychowywałam wnuki, znajdowałam czas na książkę, a nawet na kino. Ostatnio czuję się coraz słabsza i coraz trudniej mi się z tym pogodzić. To stało się nagle. Właściwie w ciągu ostatniego pół roku poczułam ten ciężar moich lat. Mam ich prawie osiemdziesiąt. Wszyscy mnie podziwiali za moją energię, jasność umysłu, hu-

mor i żywotność. Teraz to wszystko się kończy, a ja się nie mogę pogodzić z myślą, że stanę się niedość i moje dzieci będą mi usługiwali. Wolałabym zakończyć to życie, mim stanę się dla nich ciężarem. Gdy o tym mówię pocieszają mnie jak umieją. Mam naprawdę idealną rodzinę. I córka, i zięć i wnuki wszyscy otaczają mnie wielką miłością, troskliwością i okazują mi na każdym kroku serce. Pani Anno! Jaka straszna jest starość i niedość. Wiem, że Pani nie ma na to rady, ale piszę, bo może Pani mnie zrozumie.

STARUSZKA

KOCHANA PANI!

Myślę, że wiele starych ludzi może Pani pozazdrościć. Przecież taka piękna i spokojna starość to wielkie szczęście. Niechże Pani sobie nie nabija głowy złymi myślami. Trzeba się wybrać do doktora, trochę wzmocnić, więcej odpoczywać i nie myśleć o tym, że ciągle przybywa lat. To jest przecież nieuchronne. Nikt nam tych lat nie ujmie. Wielką sztuką jest natomiast umiejętność przystosowania się. Niech się Pani nie poddaje. Najwyżej nie będzie Pani zajmować się tak wiele domem. Najwyżej dzieci zaczną się Panią zajmować. Przecież są dobre, kochane. Czegóż więcej można żądać od życia? To największy skarb posiadać obok siebie bliskie istoty. Proszę do mnie napisać od czasu do czasu. Będzie mi bardzo miło przeczytać parę słów od Pani. Serdecznie pozdrawiam.

ANNA

ODPOWIEDŹ DLA PANI J. BIELI

Nim ten numer „Tygodnika” do Pani dotarł, już wcześniej znalazła Pani odpowiedź na swój list i swoje uwagi wydrukowane w gazecie. Opóźnienie wynikało z tego powodu, że ja byłam na urlopie i korespondencja czekała na mnie blisko miesiąc. Bardzo mi przykro, że mogła Pani sądzić, iż nie chcę wydrukować jej uwag krytycznych. Przeciwnie. Zawsze bardzo chętnie takie uwagi drukuję i bardzo o nie proszę. Przesyłam pozdrowienia.

ANNA

§§ MEGENAS RADZI §§

Pan Karol JURCZA (Cantin — Nord).

Mąż siostry pracował jako górnik w kopalni w Czechach i z tego tytułu pobierał rentę czeską, mimo że mieszkał we Francji. Zmarł rok temu, ale mimo starań odmówiono siostrze renty wdowiej podobno dlatego, że mąż jej zmarł we Francji, a nie w Czechosłowacji.

Jeżeli porównamy sytuację wdowy po obywatelu polskim, który pracował we Francji, to wdowa ta ma prawo do świadczeń emerytalnych po mężu, na podstawie konwencji polsko-francuskiej o ubezpieczeniach społecznych. Otóż, mimo że mąż siostry mieszkał za życia we Francji i pobierał rentę czeską, wdowie po nim te same władze odmawiają świadczeń emerytalnych. Wydaje się, że Francja nie podpisała konwencji z Czechosłowacją, jak to miało miejsce z Polską. Stąd wynika trudność w zmuszeniu ubezpieczalni czeskiej do wykonania zobowiązań w stosunku do wdowy zmarłego. Niemniej jednak siostra powinna zwrócić się do Kasy francuskiej, która wypłacała jej mężowi rentę francuską. Logicznie nie ma przyczyny, dla jakiej Kasa czeska odmawia siostrze renty wdowiej, skoro zmarły był rencistą czeskim i otrzymywał z tego tytułu świadczenia we Francji, chyba że siostra Pana nie odpowiada warunkom wymaganym przez ustawodawstwo czeskie do uzyskania renty wdowiej. Dlatego należy również zwrócić się w tej sprawie do właściwego urzędu konsularnego czechosłowackiego we Francji.

**RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY**

Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

**LENG-PICARD ET C-ie**

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)





Polscy szermierze z Wrocławia przyjęci byli w Tuluzie na Capitole'u, w gmachu merostwa, przez deputowanego-mera Tuluzy p. Pierre Banais Na prawo od p. mera — p. Barbarou — prezes klubu szermierczego TCMS

## WSPÓLPRACA KLUBÓW TULUZY i WROCŁAWIA

W Tuluzie rozegrany został przed kilkoma tygodniami siódmy z kolei szermierczy Challenge Toulouse Cheminot-Marengo Sport (TCMS). W rozgrywkach wzięło udział ponad stu zawodników. Specjaliści od tej dziedziny sportu podkreślali, że przyszłość wrocławskich klubów sportowych zależy od tamtejszych klubów koleżeńskich, zaprezentowali wysoką klasę szermierczą.

W wyniku eliminacji końcowych dwie Polki zakwalifikowały się na dobrych miejscach: p. Kotlarek (4) i p. Waleńska (6). W konkurencji męczyzn p. Okpiz zajął drugie miejsce.

Szermierze z TCMS zostali zaproszeni do Polski do wzięcia udziału w odbywających się we Wrocławiu regularnie co rok zawodach szermierczych kolejarzy. W minionych latach zawodnicy tuluzajscy odnosili w zawodach wrocławskich poważne sukcesy. W tym roku zmierzają się oni nie tylko ze swymi kolegami-kolejarzami z Polski, ale również z NRD, a także z Węgier.

Delegacji TCMS, wyjeżdżającej do Polski, przewodniczyli p. Barbarou — prezes klubu szermierczego, p. Kotras — wiceprzewodniczący Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego i p. Arnal. Odjeżdżających pożegnał na tuluzajskim dworcu Matabiau p. inżynier Wiesław Kaczmarek — przewodniczący Association Culturelle Polonaise.

## NASZA KRONIKA RODZINNA

### NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**CARVIN:** Corinne Antońkiewicz, Eric Borucki. **COURRIERES:** Nathalie Harendarczyk, Daniel Kostrzyński, Nicolas Burcicki. **LIEVIN:** Michèle Frackowiak. **HENIN-BEAUMONT:** Isabelle Soltysiak, Nathalie Sikora, Dawid Kłopotki, Fryderyk Andrzejczak, Isabelle Rymek, Barbara Biederman. **DOUAI:** Cathy W. Śnińska, Hervé Kucharski, Sandrine Browska. **METZ:** Ryszard Tomaszewicz. **WOIPPY:** Laurent Brzozowski, **NOEUX-les-MINES:** Waleria Skutella. **BILLY-MONTIGNY:** Patrick W. Śniński, Carole Zygarzka, Stefan Walkiewicz. **LOOS-en-GOHELLE:** Sabina Portka. **SALLAUMINES:** Jean-Pierre Urbaniak, Waleria Kaźmierczak, Waleria Dylka. **MERICOURT:** Myriam Jasińska. **LA MADELEINE:** Sandrine Mizerska. **BETHUNE:** Eddy Pałka. **AVION:** Thérèse Masłowska. **MONTCEAU-les-MINES:** Nathalie Kuk. **NOYELLES-sous-LENS:** Dawid Piłkowski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

### STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

**AVION:** Helena Cyffka i Daniel Sobolewski. **BULLY-les-MINES:** Christine Gawlik i Jean-Pierre Deloel. **NOEUX-les-MINES:** Micheline Michalak i Jean-Marie Detourné. **BILLY-MONTIGNY:** Francine Mak i Józef Janicki, Marie-Antoinette Maniak i Albert Ackel. **HENIN-BEAUMONT:** Michèle Blejwas i Pierre Josso. **LIEVIN:** Viviane Stawin-

## NAUCZANIE JĘZYKA POLSKIEGO W PARYŻU

Z okazji rozpoczęcia roku szkolnego, podajemy poniżej dwa oficjalne ośrodki nauczania języka polskiego, w których mogą pobierać naukę dzieci w wieku szkolnym, tak chłopcy jak i dziewczynki:

1. **Ecole des Garçons, 17, rue Vigée-Lebrun — PARIS 15-ème.**

w każdą środę, od godz. 10 do 12

Dojazd metrem do stacji VOLONTAIRES lub PASTEUR na linii Porte de la Chapelle — Mairie d'Issy.

2. **Ecole des Garçons, 9, rue de Moussy, Paris 4-ème**

w każdą środę, od godz. 14 do 16

Dojazd metrem do stacji Hôtel de Ville na linii Neuilly-Nation.

W obu tych punktach mogą pobierać naukę dzieci od lat 6 do 16, których co najmniej ojciec lub matka są pochodzenia polskiego. Program nauki obejmuje: czytanie, pisanie, historię, geografie, literaturę i śpiew. Nauka ta jest zupełnie bezpłatna, nie wyłączając pomocy naukowych, jak podręczniki i zeszyty.

Zgłoszenia pisemne lub osobiste przekazywać prosimy pod adresem ośrodka szkolnego, który najbardziej rodzicom odpowiada. Zgłoszone dzieci powinny przybywać punktualnie na polskie lekcje.

**NAUCZYCIEL POLSKI**



Zebrane przez przyjaciół datki z okazji zawarcia zwią-

zków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele opieki społecznej małżeństwa: Francine Mak — Józef Janicki, Marie-Antoinette Maniak — Albert Ackel i Claudine Szczerbowska — Raymond Kutzner w **Billy-Montigny**; Micheline Michalak — Jean-Marie Detourné w **Noeux-les-Mines**; Michèle Blejwas — Pierre Josso w **Hénin-Beaumont**; Helena Furman — J. P. Delforge w **Libercourt**; Evelyne Cwała — Delfin Machade i Annick Zboińska — Francis Mosse w **Loos-en-Gohelle**; Viviane Stawińska — Michel Blanquet i Arlette Lorthois — Joseph Roszak w **Liévin**; Christine Gawlik — Jean-Pierre Deloel w **Bully-les-Mines**; Nadine Gościński — Freddy Legrand w **Montigny-en-Gohelle**; Josiane Ravin — Georges Wróblewski w **Aniche**.

jej powstania, jej sukcesy na polu sportowym i podtrzymanie łączności polonijnej wśród młodej wówczas emigracji polskiej. Przemówienie powitalne wygłosił p. Pawłowski, witając p. Vasseura, który jest dyrektorem łączności między stowarzyszeniowej HBNPC oraz p. Słojewskiego, prezesa Federacji Sokolej we Francji.

### SPOTKANIA BULISTYCZNE I PETANKI

**MONTCEAU - les - MINES.** Konkurs petanki stowarzyszenia „La Joyeuse Pétanque” wygrała para **Wójcik-More**. W ćwierćfinale nieznacznie przegrali swoje partie p. **Floryszak** i p. **Stanisz**, a w 1/8 p. **Fabiszak**, p. **Konop** i p. **Ciosurak**.

**BOIS-du-VERNE.** W konkursie międzystowarzyszeniowym, zorganizowanym przez stowarzyszenie „Amicale Boule du Bois” zwyciężył p. **Błatnik**. Miejsce 4 zajął p. **Mikulski**.

**NOYELLES-sous-LENS.** Do jesiennego konkursu petanki stowarzyszenia „Joyeux Boulistes” stanęło 35 dubletów. Konkurs wygrał dublet p. **Antkowiaka**.

**LE CREUSOT. P. Gadomski** wygrał konkurs uzupełniający w petance, zorganizowany przez klub „Intervices Creusot-Loire”.

**MARCHIENNES.** W pierwszym jesiennym trójkowym konkursie petanki stowarzyszenia „La Pétanque Marchiennoise” trójka p. **Kowarzyka** zajęła miejsce 2, a trójka p. **Lewanskiego** i p. **Guzika** 4. Wszystkie trójki ze stowarzyszenia „La Boule Champenoise”.

**LE CREUSOT.** Stowarzyszenie „J.P.C.” zorganizowało ostatnio na placu Laplace konkurs dwóch w petance. W konkursie tym dwójka p. **Kanczaka** zajęła miejsce 6, a p. **Gadomskiego** 14.

### SPORT WĘDKARSKI

**SIN-le-NOBLE.** Komitet zarządcy firmy „Daussy” zorganizował ostatnio konkurs towarzyski dla miłośników wędkarstwa, w którym na 24 zawodników p. **J. Jakubowski** zajął miejsce 4.

**LALLAING.** W konkursie wędkarskim, zorganizowanym przez miejscowe stowarzyszenie wędkarskie „La Fraternelle”, zwyciężył p. **Guy Adamski**. P. **Jankowski** zajął miejsce 8. W konkursie wzięło udział 20 zawodników.

**LENS.** Nad wodami Marais de Roieux rozegrany został ostatnio konkurs wędkarski na pstrągi, zorganizowany przez komitet Arc-en-Ciel. Na 42 uczestników pierwsze miejsce przypadło p. **Edmundowi Brozańskiemu**.

### ODZNACZENIA SPORTOWCÓW

**PÓLNOĆNA FRANCJA.** Na podstawie dekretu Ministerstwa dla spraw Młodzieżowych i Sportu, medalem brązowym został odznaczony p. **Mieczysław Milcz** z Calais, p. **Jean-Claude Brubala** z Lomme, p. **Jan Gawlik** z Mazingarbe i p. **Leon Gorszka** w Oignies.

### KONKURS STENOGRAFII I MASZYNOPISANIA

**DOUAI.** W zorganizowanym ostatnio przez Union Professionnelle, 102 konkursie krajowym w zakresie stenografii i maszynopisania p. **Alina Wiatr** zajęła miejsce 2 w stenografii (120 słów na minutę) oraz 8 w maszynopisaniu (30 słów). Wyróżnienia w obu dyscyplinach otrzymały: p. **Brigitte Majewicz**, p. **Martine Matuszewska**, p. **Anne-Paule Nowacka**, p. **Irena Włodarczyk**, p. **Brigitte Majchrzak**, p. **Anne-Marie Włodarczyk**, p. **Anne-Marie Czerwińska**. W zakresie księgowości pierwszego stopnia dyplomy uzyskały: p. **Daniel Grabiak**, p. **Jacky Kluziak**, p. **Michèle Polomska**, p. **Jean-Marc Szymendera**, p. **Christophe Zamojski**, drugiego stopnia: p. **J. M. Szymendera**, a trzeciego stopnia — p. **Didier Owczarek**. W konkursach wzięło udział około 5000 kandydatów.

### ZEBRANIA TOWARZYSKIE

**DECHY.** Tutejsze stowarzyszenie gimnastyczne „Sokół” obchodziło 72 rocznicę istnienia, organizując liczne popisy gimnastyczne i folklorystyczne z udziałem okolicznych towarzystw. Uroczystość zakończyła się spotkaniem towarzyskim, podczas którego prezes p. **Białacik** omówił historię miejscowej sekcji od czasu

złoty i Jean-Pierre Vandaele, Arlette Lorthois i Józef Roszak. **CARVIN:** Lydia Krawczyńska i Serge Foubert. **LIBERCOURT:** Helena Furman i J. P. Delforge, Rosalie Witczak i Jacky Cortes. **SAINS-en-GOHELLE:** Annick Zboińska i Francis Mosse, Evelyne Cwała i Machado Delfin da Silva.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

### Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**ST. VALLIER:** Stanisław Staś. **MONTCEAU-les-MINES:** Lucja Kolacka z domu Menkarska, lat 70, Franciszek Kotewicz, lat 57. **AUTUN:** Robert Kościński, lat 19. **L'HORME — ST. CHAMOND:** Henryk Ziomek z domu Klimek, lat 72. **MARLES-les-MINES:** Stanisław Kolakowski. **HARNES:** Maria Lutyńska z domu Golembiewska. **ANNEQUIN:** Franciszek Porębski. **BRUAY-en-ARTOIS:** Kazimierz Kulczyński. **GUESNAIN:** Helena Gasiorek z domu Czapara, lat 70. **OIGNIES:** Władysław Kaczmarek, Józef Olszak. **BARLIN:** Marianna Norberciak z domu Sobik. **AVION:** Albert Cyffka. **MONTCENIS:** Alojzy Kozina, lat 61. **SAINS-en-GOHELLE:** Jan Adamski, lat 80. **ANGEVILLERS:** Emilia Kaszczyk z domu Jankowska, lat 64. **CREUTZWALD:** Katarzyna Cichočka z domu Ziegler. **BREBIERES:** Bolesław Urbaniak, duży medal pracy, lat 61. **TALANGE-HAGONDANGE:** Wojciech Piątek. **ARS-sur-MOSELLE:** Jan Skowron, lat 63. **HAGONDANGE:** Piotr Worosz, lat 64. **LIEVIN:** Stanisław Szymczak, lat 65.

Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

## „MISS COUTURE”

### A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86  
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca  
◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry  
◆ bluzki ◆ popeliny, tergal i płaszcze  
PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

Ceny niskie

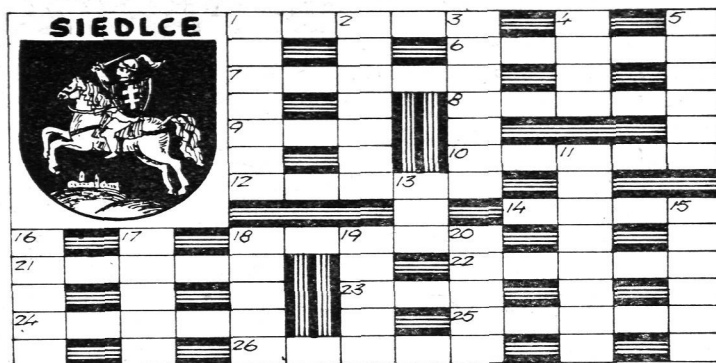
Na żądanie wysyłamy próbki



## POLSKIE MIASTA

**POZIOMO:** 1) nauka płynąca z bajki lub z przypowieści, 6) wynagrodzenie za pracę od sztuki, 7) rozczarowanie, 8) pretensja, ansa, żal, 9) cios, cięcie, sztych, 10) futrzana pelerynka lub szal z futra, 12) kran wodociągowy albo gazowy, 14) narzędzie rolnicze lub odśnieżające, 18) spis, rejestr, lista, 21) zalecanki, flirty, miłośki, 22) żartobliwie o kimś wysokim i chudym, 23) owad żądłowy, 24) nie ma złej do swej niebogi, 25) surowiec garncarski, 26) sklejka.

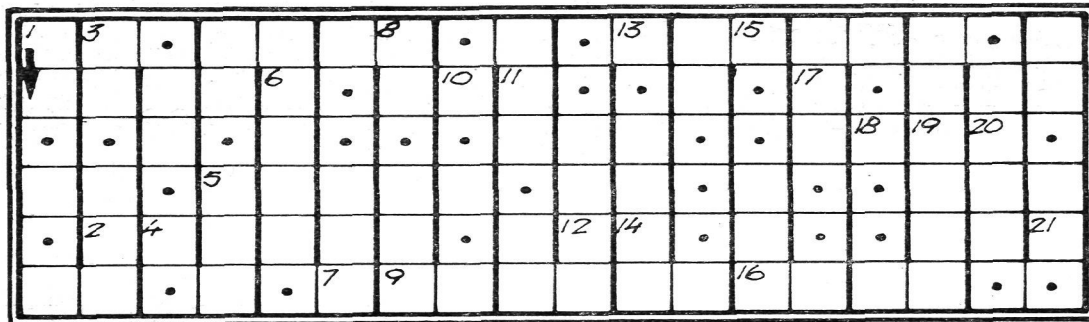
**PIONOWO:** 1) tradycyjny placek wielkanocny, 2) kontroler, rewident, 3) nabój do broni palnej, 4) dzień + noc, 5) wstręt, obrzydzenie, antypatia, 11) człowiek fałszywy,



dwulicowy, hipokryta, faryzeusz, 13) matka rodu ludzkiego, 15) kolor ciemnoniebieski, 16) legendarna córka Kraką, 17) reklamowa fotografia

gwiazdy filmowej, 18) zaskakujący zagon na tyły wroga, 19) budka uliczna z gazetami, 20) przykre uczucie pieczenia w przelęku.

## Serpentyna z przysłowiem



Rozpoczynając od lewego górnego rogu i posuwając się w kierunku strzałki drogą serpentynową między grubymi liniami, prosimy wpisać jednym ciągiem 21 wyrazów o podanych niżej znaczeniach, mając na uwadze, że ostatnia litera jednego wyrazu jest jednocześnie pierwszą literą następnego wyrazu. Litery, które się znajdują w polach z kropkami, czytane w kierunku wpisywania dadzą tekst przysłowia.

**ZNACZENIE WYRAZÓW:** 1) liche gatunek tytoniu, 2) klaser do znaczków pocztowych, 3) świadectwo dojrzałości, 4) drogowskaz na kopercie, 5) zajęć, 6) mieszkanie dla kur, 7) ogonek, 8) hultaj, ulicznik, łobuziak, 9) groźny

szkodnik ziemniaczany, 10) samochód, 11) kolejny fragment powieści drukowanej w gazecie, 12) najcięższy, przełomowy okres choroby, przesilenie, 13) uczta pogrzebowa, 14) ogólny szacunek i uznanie, poważnie, 15) człowiek lekliwy, bojaźliwy, podszty strachem, 16) cecha godna naśladowania, 17) ulica spacerowa, 18) podobieństwo, 19) piąt papieru lub dykty,

20) stok góry, 21) nauka o moralności.

**Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy**

**NAGRODY KSIĄŻKOWE**

### Rozwiązanie szyfrogramu z nr 42

Iluz to głupców, po stwierdzeniu że dziewczyna ma bardzo ładne nogi i czarujące oczy, poślubia całą resztę.

(George Bernard Shaw)

**KLUCZ POMOCNICZY:** tiul, stół, łup, pożar, wiec, wodze, unia, dżem, bazie, wyczyn, reda, odłogi, ocena, rulon, zajęć, cap, zez, cis, tur, ziąb, gęś.

## ANTENA POLSKIEGO RADIA POMOSTEM ŁĄCZĄCYM RODAKÓW ZA GRANICĄ Z ICH BLISKIMI W KRAJU

Życzenia to jedna z najmilszych form pamięci o krewnych i przyjaciółach w Polsce. Święta Bożego Narodzenia i Nowy Rok stanowią ku temu specjalną okazję. Polskie Radio w tym roku, podobnie jak w latach ubiegłych, będzie nadawać w specjalnych koncertach życzenia świąteczno-noworoczne od rodaków przebywających za granicą dla ich bliskich w Polsce.

Zgłoszenia do koncertów świąteczno-noworocznych (tekst życzeń wraz z dokładnym, czytelnie napisanym adresem odbiorcy) przyjmujemy do dnia 15 listopada br. Przez cały rok

natomiast nadajemy życzenia z okazji imienin, urodzin i innych uroczystości; należy je nadsyłać na 8 tygodni przed proponowaną datą nadania.

Życzenia i pozdrowienia w naszych koncertach przekazujemy bezpłatnie. Wszystkich adresatów życzeń zawiadamiamy pisemnie o dacie i godzinie koncertu.

A oto nasz adres:

Polskie Radio  
Audycje Polonijne  
Warszawa 1, Box 46  
Polska

### PREMIERE CHAINE

24 HEURES SUR LA UNE — 13.00; 19.45  
24 HEURES DERNIERE — à la fin du programme  
MIDITRENTE — 12.30 (sauf le dimanche)  
VIVRE AU PRESENT — 18.30 (sauf samedi et dimanche)  
POUR LES PETITS — 18.50 (sauf le dimanche)  
ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf le dimanche)  
REPONSE A TOUT — 19.25 (sauf samedi et dimanche)  
„LE FILS DU CIEL” — nouveau feuilleton — 20.15 (sauf samedi et dimanche)

### SAMEDI 4 NOVEMBRE

17.05. Samedi loisirs  
20.30. „Liberté surveillée” d'Alain Page  
22.00. Pour le cinéma

### DIMANCHE 5 NOVEMBRE

8.55. Télé-Matin  
12.02. La séquence du spectateur  
12.30. Discorama  
13.15. Monsieur Cinéma  
14.00. „Théâtre 72”  
14.30. „Un enfant nommé Michel” n° II  
15.00. Variétés — Sports  
17.00. La France défigurée  
17.30. „Le secret de Wilhelm Störiz” d'après Jules Verne  
19.25. La semaine sur la une  
20.40. „Une souris chez les hommes” — un film de Jacques Poitrenaud  
22.10. „Un certain regard”

### LUNDI 6 NOVEMBRE

14.25. „Le dernier milliardaire” — un film de René Clair  
20.15. „Pont dormant” — feuilleton  
20.30. Série:  
21.35. Du côté des enfants

### MARDI 7 NOVEMBRE

13.46. Je voudrais savoir...  
20.30. Bonnes adresses du passé: „Buffalo Bill”  
22.25. Variations: „La Californie”

### MERCREDI 8 NOVEMBRE

15.25. Emission pour la jeunesse  
20.30. Mémoires de la guerre du Général de Gaulle: „L'Unité”  
22.00. Un ton au-dessus

### JEUDI 9 NOVEMBRE

19.25. La parole est aux grands partis politiques: „Le Groupe Progrès”  
20.30. „La Mandragore” — une comédie de Machiavel  
22.20. Le temps de lire

### VENDREDI 10 NOVEMBRE

20.30. „Sam Cade” n° 7 „Le Piège”  
21.20. La qualité de la vie  
22.20. Music-Hall dans la rue

### DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — Couleur, (N) — Noir et Blanc  
XX N.F. 2 (C) — 20.00; et à la fin du programme  
AUJOURD'HUI, MADAME (C) — 14.30 (sauf dimanche et lundi)  
„LES SAINTES CHERIES” (N) — 15.10. (jeudi, vendredi, samedi)  
„LA REVOLTE DES HAIDOUKS” (C) — 19.30 (lundi, mercredi, vendredi)  
„DES CHIFFRES ET DES LETTRES” (C) — 19.30 (mardi, jeudi, samedi)

### SAMEDI 4 NOVEMBRE

20.30. (C) Top à...  
21.30. (C) „La journaliste” n° 6 „Un fils pour Renate”  
22.30. (C) Samedi soir

### DIMANCHE 5 NOVEMBRE

14.30. (C) Les Fuyards de Zahrain — un film de Roland Neame  
20.30. (C) Journal de voyage Pays Arabe N° I  
21.30. (C) Vivre ensemble  
22.40. (N) Ciné-Club: Cycle Raoul Walsh „La charge fantastique”

### LUNDI 6 NOVEMBRE

20.30. (C) „Les implacables” — un film de Raoul Walsh  
22.10. (C) Portrait de l'Univers „Le stress de la vie”

### MARDI 7 NOVEMBRE

20.30. (C) Les dossiers de l'écran:  
(C) Caméleon  
(C) Débat: „L'espionnage industriel”

### MERCREDI 8 NOVEMBRE

20.30. (C) Cadet Rousselle  
21.40. (C) „Amicalement vôtre” n° 6 „La danseuse”  
22.30. (C) Match sur la deux

### JEUDI 9 NOVEMBRE

20.30. (C) Un Français libre, esquisse pour un portrait de Charles de Gaulle  
22.30. (C) Presto

### VENDREDI 10 NOVEMBRE

20.30. (C) „Les cinq dernières minutes”  
22.20. (C) Italiques

### B. DOWJINA-BIENAIME

TLUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŚSZYCH  
SADACH W PARYZU  
Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

### Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE  
23, rue Taitbout, Paris IX  
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51  
C.C.P. 92.20-76 Paris

Mme Ol. Kuc  
314, rue Warmonceau,  
6000-Charleroi  
C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:  
kwartalnie: 9 F. — 90 Fr. B  
półrocznie: 15 F. — 150 Fr. B  
rocznie: 25 F. — 250 Fr. B

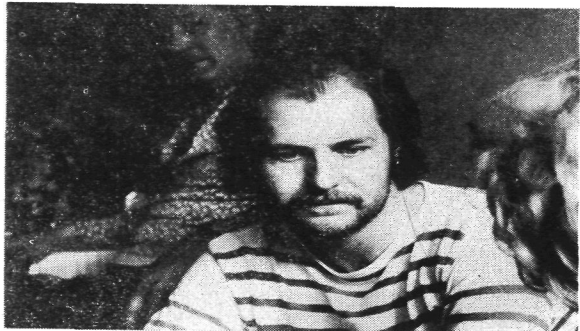
Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé  
IMPRIMERIE  
Zakłady Graficzne „Tamka”.  
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.





„Złoci Medalisci”, prezes Sokota z Noeux-les-Mines p. Willy Jareczek (od lewej) oraz wiceprezes Towarzystwa Gimnastycznego Sokół we Francji, p. Feliks Konieczny z Abscon wraz z małżonką. Obydwaj panowie, górnicy, przybyli do Francji przed 50 laty

Jean-Pierre Piterek, choreograf zespołu z Carvin, syn górnika — członek Sokota



Młodzi Sokoli z Carvin (P. de C.) w towarzystwie seniorów — prezesów z okolicznych gniazd oraz działaczy z innych departamentów Francji. Wszyscy spotkali się w pamiętnych dniach II Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych w Rzeszowie

ECHA FESTIWALU  
W RZESZOWIE

# SOKÓŁ Z CARVIN (P. de C.)

**T**RZEBA, aby iskra przerodziła się w płomień — powiedział nam p. Leon Stojewski, prezes Zarządu Głównego Związku „Sokół” z Carvin, wieloletni kontynuator najlepszych polskich tradycji we Francji. Organizacja, którą kieruje od trzech lat obchodzi w tym roku swoje złote gody. Z tej też okazji p. Stojewski zebrał podczas pobytu w Polsce dziesiątki jak najlepszych życzeń i gratulacji od Redaków przybyłych do Rzeszowa na II Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Artystycznych oraz od jego licznych sympatyków w Macierzy. Dzień dzisiejszy i przyszłość — spajają się w różnorodnej działalności „Sokoła” z Carvin, który znany jest dobrze we Francji i w Polsce z wysokiego poziomu wychowawczego młodzieży polonijnej oraz z kultywowania polskich tradycji w jednej z najlepiej funkcjonujących sekcji tego towarzystwa — w Zespole Pieśni i Tańca „Sokół”.

Spośród pięciu zespołów przybyłych na Festiwal z Francji do Rzeszowa, 33-osobowy „Sokół” jest najstarszy. Powstał w 1953 r. W ciągu blisko 20-letniej historii odniósł wiele sukcesów, m. in. w Paryżu i Arras, w Saint-Amand i w Lille, na licznych festiwa-

lach francuskich w Normandii oraz na Europejskim Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Belgii. Zasluga w tym także młodych, coraz liczniej nawiązujących do „Sokoła” Francuzów polskiego pochodzenia, którzy z niemalym samozaparciem odbywają systematycznie skomplikowane ćwiczenia gimnastyczne i próby tańca oraz śpiewu.

Wielką rolę w utrzymaniu gniazda odgrywał w przeszłości i odgrywa p. Leon Stojewski i cała jego rodzina oraz szeroki krąg znajomych — przyjaciół polskości we Francji. Niemał 30 lat piastował wysokie funkcje, był naczelnikiem gniazda w Carvin, kierował okręgiem, a przed trzema laty przejął pieczę nad całością ruchu sokolego we Francji.

Oczkiem w głowie „Sokoła” jest zespół pieśni i tańca, do którego należą także dzieci p. Stojewskiego: Maria nauczycielka i Leon, który podjął ostatnio studia pedagogiczne oraz Jan Kasprowiak, jeden z ośmiorga bliskich krewnych pp. Stojewskich.

Janek tańczy w zespole od 16 roku życia, jest instruktorem, zawodowo pracuje jako magazynier w Zakładach Wiókienniczych w Lille.



Irena GROBALA — jedna z młodszych tancerek Sokota z Carvin



— Wujka uważam za dobrego naczelnika, który ma wiele zasług dla „Sokoła”, to dzięki niemu nauczyłem się rozumieć polskosc we Francji tak, jak wielu moich kolegów z Carvin i okolic. Dzięki temu, że jestem w zespole tanecznym, poznałem prawdziwy polski folklor, zwłaszcza podczas przeglądu dorobku artystycznego wszystkich zespołów polonijnych w Rzeszowie. Wszyscy zorientowaliśmy się, jakie mamy wady, a jakie zalety w naszych metodach pracy. Teraz będzie nam łatwiej pracować.

„Sokół” obok udziału w występach festiwalowych koncertował w innych miastach, m. in. w Jarosławiu, jednym z najstarszych i najbardziej zabytkowych miast Rzeszowszczyzny. Młodzi tancerze spotykali się wszędzie z prawdziwą polską gościnnością. Gospodarze Jarosławia zorganizowali m. in. ognisko w lesie, pieczenie barana przy występach kapeli ludowej, spotkanie z zespołem pieśni i tańca „Jarlan”. „Sokół” zaś odwzajemnił się tanecznymi popisami w dniu Święta Narodowego Polski. Potem były jeszcze inne atrakcje, wśród nich pobyt w Kielcach i udział w dymarskich ogniskach. Pobyt w Kraju zakończyła wizyta w Belwederze w Warszawie.

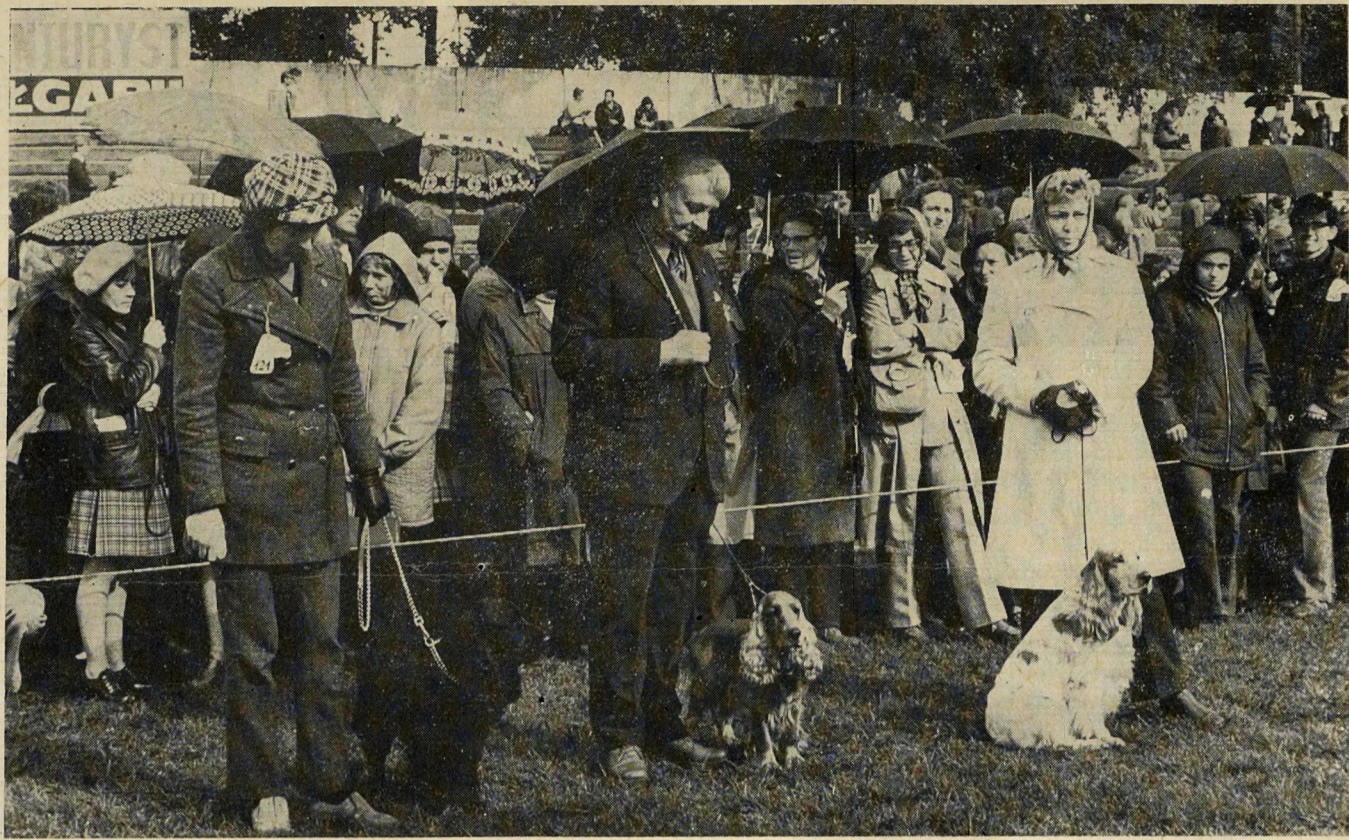
A obecnie — jakie plany ma „Sokół”? P. Leon Stojewski odpowiada szybko: „Żeby dobrze szła nasza praca, musimy częściej jeździć do starego kraju, aby go dobrze poznać, wtedy będziemy krzesać z iskry ogień...”







„Biała Chryzantema”



Pieski i ich właściciele w skupieniu oczekują na werdykt jury

## Psie piękności

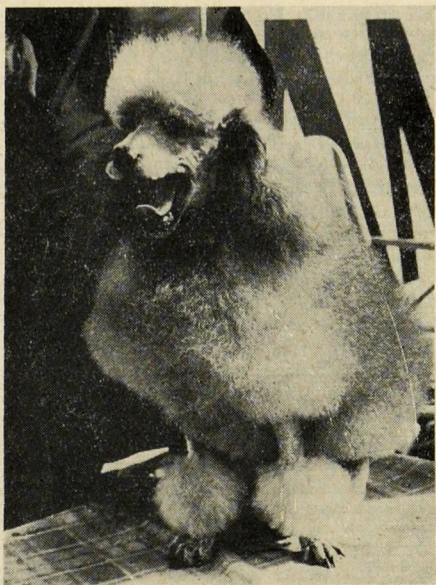
Na XXII wystawie psów rasowych w Warszawie pokazano 741 psów 53 ras. Od malutkich pudelków fantastycznie strzyżonych i dużych owczarków z inteligentnymi mordami, po śmieszne długie jamniki, z których tak żartują rysownicy na świecie. Jamnik kanapa, jamnik lokomotywa, jamnik agrafka. — Te dowcipne rysunki rozślawiły jamniki, które i tak już były popularne na świecie. Ale największą karierę nadal robią buldogi, nieraz tak brzydkie, że aż cudowne w swej brzydocie. Psy najbardziej ze wszystkich psów optymistycznie nastawione do życia. Stale machające swymi krótkimi ogonkami. Senność wyrażają ziewaniem, sytość ociężałością a głód brakiem humoru. W tym są najbardziej podobne do ludzi i może dlatego tak przez ludzi uwielbiane.

Związek Kynologiczny, tegoroczny gospodarz wystawy, zgotował licznie przybyłej publiczności szereg niespodzianek. Między innymi pokazano buldogi angielskie o krwiożerczych minach i usposobieniu potulnych baranków, a mordzie przypominającej morską świnkę.

Wystawa była przeglądem najwspanialszych psów, jakie posiadają dziś prywatni hodowcy w Polsce. Znalazły się tu pieski, które na wystawach wojewódzkich zdobyły pierwsze miejsca. A więc przebyły trudną drogę eliminacji i dostały się do Warszawy, gdzie wysokie oceny będą pretendowały ich do wzięcia udziału w licznych wystawach międzynarodowych. Stawka była wielka, dlatego też denerwowały się psy i ich właściciele, dla nich zacinający deszcz z wiatrem, jakby nie istniał. Były tylko cudowne psy i rozgorączkowany ludzie, medale brązowe, srebrne i złote wręczane na najwyższym podium i oklaski towarzyszące zwykle w tych sytuacjach. Trzeba przyznać, że niektóre psy wyczuwały ten uroczysty moment i obnosiły medale z wielką godnością jak przystało na medalistów.

K. P.

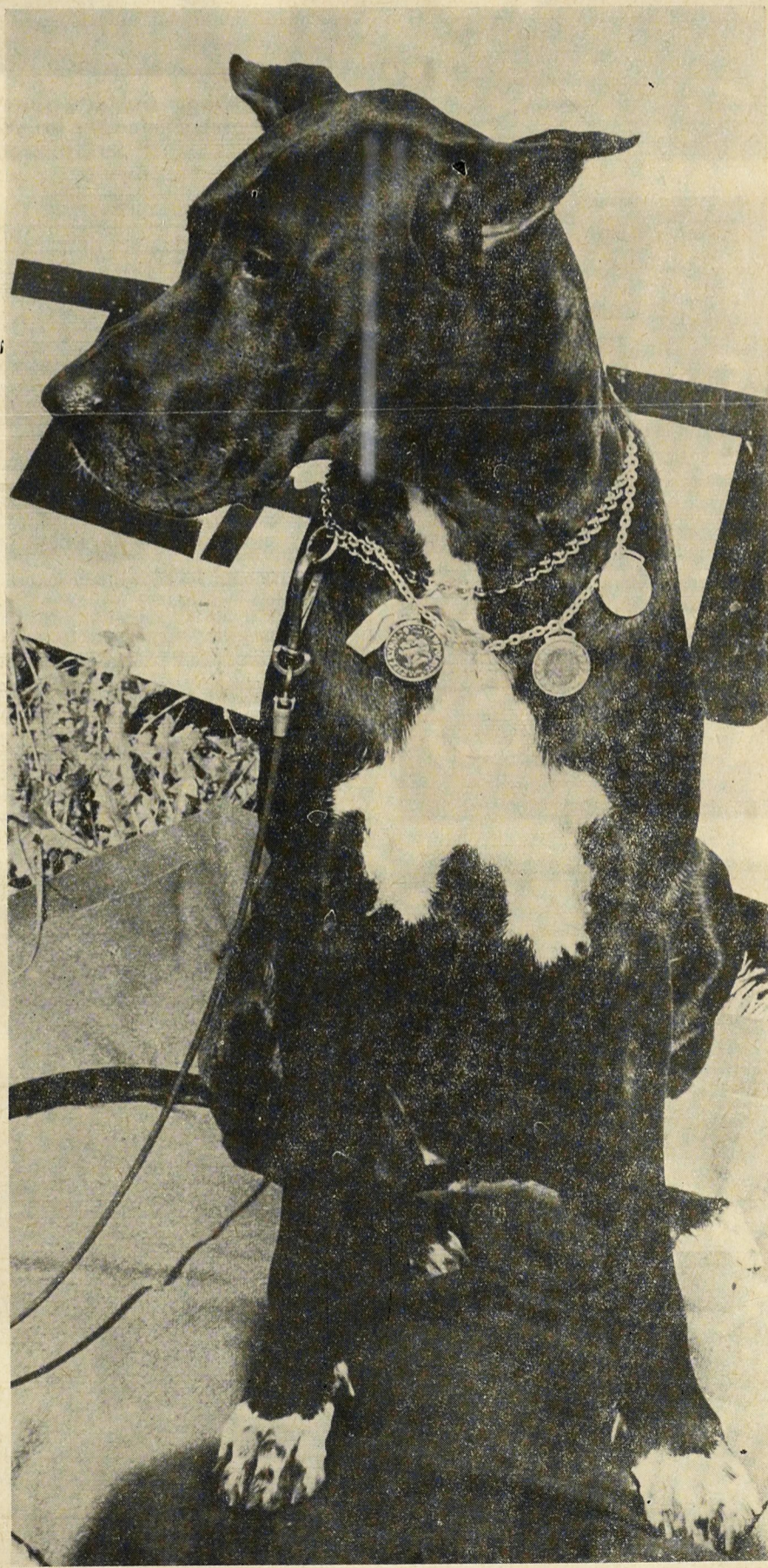
Foto Anna MOKRZECKA



Chociaż zimno i pada deszcz — mnie jest gorąco i pić się chce...



Para buldogów Fred i Zuzia. Fred jest śpiący, Zuzia zaś znużona...



Na wystawie medalistów było wielu, ale dog niemiecki „Aga — Czerwony krąg” — ze szczególną godnością obnosił swoje medale